

Zeszyt 4

Leśnicy w okresie II wojny światowej na Kielecczyźnie

Część I

Kielce 2018

Zeszyt opracowany na podstawie spotkań i wywiadów z leśnikami

pod redakcją Mariana Kolusa i Dariusza Detki

Korekta

Joanna Majewska

Opracowanie graficzne

Joanna Podgórska

Fotografia na okładce

Marian Kolus, *Gajówka Zychy*

Fotografie w tekście

Marian Kolus oraz zdjęcia archiwalne

ISBN 978-83-65626-81-3

Wydawca: Biuro Komunikacji Społecznej

Urzędu Marszałkowskiego

Województwa Świętokrzyskiego w Kielcach

Kielce 2018

Skład, druk i oprawa:

EXDRUK Spółka Cywilna

Wojciech Żuchowski, Adam Filipiak

ul. Rysia 6, 87-800 Włocławek

tel. 501-335-617, 507-832-458



Szanowni Państwo

Oddajemy do Waszych rąk 4 Zeszyt Historyczny Kombatan-
ci Ziemi Świętokrzyskiej, tym razem poświęcony leśnikom i lasom
z okresu okupacji. Pomysł zajęcia się tą tematyką pojawił się pod-
czas opracowania poprzedniego zeszytu. Pan Henryk Dłużewski
w swoich wspomnieniach napisał:

*Przed wojną był rok studiów na wydziale leśnym Szkoły Głów-
nej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Po wstępnych i nieuda-
nych poczynaniach z dostaniem się do jednostki wojskowej, do której
miałem przydział mobilizacyjny, trafiłem do pracy w nadleśnictwie
Ożarów w powiecie opatowskim.*

*Nadleśniczy Linke był polskim patriotą, choć pochodził z nie-
mieckiej rodziny. Byłem praktykantem leśnym, zaraz awansowałem
na podleśniczego i byłem tam do końca okupacji, mając kontakty
z partyzantką, bo oczywiście gajówki i leśniczówki były punktami,
gdzie zatrzymywali się partyzanci. Żył się jak na wulkanie. W dzień
przychodzili Niemcy po drewno, a wieczorem partyzanci. Gdy ranny
partyzant zachlapał podłogę krwią i przyszedł Niemiec, to zapytał,
co to jest, a ja kręciłem, że kurę zabiliśmy na obiad. Bliższy kontakt
miałem z Armią Krajową, czasem trzeba było kogoś przeprowadzić,
czasem przekazać informacje. Mój szef miał pseudonim „Jurand”.
Były czasem bardzo niebezpieczne sytuacje. Raz zabito niemieckie-
go generała, zrobił to polski partyzant. Po tym zdarzeniu nastąpiły
aresztowania, również wśród leśników, wobec których były zarzuty,
że nie meldują o polskich bandytach. Baliśmy się, że grozi nam śmierć,
ale nadleśniczy Linke nas jakoś wyratował. To był uczciwy Polak,
a Niemcy uważali go za Niemca, za folksdojczą, bo miał niemieckie
pochodzenie.*

W świetle zebranych materiałów i wydawnictw książkowych
otrzymaliśmy bardzo szeroką i szczegółową wiedzę dotyczącą le-
śników w okresie okupacji. Wiele informacji uzyskaliśmy podczas
bezpośrednich spotkań z leśnikami i osobami zajmującymi się te-
matyką ruchu oporu. Powstało pytanie, czy zeszyt opracować, po-
dążając szlakami głównych ugrupowań partyzanckich, czy też przy-



jąc układ według działania poszczególnych nadleśnictw w okresie okupacji. Okazało się, że nadleśnictwa opracowały lub są w trakcie opracowywania swoich monografii dotyczących okresu wojny i współpracy leśników z partyzantami.

W niniejszym zeszycie przedstawiamy działalność leśników, ich leśniczówki i gajówki na szlaku „Hubala”, a także opracowania materiałów udostępnionych nam przez Nadleśnictwo Zagnańsk i Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie. Szczególnie dziękujemy za materiały opracowane przez: Zbigniewa Barańskiego i Stanisława Janickiego – *Lasy i leśnicy Nadleśnictwa Zagnańsk*, Ewę Kołomańską – *Michniów czas pacyfikacji*, Janusza Kozere – *Wspomnienia Rozalii Szafraniec „Siekierno w okresie II wojny światowej”*, dyrektora Zespołu Szkół Leśnych w Zagnańsku Annę Kowską – *Historia Szkoły*.

Zeszyt ten obejmuje tylko część wspomnianych zagadnień. Naszym zamiarem jest, aby kolejne wydanie *Zeszytów* również poświęcić leśnikom – jako *Część II*.

Zespół redakcyjny



I. Lasy polskie

Lasy polskie wymagają szczególnej opieki, wymagają troskliwej ręki leśnika w czasie pokoju, mocnego ramienia w czasie wojny. Niech szumi las zdrowymi konarami swych drzew, służąc wiernie Rzeczypospolitej Polskiej zarówno podczas pokoju, jak i wojennej potrzebie.

gen. Franciszek Kleeberg, Dowódca Okręgu Korpusu Grodno

Generał Kleeberg, wpisując te słowa do *Przewodnika Gajowego* wydanego pod red. ppłk. dypl. Jana Sokołowskiego w 1937 roku, dobrze wiedział, że lasy polskie niespełna 20 lat wcześniej były jeszcze w rękach zaborców, którzy prowadzili na ich obszarze grabieżczą gospodarkę. Miał świadomość, ile trzeba było włożyć wysiłku organizacyjnego, szkoleniowego, aby polskim lasom przywrócić należną im rolę w gospodarce narodowej. Generał wiedział też, jak ważny dla żołnierza jest las, zarówno w czasie ćwiczeń, jak i działań wojennych.

Po zakończeniu I wojny światowej i powstaniu niepodległego Państwa Polskiego w jego granicach znalazły się lasy rządowe. Zaisistniała pilna potrzeba ustanowienia jednolitego zarządzania zasobami leśnymi na obszarach trzech byłych zaborów.

W maju 1919 roku powołano cztery okręgowe zarządy lasów państwowych na terenie byłego Królestwa Kongresowego i Galicji. Po ustanowieniu granic Polski (traktat wersalski, 1919 r. i traktat ryski, 1921 r.) powołano 10 okręgowych zarządów lasów państwowych i 330 nadleśnictw.

We wstępnej koncepcji rządowej zarządzania lasami w 1924 roku zostało powołane przedsiębiorstwo „Polskie Lasy Państwowe”. Do koncepcji tej krytycznie odnieśli się leśnicy. Na zjeździe delegatów Związku Zawodowego Leśników uchwalili rezolucję, która określała nowe zasady funkcjonowania lasów państwowych. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej 30 grudnia 1924 roku wydał rozporządzenie o administracji lasami i było ono podstawą do powołania organizacji gospodarczej „Lasy Państwowe”.



Opracowanie nowych zasad prowadzenia gospodarki leśnej w lasach państwowych minister rolnictwa powierzył Adamowi Loretowi, powołując go w 1926 roku na stanowisko nadzwyczajnego delegata do spraw administracji lasów państwowych. Jednocześnie pełnił on funkcję dyrektora Zarządu Okręgowego Lasów Państwowych w Warszawie.

Opracowane przez dyrektora Loreta założenia uzyskały sankcję prawną w postaci rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 22 marca 1928 roku o zagospodarowaniu lasów państwowych. 1 stycznia 1931 roku Prezydent RP powierzył Adamowi Loretowi obowiązki kierownika Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, a od 1 lutego 1934 roku mianował go Naczelnym Dyrektorem Lasów Państwowych, na którym to stanowisku Loret pozostał aż do śmierci pod koniec 1939 roku.

Okres lat trzydziestych XX wieku przyniósł wiele zmian. Niemcy po I wojnie światowej, niepokodzone z warunkami traktatu wersalskiego, wymuszały napięcia społeczne. Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy 30 stycznia 1933 roku i oddaniu mu urzędu kanclerza przez prezydenta Niemiec Paula von Hindenburga, rozpoczęło się realizowanie postulatów Narodowej Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP). Hitler zrywa wszelkie umowy międzynarodowe. W Europie staje się jasne, że Niemcy dążą do wojny.

Rząd Polski, przewidując agresję ze strony Niemiec, a także Związku Radzieckiego, zdawał sobie sprawę, że wszelkie pakt o nieagresji mogą być jednostronnie zrywane. Sztab Generalny Wojska Polskiego rozpoczął tworzenie planów obrony na wypadek wojny. Do struktur wywiadu i kontrwywiadu wojskowego włączył leśników. Ówcześni leśnicy i pracownicy lasów państwowych byli grupą zawodową bardzo dobrze przygotowaną do tych zadań. Byli to po części oficerowie i żołnierze ze zdemobilizowanych jednostek wojskowych biorących udział w odzyskaniu niepodległości w 1918 roku i wojnie z sowietami w 1920 roku.

W 1933 roku gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, minister spraw wojskowych, podpisał z Adamem Loretem umowę o zorganizowaniu szkolenia wojskowego leśników w ramach powołanej paramili-



tarnej organizacji wojskowej Przysposobienie Wojskowe Leśników (PWL).

Celem tej organizacji, zgodnie z jej statutem, było:

- *współdziałanie z władzami państwowymi w kierunku pomnożenia sił obronnych Państwa przez wzięcie czynnego udziału w pracach przysposobienia wojskowego;*
- *urabianie karności, dzielności moralnej i fizycznej oraz uprawianie wszelkiego rodzaju sportów i krzewienie zamiłowania do ćwiczeń fizycznych;*
- *kształcenie swych członków pod względem wojskowym, fachowości w zakresie obrony państwa;*
- *popieranie wszelkich usiłowań zdążających do postawienia służby leśnej na najwyższym poziomie sprawności pod względem obrony Państwa;*
- *organizowanie wzajemnej pomocy moralnej i materialnej wśród członków.*

Szkolenie wojskowe przygotowywało leśników do zadań przewidzianych na okres wojny. Szczególnie kładziono nacisk na przygotowanie bojowe w specyficznych warunkach, jakie stwarza las dla nowoczesnej wojny oraz organizowanie sabotażu na tyłach wroga. Bardziej specjalistyczne szkolenia trwały do sześciu tygodni, były organizowane na terenie szkół dla leśniczych, a zajęcia prowadzili oficerowie i podoficerowie zawodowi oddelegowani z wybranych jednostek wojskowych przez dowództwa okręgów korpusów. Do czasu wybuchu wojny przeszkolono około 12 tysięcy leśników i robotników leśnych.



II. Cywilny Ruch Oporu Leśników

Po wrześniowej wojnie obronnej 1939 roku Polska została podzielona między Niemcy i Rosję Sowiecką. Społeczeństwo polskie mimo klęski i utraty wolności nie poddało się rezygnacji, nie przyjęło biernej postawy wobec okupantów. Polacy przystąpili do tworzenia ruchu oporu i podjęli walkę przeciwko zaborcom. Na bazie konspiracyjnych stowarzyszeń zawiązała się tajna organizacja wojskowa „Służba Zwycięstwu Polski” (SZP). Komendantem SZP został gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, szefem sztabu i zastępcą komendanta był płk Stefan Rowecki ps. „Grot”.

W listopadzie 1939 roku Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie powstały we Francji powołał nową organizację w kraju – Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Związek wykorzystywał istniejące już struktury SZP, opracowano statut organizacji, cele i zadania oraz jej strukturę. W granicach przedwojennej Polski wyznaczono 6 obszarów, w województwach utworzono okręgi, a w powiatach obwody.

Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz pełnił obowiązki komendanta do stycznia 1940 roku, a po nim obowiązki te przejął płk Stefan Rowecki, mianowany 3 maja na stopień generała. W czerwcu 1940 roku Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski mianował gen. Roweckiego pełnomocnym zastępcą komendanta głównego ZWZ na cały kraj. W następnym rozkazie Wodza Naczelnego ustanowiono Komendę Główną ZWZ w kraju i gen. Rowecki został mianowany komendantem głównym. W sierpniu 1941 roku gen. Kazimierz Sosnkowski zrezygnował z pełnienia kierownictwa nad ZWZ z ramienia rządu w Londynie i gen. Sikorski podporządkował ZWZ bezpośrednio sobie. Ten system dowodzenia pozostał do końca okupacji. 14 lutego 1942 roku gen. Władysław



Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz, jako Komendant SZP



Sikorski swoim rozkazem przemianował ZWZ na Armię Krajową, a gen. Stefan Rowecki został dowódcą AK.

Na ziemi kieleckiej najwcześniej powstawały oddziały partyzanckie. Górzyste ukształtowanie i zalesienie terenu, trudno dostępne miejsca – to wszystko sprzyjało działalności podziemnej. Kielecczyzna bardzo szybko stała się silnym ośrodkiem ruchu oporu w czasie II wojny światowej, a jej lasy miejscem walk z hitlerowskim najeźdźcą. Na ziemi kieleckiej działał „pierwszy partyzant II wojny światowej” – mjr Henryk Dobrzański „Hubal”. Tutaj powstały pierwsze oddziały partyzanckie AK „Jędrusiów”, „Ponurego”, „Nurta”, „Szarego”, „Wybranieckich”. W obwodach (powiatach) powstały oddziały i zgrupowania BCh, m. in.: „Ośki”, „Pośwista”, „Piotra”, „Nawrota”, „Szczytniaka”. Bardzo szybko powstały dobrze zorganizowane oddziały partyzanckie NSZ „Żbika”, „Bema”, „Tarzana”. Organizacje lewicowe utworzyły oddziały GL/AL „Narbutta”, „Garbatego”, „Oseta”.

Na początku 1940 roku gen. Stefan Rowecki ps. „Grot” powołał pierwszą samodzielną jednostkę leśnictwa do nawiązania kontaktu z leśnikami terenowymi. Nieco później pierwszy delegat rządu emigracyjnego na kraj – były wojewoda poznański i były minister spraw wewnętrznych Cyryl Ratajski – powołał Teofila Lorkiewicza, byłego dyrektora lasów państwowych w Poznaniu, na szefa leśnictwa przy krajowej Delegaturze Rządu. Był to leśnik z dużym doświadczeniem zawodowym, studia leśne ukończył w Akademii Leśnictwa w Tharandcie koło Drezna. Po ukończeniu studiów odbył praktykę leśną w Czarniejowie koło Gniezna i w lasach prywatnych w Chlewiskach w Kieleckiem, potem był nadleśniczym w ordynacji Kwilicz w Poznańskim. Obie placówki leśne (powołana przez gen. Roweckiego i delegata Ratajskiego) szybko nawiązały kontakt i połączyły się w jedną podległą Delegatowi Rządu, któremu też podporządkowano ostatecznie wszystkie organizacje niepodległościowe typu niewojskowego.

Teofil Lorkiewicz ps. „Sosnowski” doskonale orientował się w sytuacji, w jakiej znalazła się większość leśników polskich w terenie. Znał również patriotyzm i przywiązanie leśników wszystkich szczebli administracyjnych i robotników leśnych do lasu. Aby



nadać prawidłowy kierunek samorządnemu ruchowi ich cywilnego oporu, podjął decyzję o zorganizowaniu w Warszawie Centralnego Ośrodka Cywilnego Ruchu Oporu Leśników.

W tym celu wezwał do współpracy kilku leśników wyróżniających się patriotyzmem i cywilną odwagą oraz posiadających wysokie kwalifikacje zawodowe i utworzył z nich Radę Główną Leśnictwa.

- inż. Teofil Lorkiewicz – przewodniczący Rady;
- inż. Władysław Barański – pierwszy zastępca inż. Lorkiewicza, były dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie;
- inż. Zygmunt Łukasiewicz – drugi zastępca, były komisarz ochrony lasów prywatnych;
- inż. Franciszek Grychowski – członek Rady, były dyrektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Cieszynie;
- inż. Jan Vogtman, – członek Rady, były naczelnik wydziału w Departamencie Leśnictwa Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych;
- inż. Feliks Soboczyński – członek Rady, były inspektor lasów w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu;
- inż. Eugeniusz Stankiewicz – członek Rady, były radca prawny Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych;
- dr ekonomii Franciszek Szkiłłądź – członek Rady, były kierownik Biura Finansowego
- Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych.



*Teofil Lorkiewicz –
Przewodniczący Rady*

Oprócz wyżej wymienionych członków Rady Głównej powołano delegatów okręgowych, a ci z kolei mieli powiązania organizacyjne z wytypowanymi i zaprzysiężonymi nadleśniczymi oraz z innymi pracownikami leśnymi. Zadania i zarządzenia Centralnego Ośrodka Oporu Leśników były przekazywane w teren również za pośrednictwem sieci wojskowej. Łącznikiem Rady Głównej Leśnic-



twą z wojskiem był członek organizacji Stefan Modzelewski, były kierownik wydziału Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Organizacja Centralnego Ośrodka leśników i jego agend terenowych była doskonale zakonspirowana. Nie było prawie przypadku wykrycia przez okupanta ogniw organizacyjnych Ośrodka, pomimo dużych usiłowań Niemców.

Centralny Ośrodek działał w dwóch kierunkach: cywilnym i wojskowym. Zadania cywilnego ruchu oporu obejmowały:

- utrudnianie niemieckiej administracji leśnej rabunkowej eksploatacji lasów;
- sabotowanie zarządzeń okupanta;
- unieruchamianie tartaków;
- prowadzenie racjonalnych zalesień, pielęgnacji i ochrony lasów;
- kształtowanie postawy etycznej i obywatelskiej leśników;
- prowadzenie ewidencji szkód wyrządzonych na skutek dewastacji lasów przez okupanta;
- prowadzenie ewidencji i weryfikacji leśników;
- opracowanie założeń organizacji leśnictwa po zakończeniu wojny i odzyskaniu niepodległości (m.in. przewidziano upaństwowienie wszystkich lasów).

Do zadań wojskowych należało:

- ukrywanie w lasach oddziałów partyzanckich;
- pełnienie służb przewodników i służby wywiadowczej;
- zaopatrzenie oddziałów zbrojnych w żywność i środki opatrunkowe;
- magazynowanie broni i amunicji;
- ukrywanie i osłona radiostacji;
- organizowanie zrzutowisk terenowych dla lotnictwa alianckiego;
- dostarczanie środków lokomocji;
- osobisty udział w działaniach dywersyjnych.

Powołanie do życia organizacji cywilnego ruchu oporu w leśnictwie nie wstrzymywało leśników od udziału w innych organizacjach, zwłaszcza typu wojskowego. Wielu leśników było dowódcami



oddziałów partyzanckich AK, BCh, NSZ, AL i innych. Jednak zdecydowana większość należała do AK.

Niemcy dokonali zmian organizacyjnych w okupowanej Polsce. Na terytorium ziem polskich nie wcielonych bezpośrednio do III Rzeszy utworzyli Generalną Gubernię. To spowodowało, że z zachodnich i północnych terenów Polski zajętych przez Niemcy wielu Polaków zostało wysiedlonych lub musiało uciekać przed aresztowaniem. W takiej sytuacji znaleźli się m.in. inżynierowie leśnicy: Aleksander Zieliński, Mieczysław Tarchalski i Florian Budniak, którzy przed wojną organizowali kursy Przysposobienia Wojskowego Leśników w Zagórzcu-Kłobucku koło Częstochowy i Margoninie koło Poznania. Po kampanii wrześniowej uniknęli niewoli, nie mogąc wracać do poprzedniego miejsca zamieszkania. Osiedlili się tymczasowo w rejonie Częstochowy i Radomska, organizując konspirację zbrojną wśród leśników.

Kpt. inż. Aleksander Zieliński zamieszkał w leśniczówce Brzozówki, jednocześnie pełnił funkcję oficera do spraw specjalnych w Inspektoracie Częstochowskim AK, w skład którego wchodziły obwody: Częstochowa, Radomsko i Włoszczowa. Kpt. inż. Mieczysław Tarchalski w leśnictwie Dąbrowa Zielona pełnił funkcję komendanta placówki AK, a następnie został dowódcą oddziału partyzanckiego Kedywu we Włoszczowie, zaś por. inż. Florian Budniak został leśniczym w Kobielach Wielkich, pełniąc jednocześnie funkcję szefa dywersji Kedywu na powiat radomszczański, a następnie dowódcy kompanii i zastępcy dowódcy batalionu w 74 pułku AK. Od samego początku okupacji współpracowali oni ze sobą, wciągając do konspiracji okolicznych leśników i robotników leśnych.

W takich okolicznościach i przy dużym udziale leśników powstał batalion o kryptonimie „Las”, składający się z trzech kompanii noszących również leśne kryptonimy: „Akacja”, „Buk” i „Cedr”. Batalion ten w połowie 1944 roku wszedł w skład 74 pułku AK. Tak duże oddziały partyzanckie musiały mieć zorganizowane zaplecze kwatermistrzowskie. Na leśników spadły więc obowiązki organizowania tego zaplecza.



Działania wojenne powodowały wiele ofiar wśród leśników, pozostawały samotne żony, dzieci. Przewidując taką sytuację, Lorkiewicz powołał jeszcze na początku wojny Komisję Samopomocy Koleżeńskiej, niosącą wsparcie rodzinom. Na przewodniczącego Komisji został powołany Eugeniusz Zakrzewski, były główny inspektor Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

W skład Komisji weszli:

- Zofia Pleszczyńska, sekretarz i skarbnik
- Eugeniusz Ilmurzyński, członek
- Józef Bittner, członek.

Komisja poprzez swoją działalność pomagała około 50 rodzinom leśników poległych, zamordowanych, aresztowanych i więzionych. Zebrała około 350 000 zł. Pieniądze pochodziły głównie z nadleśnictw i częściowo od osób indywidualnych. Ważną rolę w akcji samopomocy koleżeńskiej odgrywała też utworzona „Spółdzielnia Leśników”, i to zarówno w zakresie zbierania i przekazywania pieniędzy oraz innych darów, jak i w zakresie zatrudniania leśników.



III. Na szlaku „Hubala”

Minęły tylko dwa lata od zapisania znamienych słów gen. Kleeberga na kartach *Przewodnika Gajowego*, gdy przyszło „lasom ziemi świętokrzyskiej”, z ich gospodarzami – leśnikami, służyć żołnierzom, partyzantom ruchu oporu w walce z niemieckim okupantem.

Już w październiku 1939 roku z Puszczy Augustowskiej do lasów Gór Świętokrzyskich przyszedł ze swoim oddziałem ułanów mjr Henryk Dobrzański. Jego wstępnym zamiarem było pójście na pomoc stolicy. 8 września zarządził zbiórkę oddziału. Mówiąc o kapitulacji Warszawy, nie potrafił ukryć wzruszenia. Nie rezygnował, oznajmił ułanom, że nie zdejmie munduru, dopóki wróg nie zostanie wypędzony z kraju, dopóki starczy sił i życia.

Zdecydował się pójść na Węgry, a później przedostać się do Francji. Oddział skierował się w Góry Świętokrzyskie, ale droga była pełna przeszkód. Żołnierze dotarli do lasów starachowickich, rozmawiając po drodze z napotkanymi ludźmi. Mówili im, że nie wszystko stracone, że wiosną alianci rozpoczną wojnę z Niemcami i będziemy bić się o wyzwolenie Polski. Wśród okolicznych mieszkańców krążyły wieści o oddziale kawalerii, który przemieszcza się szlakami gór. Byli oni zdumieni i pełni radości, że wojsko polskie walczy dalej.

Major ze swoim oddziałem zatrzymał się w gajówce Celiny koło Dąbrowy Górnej, a dalej, w gajówce Podgórzu u Bolesława Bo-



Obecna leśniczówka w Podgórzu



Miejsce dawnej leśniczówki



nikowskiego pod Bodzentynem – na dłuższy postój. Tam Dobrzański odstąpił od zamiaru przedarcia się na Węgry. W tym miejscu żołnierze przyjęli pseudonimy; major Dobrzański przyjął pseudonim „Hubal”. Oznajmił ułanom – będziemy bić się tu, w kraju. Dla niego i jego żołnierzy las, gajówki i leśniczówki stały się miejscem przeżycia.

Po pobycie w Bodzentynie oddział pokonał pasmo Łysogór, Puszczę Świętokrzyską, a po przekroczeniu szosy Kielce – Skarżysko -Kamienna grupa „Hubala”, licząca 36 ułanów, dotarła 11 października do gajówki Rosochy koło Szałas w lasach suchedniowskich.

Następnie oddział pomaszerował w lasy włoszczowskie, zatrzymując się w gajówkach w Kaniowie, Hucie, Wyrębie, Kobylakach, Stachurze. „Hubal” zatrzymał się na krótki postój w Kuźniakach i dotarł do gajówki we wsi Józwików gdzie zorganizował dłuższy postój.



Józwików, miejsce dawnej gajówki



Gajówka Knieje



Dalej oddział przemieszczał się przez miejscowość Krężolek, gajówkę Knieje do wsi Zabrody.

Po jednodniowym odpoczynku przemaszerował do leśniczówki Wysoka Góra, gdzie stacjonował trzy dni.

Z lasów włoszczowskich oddział przeszedł do gajówki Szkucin. Gajowy Drożdż skontaktował „Hubalą” z gajowym sierżantem rezerwy Janem Baranem z gajówki Zychy, który był przed wojną instruktorem Przysposobienia Wojskowego Leśników.



Gajówka Szkucin, stan obecny

Po kilku dniach odpoczynku oddział udał się do gajówki Zychy koło Radoszyc. Gajówka Jana Barana była podczas ośmiodniowego pobytu Hubala biurem organizacyjnym zawiązującej się konspiracji w tym rejonie. W tej gajówce „Hubal” powierzył leśniczemu Tomaszowi Bobowskiemu z leśniczówki w Rudzie Malenieckiej funkcję Dowódcy Rejonu Ośrodków Bojowych. Tutaj przychodzi do oddziału Marianna Cel, która została łączniczką i kurierem „Hubalą”, przyjęła pseudonim „Teresa”.

Wieczorem 30 października 1939 roku Hubal, obawiając się obławy niemieckiej, opuścił gajówkę Zychy i udał się w kierunku lasów suchedniowskich. Już następnego dnia Niemcy przybyli do Zych i aresztowali gajowego i innych gospodarzy, u których kwaterowali hubalczyki. Aresztowany również został żołnierz patrolu Gruszka,



k który w kwietniu 1940 roku został rozstrzelany w więzieniu w Końskich. Gajowy Baran został zwolniony z aresztu, ale po kilkunastu dniach został ponownie aresztowany wraz z żoną. Niemcy zwolnili z aresztu żonę, natomiast gajowy Baran został skazany przez niemiecki sąd polowy w Radomiu na 8 miesięcy więzienia za to, że nie zameldował o pobycie oddziału „Hubala” w Zychach. Po wyjściu z więzienia, jesienią 1940 roku, Jan Baran brał czynny udział w pracy z ZWZ-AK do końca wojny.



Gajówka Zychy



Tablica informacyjna

Żołnierze „Hubala” zatrzymali się w Salachowym Borze, a następnie, idąc wzdłuż wiosek Królewiec i Przyłogi, dotarli 1 listopada nad ranem do Cisownika. Żołnierze poszli na odpoczynek, czuwały tylko patrole. W dzień Wszystkich Świętych, gdy mieszkańcy odwiedzali cmentarze, niemiecka kompania policji rozpoczęła natarcie na kwatery hubalczyków. „Hubalowi” udało się zbiec, ułani szczęśliwie dobiegli do lasu. Stracili 11 koni. Spotkali się w gajówce Rosochy pod Szalasami, gdzie zatrzymali się na kilka dni. „Hubal” podjął decyzję o marszu do lasów spalskich. 11 listopada wieczorem oddział przekroczył szosę i tor kolejowy Stąporków – Skarżysko. Major zatrzymał swoich żołnierzy, by chwilą ciszy uczcić 21. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Po tak krótkim pobycie przyszedł czas, aby walczyć na nowo o jej odzyskanie, nie możemy tracić wiary – powiedział „Hubal”. Oddział poszedł dalej w ciszy i zadumie przez miejscowości Sorbin, Pięty, Sobótkę i dotarł do gajówki Długa Brzezina.



Żołnierze odwiedzili plebanię ks. Edwarda Ptaszyńskiego w Ruskim Brodzie, a ksiądz stał się przyjacielem i kapelanem oddziału „Hubala”. Po krótkim postoju przeszli do opuszczonej leśniczówki Huta na tygodniowy odpoczynek. 21 listopada wymaszerowali w lasy spalskie i zatrzymali się w gajówce Ceteń u starego leśnika Romana Chachuły. Tam „Hubal” poznał leśniczego Eugeniusza Wróblewskiego z leśnictwa Dęba, który później stał się jednym z najbardziej zaufanych ludzi majora.



Gajówka Ceteń, stan obecny

Dotarcie oddziału do lasów spalskich zakończyło pierwszy etap jego działalności. Hubalczyki otrzymywali pomoc od ludności Kielecczyny, wsparcie w pracy konspiracyjnej. Do oddziału przystąpiło wielu mieszkańców. Wieści o istnieniu oddziału rozchodziły się szerokim echem. Ten etap stał się okresem przygotowania do przyszłych działań. Major „Hubal” pojechał do Warszawy, gdzie spotkał się z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem. Omówili oni plany związane ze spodziewaną wiosenną ofensywą aliantów.

Oddział do świąt Bożego Narodzenia zmieniał swoje miejsce postoju; przebywał w leśniczówce Dęba, w majątku w Rzeczycu oraz w Stefanowie koło Studzianny.

24 grudnia „Hubal” spotkał się z oddziałem oraz przedstawicielami społeczeństwa kieleckiego i opoczyńskiego oraz miejscowymi gajowymi i leśniczymi na wigilii w leśniczówce Bielawy. Gospodarzami kolacji wigilijnej byli leśniczy Józef Żulikowski i jego żona Ludmiła. W Bielawach oddział kwaterował do Nowego Roku (1940).



Dęba, tablica informacyjna w miejscu, gdzie stała gajówka



Obelisk w miejscu dawnej gajówki Bielawy

Po okresie odpoczynku w Bielawach zaczął się okres przygotowań do wystąpienia na wiosnę. Zbierano broń i sprzęt wojskowy, wprowadzono wojskowy tryb życia (apele, czas na posiłki, szkolenie i ćwiczenia żołnierzy). Swoje zadania oddział na początku wykonywał w małej chałupie nad Pilicą, a później w Stefano-wie, we Fryszerce i Anielinie. Przybywało ochotników do służby u Hubalczyków.



W końcu stycznia rozpoczęły się poszukiwania odpowiedniego miejsca na zakwaterowanie większej liczby ludzi. Zdecydowano się na miejscowość Gałki blisko Huty. W Gałkach przemianowano oddział w jednostkę wojskową pod nazwą Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr Hubala.

13 marca 1940 roku do Gałek przyjechał ppłk Leopold Okulicki, wysłannik Komendy Głównej ZWZ z rozkazem demobilizacji oddziału. „Hubal” oświadczył, że będzie walczył dalej, a podporządkowanie się treści rozkazu pozostawia żołnierzom oddziału. Po wyjeździe Okulickiego pozostało w oddziale 70 osób. Oddział opuścił Gałki Krzczonowskie i przemaszerował do Huciska. Początek pobytu w Hucisku przebiegał spokojnie. Przybywali nowi ochotnicy do oddziału, odbywało się szkolenie, żołnierze pełnili wartę, patrole. „Hubal” awansował kilku żołnierzom. Natomiast Niemcy uaktywnili działania swoich szpicli w rejonie stacjonowania Hubalczyków i dokonywali koncentracji wojsk w okolicy Chlewisk.

30 marca Niemcy zaatakowali dwoma batalionami, jeden uderzył na Gałki, a drugi na Hucisko. Spacyfikowali wieś Gałki, a pod Huciskiem Polacy stoczyli ponad dwugodzinny zwycięski bój z batalionem niemieckim. Wieczorem oddział pomaszerował w lasy suchedniowskie i rano w niedzielę, 31 marca, zatrzymał się w Szalasie Starym.



Leśniczówka w Szalasie (obecnie Kucębów Dolny). „Hubal” mógł tam być jesienią 1939



Żołnierze udali się na spoczynek, a nad bezpieczeństwem czuwały wystawione warty i patrole. Miejscowi mieszkańcy przynieśli informacje dla majora o koncentracji wojsk niemieckich w Odrowążu. W poniedziałek rano Niemcy rozpoczęli oblławę na Hubalczyków. Wojsko majora w okrażeniu walczyło przez dwa dni z dużymi formacjami niemieckimi. Oddział nie został rozbity, a Niemcy ponieśli duże straty. Hubalczyki próbowali się wydostać z okrażenia i przejść w Góry Świętokrzyskie, ale teren był gęsto obsadzony przez Niemców. Major zdecydował o wyjściu z okrażenia na kierunku zachodnim i przejściu na stare kwatery w lasach spalskich i przysuskich. Oddział podzielił się na piechotę i kawalerię. Major ze swoim oddziałem konnym zatrzymał się we wsi Kamienna Wola pod Radoszycami. Po dwóch dniach wyruszyli w kierunku Ciesownika i poprzez Smyków, Hutę dotarli do kwatery w Węgrzynie.

Oddział piechoty 3 kwietnia przebił się z okrażenia i dotarł na przedpola wsi Serbinów, omijając Samsonów. Przypadkowa seria z erkaemu żołnierza Hubalczyków uaktywniła Niemców przebywających na tym terenie, co spowodowało rozbicie oddziału. Część żołnierzy przebrała się w cywilne ubrania, udało im się wydostać z lasu.

„Hubal” dotarł ze swoimi ułanami do gajówki pod Budziszawem, a stamtąd do gajowego Władysława Włodarskiego w Zabrodach koło Oleszna. Dalsza droga oddziału Hubalczyków prowadziła wzdłuż Pilicy do lasów smardzewickich i spalskich. Zatrzymywali się po drodze w gajówkach Wejze, Wacławów w okolicy Diablej Góry. Po przekroczeniu rzeki Czarna zatrzymali się w leśniczówce Zarzęcin. W gajówce Karolinów zatrzymali się na dwa dni. W lasach spalskich kryli się w ostępach leśnych, szalasach, aby nie narażać ludności.

Niemcy rozpoznali drogę przemarszu „Hubala” ze swoimi żołnierzami i zaczęli ściągać do lasów spalskich swoje jednostki, przygotowując się do oblawy na majora. Przyjaciele „Hubala” ostrzegali go o zamiarach Niemców, namawiali na przeprawę przez rzekę Pilicę aby uniknąć okrażenia, nie uległ namowom. Zatrzymali się w gajówce Wólka Kuligowska, gdzie mieszkał gajowy Jan Marcinkowski z synami Stanisławem i Czesławem żołnierzami „Hubala”.



W tej gajówce 28 kwietnia spadł z piersi majora krzyż Virtuti Militarii, co major uznał za fatum, za znak zbliżającej się śmierci.

29 kwietnia Hubalczycy opuścili obozowisko pod Wólką Kuli-gowską i znaleźli się w gęstym zagajniku pod Anielinem.

W gęstym zagajniku wszyscy spali. Wartę wystawiono na skraju lasu od strony polany. Na warcie był kpr. Zemsta. O świcie obudził mnie krzyk Zemsty – panie majorze, Niemcy. Major zerwał się momentalnie, wziął karabin od Zemsty, chwilę go trzymał i powiedział – to już chyba będzie koniec. A do mnie: szukaj erkaemu, będziemy powoli wycofywać się. Pobiegłem do Kagankiewicza, ale nie mogłem go znaleźć. Zawróciłem więc do majora i wtedy posypały się strzały. W drodze zauważyłem stojących Niemców. Byli może 15 metrów od miejsca, gdzie stał major. Strzeliłem do nich z pistoletu kilka razy i cofnąłem się do zagajnika... Co z majorem, były różne domysły... Dopiero następnego dnia przyszła wiadomość z Anielina, że major zginął (wspomnienia Józefa Alickiego).

Romuald Rodziewicz napisał po latach:

W czasie ostatniego zaskoczenia Dołęga miał służbę oficera frontowego, Zemsta (Lisiecki) stał na warcie. Obydwaj spali (wszyscy byli bardzo zmęczeni nieustannym pościgiem), dlatego też zaskoczenie było kompletne i o zorganizowanym oporze nie było mowy.

25 czerwca 1940 roku w gajówce Pracza k/Kluczevska nastąpiło rozwiązanie Oddziału.

Szaniec w Anielinie

Miejscem gdzie zginął „Hubal” zaopiekował się wówczas szesnastoletni chłopiec Zygmunt Laskowski, który mieszkał w pobliżu sosnowego lasu. Na podwórzu postawił brzozyowy krzyż. W czerwcu 1945 roku w miejscu ostatniego boju oddziału spotkało się kilku żołnierzy majora na czele z jego adiutantem Henrykiem Ossowskim. Postawili krzyż i tabliczkę upamiętniającą bohaterską śmierć ich dowódcy. Powstał Klub Hubalczyków i jego staraniem w 1964 roku w miejsce krzyża umieszczono bazaltowy głaz, ogrodzono drewnianym płotkiem.



Weteran Walk o Niepodległość

Rozbudowany w latach 1975 - 1977 już jako pomnik-szaniec „Hubala” w anielińskim lesie stał się miejsce corocznych spotkań, pomnikiem pamięci narodowej.



Anielin, Szaniec „Hubala”, miejsce jego śmierci



Monument upamiętniający żołnierzy „Hubala”



Krzyż brzoźowy na Szańcu upamiętniający Romualda Rodziejewicza

Mordowanie leśników, pacyfikacje gajówek i leśniczówek na szlaku „Hubala”

Dążenie do zniszczenia narodu polskiego Adolf Hitler zapowiadał już w swoim przemówieniu na odprawie generałów w Obersalzbergu w dniu 22 sierpnia 1939 roku:

Byłem przekonany, że Stalin nigdy nie zgodzi się na brytyjską ofertę... Rosja nie jest zainteresowana dalszym istnieniem Polski... Dyktando Litwinowa była decydująca. Była dla mnie jak wystrzał armatni obwieszczający zmianę stosunku Moskwy do mocarstw zachodnich... Teraz Polska jest w takiej sytuacji, o jaką mi chodziło... Teraz, gdy poczyniłem polityczne przygotowania, droga dla żołnierzy stoi otworem...

Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Zadaniem naszym jest zniszczenie sił żywych nieprzyjaciela, a nie dotarcie do określonej linii. Nawet gdyby wojna wybuchła na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być zasadniczym celem (...). Nasza siła leży w naszej szybkości i brutalności (...). Wydałem rozkazy i każę rozstrzelać każdego, kto piśnie słowo krytyki wobec zasady, że wojna ma na celu fizyczne zniszc-



czenie przeciwnika. Dlatego wysłałem na Wschód tylko moje Totenkopfstandarte z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobędziemy teren, którego bardzo potrzebujemy. (...) Polska zostanie wyludniona i skolonizowana przez Niemców. Mój pakt z Polską miał na celu jedynie zyskanie na czasie, a zresztą, moi panowie, w Rosji stanie się to samo, do czego doprowadziłem w Polsce. Po śmierci Stalina (a jest on poważnie chory) rozbijemy w puch Związek Radziecki (T. Cyprian, J. Sawicki, *Agresja na Polskę w świetle dokumentów*).

Pierwszym pretekstem do aktów terroru dokonanych przez Niemców na terenie Kielecczyny była działalność Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. „Pacyfikacje hubalowskie” (tzw. „Aktion Hubal”) miały miejsce między 30 marca a 11 kwietnia 1940 roku. Wynikiem akcji było: 712 ofiar rozstrzelanych, 600 spalonych zagród (w tym całkowicie zniszczono wsie: Gałki, Hucisko, Szałas Stary, Skłoby), 200 osób osadzonych w więzieniach i aresztach, wywiezione do obozów koncentracyjnych.

Pacyfikację dotknęły również wsi położonych z dala od miejsc walk Hubalczyków. 7 kwietnia 1940 roku niemiecka grupa pacyfikacyjna przyjechała do Królewca i Adamowa. Wyprowadzano mieszkańców poza zabudowania i zabijano. Zamordowano 104 mieszkańców, a wsie spalono.



Królewiec, pomnik upamiętniający pacyfikację wsi Królewiec i Adamów



W niedzielę 7 kwietnia kompania niemieckich żołnierzy przeprowadziła pacyfikację gajówki Adamek, gdzie gajowym był Konstanty Dudkiewicz z rodziną: żoną Marią i dziewięcioletnim synem Mariuszem. Była tam też dziewczyna jako pomoc domowa. Niemcy otoczyli gajówkę, wyprowadzili domowników na ganek. Gajowego natychmiast zastrzelili. Jeden z żołnierzy SS usiłował przebić bagnetem Marię, lecz ta zdążyła się uchylić od ciosu. Wówczas hitlerowiec rzucił granat na ganek, lecz ten stoczył się i nie zrobił nikomu krzywdy. Niemiec podniósł karabin do strzału, lecz inny żołnierz zabrał Marię z synkiem i ukrył. Gajówkę podpalamo, a zwłoki gajowego wrzucono do ognia.

Do Cisownika Niemcy przyjechali następnego dnia. Otoczyli wieś i zebrali mieszkańców w jednym miejscu. Wybrali 15 młodych mężczyzn i przegonili ich do Smykowa, zabierając taką samą liczbę mężczyzn ze Strażnicy. Przewieźli wszystkich do Skarżyska i tam rozstrzelali. Podobne akcje miały miejsce w Zaborowicach, Przyłogach i Małachowie.

8 kwietnia Niemcy pacyfikowali Szałas. Zebrali wszystkich mieszkańców i oskarżyli ich o akty dywersji i sabotażu, udzielanie pomocy bandytom. Niemcy rozpoczęli mordowanie, wyciągali mężczyzn z tłumu i rozstrzeliwali. Większe grupy mordowali w stodółach. Potem budynki zostały popalone. Zamordowano 63 osoby. Podczas pacyfikacji wsi Szałas wśród zamordowanych mieszkańców byli leśnicy i pracownicy leśni:

- Zygmunt Wrona, lat 30, leśniczy w leśnictwie Kopcie;
- Gomuła Jan, lat 52, gajowy w gajówce Szałas-Zapuscie w leśnictwie Kopcie;
- Gębski Antoni, lat 40, pracownik w leśnictwie Bór;
- Gębski Stanisław, lat 46, drwał w leśnictwie Bór;
- Gębski Jan, lat 39, drwał w leśnictwie Bór;
- Gębski Julian, lat 21, drwał w leśnictwie Michniów;
- Kwaśniewski Jan, gajowy w leśnictwie Szałas;
- Kwaśniewski Kazimierz, lat 40, drwał w leśnictwie Szałas;
- Kaczmarek Władysław, lat 30, drwał w leśnictwie Szałas;
- Kaczmarek Antoni, lat 27, drwał w leśnictwie Szałas;



Weteran Walk o Niepodległość

- Kołodziejczyk Piotr, lat 34, drwal w leśnictwie Bór;
- Kwaśniewski Jan, lat 55, drwal w leśnictwie Michniów;
- Kwaśniewski Kazimierz, lat 30, drwal w leśnictwie Szałas;
- Lisowski Ignacy, lat 37, drwal w leśnictwie Bór;
- Lisowski Jan, lat 40, drwal w leśnictwie Bór;
- Lisowski Stanisław, lat 44, drwal w leśnictwie Bór;
- Lisowski Władysław, lat 36, drwal w leśnictwie Bór;
- Michałowski Wincenty, lat 41, leśniczy w nadleśnictwie Bliżyn;
- Michałowski Antoni, leśniczy w leśnictwie Szałas (rozstrzelany w Szałasie lub zamordowany w więzieniu w Pińczowie 1940 r.);
- Młodawski Władysław, lat 53, drwal w leśnictwie Bór;
- Szczęśniak Antoni, lat 42, drwal w leśnictwie Szałas;
- Szczęśniak Bronisław, lat 32, drwal w leśnictwie Bór;
- Szczęśniak Józef, lat 53, drwal w leśnictwie Szałas;
- Szczęśniak Władysław, lat 30, drwal w leśnictwie Szałas;
- Wajs Józef, pracownik nadleśnictwa (Dyrekcja Lasów Państwowych Radom);
- Wajs Zygmunt, technik meliorant w nadleśnictwie;
- Wrona Zygmunt, lat 30, leśniczy w leśnictwie Wilczy Bór, nadleśnictwo Bliżyn;
- Żak Józef lat 50, przodownik leśny w leśnictwie Szałas.



Szałas, pomnik upamiętniający pacyfikację wsi



Dwaj pierwsi leśnicy z powyższej listy, Zygmunt Wrona i Jan Gomuła, zamordowani zostali w sposób wyjątkowo okrutny. Niemcy nadziali ich żywcem na bagnety i tak nieśli. Gajowy Gomuła przyprowadził z lasu 16 ludzi, którzy pracowali przy gajówce. Miał nadzieję, że będą uratowani, bo Niemcy tak mu obiecywali. Wśród nich był jego syn. Wszyscy zostali zamordowani.

Inni zamordowani leśnicy współpracujący z „Hubalem”

- Biedrzycki Wacław, leśniczy leśnictwa Szałas, nadleśnictwo Bliżyn. Żołnierz września 1939 roku w stopniu porucznika. Zamordowany przez Niemców wraz z żoną Heleną w Skarżysku-Kamiennej w dniu 1 kwietnia 1940 roku za współpracę z „Hubalem”.
- Dutkiewicz Konstanty, gajowy w gajówce Adamek. Gajówka była kwaterą majora „Hubala”. Zastrzelony przez Niemców 7 kwietnia 1940 roku.
- Koziarski Mikołaj, lat 45, leśniczy w leśnictwie Ceteń. Wywieziony do Oświęcimia i tam zamordowany.
- Kozłowski Mikołaj, leśniczy w nadleśnictwie Brudzewice. Wywieziony do Oświęcimia i tam zamordowany.
- Lipiński Mieczysław, lat 35, adiunkt w nadleśnictwie Brudzewice, aresztowany przez Niemców, wywieziony do Oświęcimia i tam w 1942 roku zamordowany.
- Pawełczyk Franciszek, gajowy w leśnictwie Rosochy. Zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu w 1943 roku.
- Wróblewski Eugeniusz ps. „Wrona”, lat 47, leśniczy w leśnictwie Dęba, nadleśnictwie Brudzewice. „Hubal” czuł się w jego leśniczówce jak u siebie w domu. Aresztowany w lutym 1941 roku, zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu w czerwcu 1941 roku.
- Zięba Antoni, gajowy w gajówce Sitowa w nadleśnictwie Opoczno. Aresztowany przez Niemców w kwietniu 1940 roku, zamordowany w sierpniu 1940 roku.
- Zięba Roman, lat 60, gajowy z gajówki Sitowa, nadleśnictwo Opoczno. Aresztowany przez Niemców, zamordowany w Piotrkowie w 1940 roku.



Inni leśnicy współpracujący z „Hubalem”

- Adamski Wojciech ps. „Czajka”, leśniczy w leśnictwie Kluczewsko, nadleśnictwo Włoszczowa. Ppor. ZWZ-AK. Kierował opieką nad rannymi partyzantami. Jego leśniczówka była punktem kontaktowym i meliną gońców przebywających drogi między obwodami AK. W tej leśniczówce zamelinowano broń i umundurowanie jednego z ostatnich oddziałów „Hubala”.
- Andruszkiewicz, robotnik leśny w leśnictwie Chlewiska. Przekazał majorowi „Hubalowi” broń ukrytą przez wojsko polskie w 1939 roku. W latach następnych współpracował z AK.
- Baran Jan ps. „Dąbrowa”, gajowy w gajówce Zychy koło Radoszyc. Współdziałał z oddziałem „Hubala”. Później był sierżantem AK w obwodzie Końskie na terenie nadleśnictwa Smardzewice. Organizował łączność i wywiad.
- Bartnik Stefan, gajowy w leśnictwie Osieczno, nadleśnictwo Suchedniów. Współdziałał z oddziałem „Hubala”. Członek ZWZ-AK. Aresztowany przez Niemców, wywieziony do Oświęcimia, gdzie w 1943 roku został zamordowany.
- Bąkowski Stefan, współdziałał z oddziałem „Hubala” w rejonie Opoczna, a następnie z 25 pp AK. Po wojnie ukończył studia leśne na Uniwersytecie Poznańskim. Pracował na Uniwersytecie, potem w Instytucie Technologii Drewna w Poznaniu.
- Bugajski Józef ps. „Lis”, pomocnik leśniczego w leśnictwie Sielec, nadleśnictwo Jędrzejów. Współpracował z oddziałem „Hubala”, później należał do BCh.
- Chachuła Tomasz, gajowy w gajówce Ceteń. Współdziałał z oddziałem „Hubala” w zakresie łączności i wywiadu.
- Chrapek Stanisław, gajowy w nadleśnictwie Końskie. Współpracował z oddziałem „Hubala”, potem należał do BCh.
- Chrzastowski Kazimierz, inż. leśnik. Żołnierz września 1939 roku, działał w oddziale „Hubala”, potem żołnierz AK w 25 pp AK.
- Dulewicz Bronisław, gajowy w leśnictwie Krasna, nadleśnictwo Miedziera. Łącznik oddziału „Hubala”, potem żołnierz AK w oddziale „Nurta”.



Weteran Walk o Niepodległość

- Jura, leśniczy w nadleśnictwie Brudzewice. Należał do oddziału „Hubala”, a po jego likwidacji utworzył własny oddział partyzancki. Zginął w walce z Niemcami w 1943 roku. Miał 30 lat.
- Osóbka Czesław, leśniczy z Chlewisk koło Szydłowca. Członek wywiadu oddziału „Hubala”.
- Polak Władysław, gajowy w leśnictwie Hucisko, Współdziałał z „Hubalem”.
- Smutek Franciszek ps. „Szyszka”, gajowy z Wólki Żychowskiej w powiecie koneckim. Współpracował z „Hubalem”. Działał później w AK. Jego gajówka była skrzynką kontaktową.
- Stachura Franciszek, gajowy w nadleśnictwie Końskie. Współpracował z „Hubalem”, potem działał w BCh.
- Stachy Juliusz Franciszek, pracownik w administracji lasów w Tomaszowie Mazowieckim. Współdziałał z oddziałem Hubala.
- Stoka Roman ps. „Cis”, gajowy w nadleśnictwie Furmanów. Żołnierz września 1939 roku, potem żołnierz oddziału „Hubala”. Walczył w oddziale „Szarego”.
- Śledziowski Ludwik, robotnik leśny w nadleśnictwie Siekierno. Żołnierz września 1939 roku. Współdziałał z oddziałem „Hubala”. Potem był łącznikiem ZWZ-AK oddziałów Ponurego.
- Włodarski Stanisław, gajowy w Zabrodach koło Oleszna. Gajówka była miejscem spotkań dla oddziału „Hubala”.
- Zych Jan, gajowy w nadleśnictwie Końskie. Współdziałał z oddziałem „Hubala”, potem działał w BCh.



Stefanów, pomnik upamiętniający rozstrzelanie na Firleju 70 mieszkańców ze Stefanowa i okolic



Weteran Walk o Niepodległość

- Żulikowski Józef, leśniczy leśnictwa Bielawy w nadleśnictwie Brudzewice. Współpracował z oddziałem „Hubala”. Żona leśniczego Maria współdziałała z mężem, wspierając Hubalczyków.

4 kwietnia 1940 roku Hitlerowcy aresztowali 70 mieszkańców wsi Stefanków, wywieźli do Firleja koło Radomia i rozstrzelali.

11 kwietnia 1940 w Skłobach Niemcy dokonali pacyfikacji wsi. Zebrali wszystkich mężczyzn w wieku 16-60 lat i przeprowadzili do Stefankowa.

Tam załadowano ich na samochody i przewieziono do szkoły w Chlewiskach. Po sprawdzeniu tożsamości wywieźli do lasu rzucowskiego i rozstrzelali. Zamordowali prawie wszystkich mężczyzn, łącznie 246 osób, wieś doszczętnie spalono. Obecnie to tragiczne miejsce ma status cmentarza wojennego ofiar II wojny światowej. Cmentarz jest położony kilkadziesiąt metrów od szosy Stefanków-Chlewiska.



Skłoby, monument upamiętniający pacyfikację wsi

30 marca Niemcy spacyfikowali Gałki. Okrążyli wieś i zaczęli ją ostrzeliwać. Zabrali z domów mężczyzn i spędzili ich w stodole. Do stodoły wpełchnęli też 23 mężczyzn z Mechlina. Następnie zabrali ich i przeprowadzili do Gielniowa skąd samochodami zawieźli do Radomia. Po przesłuchaniu przewieźli wszystkich do Firleja i 4 kwietnia ich rozstrzelali.



Gałki, pomnik upamiętniający rozstrzelanie 36 mieszkańców za pomoc „Hubalowi” oraz walkę z okupantem żołnierzy 72 pp AK podczas akcji Burza

11 kwietnia Niemcy aresztowali 12 mężczyzn w Gałkach i rozstrzelali ich w pobliskim lesie.



Gałki, pomnik w lesie, miejsce upamiętniające rozstrzelanie mieszkańców



IV. Lasy i leśnicy Nadleśnictwa Zagnańsk

Trochę o dziejach regionu

Góry Świętokrzyskie, a szczególnie ich północno-zachodnia część, pokryte odwieczną puszczą, z mało urodzajnymi, zimnymi glebami, nie były atrakcyjne dla osadnictwa rolniczego. Przez wieki stanowiły wewnętrzną granicę plemiennie-osadniczą między osadnictwem rolniczym krakowsko-sandomierskim a osadnictwem południowo-mazowieckim.

Duże zróżnicowanie rzeźby terenu, różnorodność podłoża glebowego i stosunkowo gęsta sieć cieków wodnych oraz nakładanie się zasięgów geograficznych wielu drzew leśnych spowodowały, że w pierwotnej Puszczy Świętokrzyskiej występowały prawie wszystkie środkowoeuropejskie gatunki drzew. Pierwotna ludność puszczy, tzw. „puszczacy” trudnili się głównie zbieractwem, łowiectwem, rybactwem i bartnictwem, wymieniając płody lasu na płody rolne z okalających puszcze pól uprawnych.

Dopiero na przełomie XI/XII w. (1094 rok) rozpoczyna się nadawanie terenów puszczy przez księcia (najprawdopodobniej Władysława Hermana) instytucjom kościelnym, zakonom i klasztorom. Najwięcej, bo aż około 160 000 ha, nadano biskupstwu krakowskiemu. W celu opanowania religijno-administracyjnego dzikiej puszczy i pogańskich puszczaków biskupstwo zorganizowało trzy ośrodki wpływów: Kielce, Tarczek, i Iłżę. Do lasów biskupich przylegały prywatne majątki w Krasnej, Mniowie i Odrowążku.

Do puszczy przyciągały feudałów kościelnych i świeckich nie tylko zwykłe płody leśne, ale także zalegające dość płytko rudy żelaza. Początkowo rudę wytapiano w jednorazowych dymarkach. Ślady ich wydobywania w okolicach Odrowąża znane są już z XII wieku. Od XII w. okoliczne lasy były usiane szybami kopalnianymi, a drewno wykorzystywane było na budowlę górniczo-hutnicze i aż w 90% do wypału węgla drzewnego. Wzdłuż rzek i szlaków handlowych postępowało osadnictwo rolnicze i górniczo-przemysłowe. W XIII w. osadnictwo i rozwój gospodarczy regionu były hamowane przez



najazdy Tatarów i liczne walki między książętami mazowieckimi, krakowskimi i śląskimi. Bardzo często też wybuchały zarazy powodujące wymieranie ludności. Istniejące już osady ludzkie pustoszały, a resztki ich mieszkańców przenosiły się do puszczy. Toteż mówiąc o początkach osad, należy pamiętać, iż najczęściej są to lokacje ponowne. Dlatego tak trudno ustalić pochodzenie i pierwotne znaczenie nazw starych miejscowości np. Tumlin czy Lekomin. Do końca XV w. były to tereny słabo zaludnione.

Drzewa wyrąbywano i obrabiano toporami. Od XV w. (1475 rok) zaczęto obrabiać drewno w prymitywnych tartakach zwanych piłami. Podniesiony na rusztowaniu kłoc był przecierany pionową piłą ciągniętą ręcznie. Szybsza i łatwiejsza obróbka kłód powodowała intensywniejsze i plądrownicze niszczenie lasu. Pojawiają się więc ograniczenia wolnego wykorzystywania lasów. W przywileju z 1643 roku (kapituła) nakazywała: „Lasów używać w taki sposób, aby po wycięciu drzew w jednym miejscu przenoszono się na inne i aby na wyciętych miejscach rosły następnie nowe drzewa”.

Przez cały XVI w. biskupi krakowscy nadają przywileje na zakładanie stałych kuźnic dymarskich. W 1583 roku Wojciech Adamek uzyskał zezwolenie od biskupa P. Myszkowskiego na założenie kuźnicy w Adamowie nad Bobrzą (między Janaszowem a Kaniowem obok dębu „Bartka”). W 1614 roku istnieją już kuźnice dymarskie w Kaniowie, Adamowie, Jasiowie i Samsonowie. Kuźnice umożliwiały wykorzystanie bogactw tej ziemi: rudy, drewna i siły wodnej wartkich strumieni. Kuźnik, otrzymując zezwolenie na założenie kuźnicy, dostawał jednocześnie do użytkowania obszar lasu na drewno. Przy kuźnicach powstawały osady robotniczo-rolne. Mieszkańcy tych osad mieli prawo wolnego „ugaju” (wrębu), „paśby” bydła w lesie oraz użytkowania rolnego wykarczowanej lub opuszczonej ziemi.

Wybudowanie wielkich pieców hutniczych w 1613 roku w Bobrzy i w 1643 roku w Samsonowie zapoczątkowało rozwój gospodarczy regionu. Obok wielkich pieców sytuowano towarzyszące zakłady przeróbcze i usługowe. Zwiększało się zapotrzebowanie na rudę i węgiel drzewny. Wzrastała liczba ludności, powstawały nowe



osady i wioski. Również mieszkańcy osad przemysłowych „mieli prawo wolnego «ugaju» (wrębu), «paśby» bydła w lasach i użytkowania wykarczowanej ziemi oraz opuszczonych gospodarstw rolnych”.

Rozwój górnictwa i hutnictwa został znów zahamowany przez wojny kozackie i szwedzkie. Ponowny rozkwit nastąpił na przełomie XVIII/XIX w. Wówczas w okolicach Samsonowa działało 8 większych kopalni żelaza. Wzrastało także wydobycie piasku i kamieni budowlanych. Dzięki staraniom Stanisława Staszica i Ksawerego Druckiego-Lubeckiego powstał Staropolski Okręg Przemysłowy. Zakłady hutnicze tego regionu, poza wytwarzaniem użytecznych narzędzi, pracowały głównie dla potrzeb wojskowych.

Do wytopu żelaza używano węgla drzewnego wytwarzanego w lesie przez węglarzy, czyli kurzaczy (stąd Kopcie). Wypalanie, czyli „kurzenie” albo „tlenienie” węgla polegało na spalaniu drewna przy bardzo małym dostępie powietrza. Najpierw wypalano węgiel przez zakopywanie kawałków drewna lub gałęzi w ziemi z pozostawieniem otworów wentylacyjnych. Później przyjęto się „kurzenie” węgla w kopcach, czyli „mieleszach”. Najbardziej przydatny dla hutnictwa był węgiel pochodzący z drewna sosnowego. Trudności transportowe powodowały, że szczególne niszczenie lasów odbywało się przy osadach kuźniczych. Toteż już 12 maja 1628 roku biskup Marcin Szyszkowski wydał ordynację dla rudników kłucza kieleckiego, w której czytamy: „A że wielkie umniejszenie lasów naszych przez rudników jest, aby drzewa, które by się na budynek i na pszczelniki żyć miało, do tego pożytki przynoszącego, nie wycinali”.

Rozwój osadnictwa hamowały często wybuchające zarazy. W 1572 roku zapanowała wielka zaraza. Podobnie w 1622 i 1873 – cholera. Wojny sprowadziły morowe powietrze w latach 1814, 1853, 1873, 1907. A dotkliwy głód panował w r. 1840, 1850, 1905.

Rozwijające się na Górnym Śląsku hutnictwo oparte na tańszym węglu kamiennym spowodowało stopniowy upadek hutnictwa świętokrzyskiego opartego na kłopotliwym w wytwarzaniu węglu drzewnym. Budowę nowego wielkiego pieca w Bobrzy przerwano w 1831 roku, piec w Samsonowie spłonął w 1866 roku,



a w Kuźniakach czynny był do 1897 roku. Po upadku hutnictwa ponownie nastąpił zastój gospodarczy regionu. W miejscach dawnych kuźnic, wykorzystując spiętrzenia wody, zakładano młyny i tartaki.

W latach 1881-1885 wybudowano linię kolejową (Dęblin) Skarżysko-Kamienna – Kielce (Strzemieszyce). W 1916 roku Austriacy wybudowali w Zagnańsku duży 5-trakowy tartak przecierający rocznie do 50 000 m³ drewna. Dla usprawnienia jego dowozu rozbudowywano sieć kolejek leśnych. Zatrudnienie znalazło tu około 500 robotników. Główną miejscowością gminy stawał się Zagnańsk.

Ciekawa i zawiła jest historia okolicy z czasów II wojny światowej. W rejonie Dąbrowa – Zagnańsk oraz Samsonów – Krasna żolnierze polscy bohatersko bronili we wrześniu 1939 roku dostępu Niemcom do reorganizującej się armii „Prusy”. W lasach samsonowsko-suchedniowskich działały różne oddziały partyzanckie: „Hubala”, „Narbutta”, „Gryfa”, „Barabasha”, „Ponurego”, „Garbatego”, „Bohuna”. Ze skoncentrowanych w rejonie Zagnańsk – Kaniów 202 i 204 pułku 11 sierpnia 1944 roku w Lasocinie powstała Brygada Świętokrzyska NSZ. W dniu 15 sierpnia 1944 roku w lasach Zagnańsk – Siodła nastąpiła koncentracja i utworzenie 4 pp leg. Armii Krajowej, który nie mógł wspomóc powstania warszawskiego. W uroczysku Świnia Góra na początku września 1944 roku miała miejsce koncentracja I, X i XI Brygady Armii Ludowej. Przykładem terroru okupanta wobec cywilnej ludności jest trzykrotnie pacyfikowana wieś Szałas. W czasie II wojny światowej na terenie gminy Zagnańsk zniszczonych zostało 54% dróg i 293 zabudowania. Okupacja niemiecka nie tylko zniweczyła rozwój gospodarczy, ale wprowadziła dotkliwe represje ludności. 17 stycznia 1944 roku nastąpiło wyzwolenie okolic Zagnańska przez wojska I Frontu Ukraińskiego.

Po zakończeniu II wojny z trudem odbudowywano zakłady pracy, w których ludność znajdowała zatrudnienie. Głównymi zakładami w gminie były: Zakłady Drzewne, Ośrodek Transportu Leśnego i Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Zagnańsku, Nadleśnictwa Samsonów i Zagnańsk, Spółdzielnia „Las” w Kołomani i Kieleckie Zakłady Przemysłu Terenowego w Barczy.



Panujący w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. kryzys ekonomiczny kraju przyhamował rozwój gospodarczy również w rejonie Zagnańska. Zmiany gospodarczo-ustrojowe po 1989 roku doprowadziły do nierentowności i likwidacji państwowych zakładów pracy. Znaczna część ludności straciła pracę. Produkcja rolna stała się nieopłacalna, a grunty rolne ugorują i powoli zarastają lasem. Sprywatyzowane dawne zakłady państwowe oraz powstające nowe prywatne zakłady produkcyjno-usługowe zapewniają pracę i odbudowują znaczenie gospodarcze regionu.

Czas powstania styczniowego

Gubernia radomska w granicach swych z okresu powstania styczniowego została utworzona w 1845 roku przez połączenie dwu istniejących wcześniej guberni – radomskiej i kieleckiej. Obejmowała południowo-zachodnią część Królestwa Polskiego, a obszar jej wynosił 24 315 km² (19,2% obszaru Królestwa). W 1859 roku gubernia liczyła 933 tys. mieszkańców (19,6% ogółu ludności kraju).

W granicach swych z poł. XIX w. gubernia radomska dzieliła się na 8 powiatów (do 1842 roku zwanych obwodami). Cztery powiaty: radomski, opoczyński, opatowski i sandomierski należały do wcześniejszego składu guberni radomskiej, cztery pozostałe: kielecki, olkuski, miechowski i stopnicki do dawnej guberni kieleckiej.

Rejon Gór Świętokrzyskich wraz z sąsiadującymi zlewiskami rzek: Czarnej i Kamiennej, obszar przeważnie lesisty, znacznie rzadziej zaludniony (23-25 głów na km²), pod względem rolniczym ubogi, wyposażony za to w bogactwa mineralne i siłę wodną – to ośrodek przemysłu ciężkiego określany w XIX w. jako Zagłębie Staropolskie.

W Zagłębiu Staropolskim stosunkowo dużą przestrzeń zajmowały dobra narodowe, gdzie reforma czynszowa około 1861 roku została już doprowadzona do końca. Ludność wiejska była tu nieco lepiej uposażona w ziemię, ale z reguły o wiele mniej urodzajną. Tam, gdzie funkcjonował przemysł ciężki, czy to w prywatnych, czy w rządowych dobrach „górnich”, spadały na ludność chłop-



ską dodatkowe, bardzo dokuczliwe robocizny przy wyrębie drzewa na potrzeby hut oraz przy przewożeniu surowców. Robocizny te i związane z nimi zatargi utrzymywały się i po oczynszowaniu dóbr narodowych, a mianowicie z tego względu, że większość mieszkańców tych dóbr uzyskiwała w wyniku reformy działki małe i niesamodzielne, musiała też nadal dorabiać w zakładach górniczych. Szczególnie ważny dla tamtejszej wsi był problem korzystania z lasów, systematycznie ograniczany przez wielką własność w ciągu XIX w., i to zarówno w lasach prywatnych, jak i rządowych.

W latach 1860-1861 w całym kraju różne organizacje przeprowadzały manifestacje patriotyczno-religijne. Taką manifestacją w klasztorze na Łysej Górze (Św. Krzyż) 8 września 1861 roku zapoczątkowała ruch powstańczy w regionie świętokrzyskim. Z tego to czasu pochodzi chorągiew przechowywana w zagnańskim kościele. W 2014 roku przekazano ją do Muzeum Narodowego w Kielcach. Na jednej stronie chorągwi jest czarny krzyż z cierniową koroną i data 8 września 1861 roku, a z drugiej strony wizerunek Niepokalanej i Orzeł Biały oraz napis „Niepokalana Przeczysta Panienko zmiłuj się zmiłuj nad Polaków męką”.



Chorągiew z 1861 roku przechowywana w kościele św. Rozalii i św. Marcina w Zagnańsku



W okresie powstania styczniowego lasami zarządzał Wydział Dóbr i Lasów w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Zaś w skład Rządu Gubernialnego wchodziła Sekcja Dóbr i Lasów Rządowych, składająca się z 6-7 osób. Sprawami leśnymi w Guberni Radomskiej zarządzali asesorzy nadleśni: Antoni Auleitner i Walerian Dawiakowski. Lasy podzielone były na 17 leśnictw rządowych: Bodzentyn, Chlewiska, Iłża, Kielce, Kozienice, Małogoszcz, Łagów, Olkusz, Olsztyn, Przedbórz, Radzice, Samsonów, Słomniki, Szydłów, Szydłowiec, Zwoleń i Żarnowiec. Na czele leśnictwa (urzędu leśnego) stał nadleśniczy lub starszy nadleśniczy, który miał do pomocy podleśnego biurowego. Leśnictwa dzieliły się na straże z podleśnymi strażowymi, a straże na obręby ze strzelcami obrębowymi. Funkcję ochrony lasu pełnili strażnicy i strzelcy.

Po wybuchu powstania styczniowego powstał Rząd Narodowy, który 22 stycznia 1863 roku wydał dekret o uwłaszczeniu chłopów. Naczelnikiem wojennym Radomskiego Rządu Gubernialnego był gen. Aleksander Uszakow, a ze strony Rządu Narodowego gen. Marian Langiewicz w woj. sandomierskim i Apolinary Kurowski w woj. krakowskim.

Po ogłoszeniu stanu wojennego w Królestwie Polskim pod koniec 1861 roku została leśnikom odebrana broń palna, ale na wniosek Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu została ona zwrócona służbie leśnej. Jednak w początkach powstania władze wydały ponowne zarządzenie o obowiązku złożenia broni.

Po bitwie pod Bobrzą 10 kwietnia 1863 roku, ścigani przez Rosjan powstańcy Czachowskiego z oddziału Rudawskiego przybyli w lasy koło Zagnańska. Wiadomo, że zginęło tu co najmniej 3 powstańców, z których najmłodszy, 19-letni Szyborski, został pochowany w Zagnańsku, inny, Józef, miał być oficerem.

Podanie ustne mówi, że na dębie „Bartku” zostało powieszonych dwóch powstańców schwytanych w okolicy. Miejscowa ludność dla upamiętnienia ich śmierci umieściła na drzewie dwie żelazne figury ukrzyżowanego Chrystusa, z głową pochyloną na lewe ramię.



Oddz. 65l – Dąb „Bartek” – miejsce straceń powstańców w 1863 roku



Tu rósł dąb „Kapitan”

W uroczysku „Kapituły” w leśnictwie Bartków w oddz. 49 rósł dąb zwany „Kapitanem” z wyrytym na pniu rokiem „1863”. Ustne podanie mówi, iż na tym dębie w czasie powstania styczniowego



został powieszony kapitan powstańców. Zapewne był to kpt. Piotr Wybicki z Kołomania. Przez lata wisiały na nim kolejne drewniane kapliczki. Był to około 200-letni dąb szypułkowy, o pierśnicy około 80 cm. Drzewo zostało roztrzaskane przez piorun około 1965 roku i spróchniało zupełnie. Później stylizowaną kapliczkę przeniesiono na sąsiednie drzewo, a na poprawionej mogile ustawiono metalowy krzyż. Obok leży gruz cementowy z dziupli „Kapitana”. Nową drewnianą kapliczkę z napisem: „KU CZCI POWSTAŃCOM 22.I.1863 – 22.I.1993”, wykonał Stanisław Dąbrowski z Jasiowa i zawiesił na około 60-letniej jodle o pierśnicy 24 cm.

W leśnictwie Adamów w oddz. 10a również jest mogiła z okresu powstania styczniowego 1863 roku. Niestety, nic więcej o niej nie wiadomo.



Oddziały powstańcze i okoliczni rozzuchwaleni chłopci napadali na urzędy leśne, zabierając broń myśliwską i paląc księgi defraudacyjne. Wystąpiły liczne przypadki pobicia terenowej służby leśnej, głównie podleśniczych strażowych, strażników i strzelców, zarówno w lasach rządowych, jak i prywatnych. Cały czas trwał proces masowych defraudacji leśnych.



Od 29 marca (lub 10 kwietnia) do 24 kwietnia (lub 6 maja) 1864 roku naczelnik wojenny odcinka samsonowskiego, porucznik Ślepuszkin, przesłuchiwał 91 osób, które przebywały w oddziałach powstańczych (najczęściej Rudawskiego, ale wszyscy zeznawali, że zostali wcieleni tam siłą, a przy nadarzającej się okazji uciekli do swoich domów).

Dotkliwą konsekwencją powstania dla administracji leśnej były liczne aresztowania służby leśnej. Po 1870 roku w leśnictwach rządowych wymieniona została prawie cała służba leśna, głównie nadleśniczowie i podleśni strażowi.

I wojna światowa

Od leśniczówki Długojów w Kołomaniu w las prowadzi utwardzony dukt leśny zwany „krochmalną drogą”. Od jej zakrętu w lewo odchodzi skośnie na północ leśna droga, przy której w odległości około 600 m, w oddz. 95b na dębie szypułkowym o obecnej pierśnicy 90 cm, pod konarami na wysokości 4 m, wisi kamienna kapliczka. Wewnątrz znajduje się obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Przekaz ustny głosi, że przed I wojną światową w osadzie leśnej w Kołomaniu mieszkał leśniczy – Rosjanin, który przychodził do żony gajowego z Serbinowa. Gajowy zaczął się przy drodze leśnej i zastrzelił wracającego do leśniczówki leśniczego. Potem, zapewne w ramach pokuty, wykuł w kamieniu kapliczkę i zawiesił ją w miejscu zabójstwa na dębie. Na obramowaniu kapliczki widać wyryty napis: „UCIEKAMY SIĘ POD TWOJĄ OBRONĘ”. W tym też rejonie w czasie II wojny światowej miał leśne kwatery i magazyny broni oddział „Gryfa”.

W okresie I wojny światowej nasiliły się kradzieże drewna, przez co lasy poniosły olbrzymie straty. W 1915 roku nastąpiło wycofanie się z Kielc i okolicy wojsk rosyjskich. Na kilka miesięcy wkroczyły wojska pruskie, po czym już do wyzwolenia Kielce i okolice zajęli Austriacy (do 1 listopada 1918 roku).

Leśniczym objazdowym Lasów Skarbowych w 1916 roku był Franciszek Koch, mieszkający w Tumlinie. Leśniczymi zaś byli: Wiktor Wierzbicki, Kłębowski, a w 1919 roku w Belnie Jan Boruń.



Leśniczy objazdowy Aleksander Gusarow lub Franciszek Koch

II wojna światowa

W Zagnańsku i okolicy

Po wybuchu wojny wojska niemieckie szybko parły na wschód, bezkarnie zrzucając z samolotów bomby na obiekty przed frontem. W niedzielę 3 września 1939 roku nisko lecące samoloty niemieckie ostrzelały ludzi wracających wzdłuż torów kolejowych z kościoła w Zagnańsku, ale nikt nie został ranny. Natomiast fryzjer dworcowy Roman Przeorski, gdy usłyszał samoloty, bojąc się zbombardowania dworca kolejowego, wyskoczył przez okno i wtedy został śmiertelnie trafiony odłamkiem lub pociskiem. Także maszynista i jego pomocnik z ewakuacyjnego pociągu z Częstochowy również zostali śmiertelnie trafieni, wyskakując z lokomotywy. Zginął także policjant kolejowy Wacław Siruga. Zabitych, których nie



zabrały zaraz rodziny, tymczasowo pochowano w pobliskim lesie, w miejscu gdzie obecnie znajdują się trzy mogiły ogrodzone płotem z żerdzi. Po paru dniach ciała ich zabrały rodziny i pochowały na cmentarzach.

Po wojnie Rosjanki więzione w obozach niemieckich wracały pociągiem do Rosji. W czasie parodniowego postoju na stacji Zagnańsk zmarły trzy niemowlęta, które zostały pochowane na miejscu tymczasowych grobów z 3 września 1939 roku.



Groby rosyjskich niemowląt

W niedzielę 3 września 1939 roku bryczką z bagażami udał się przez Oleszno do nadleśniczówki Samsonów właściciel majątku Chrzastów k/Koniecpola hr. Michał Potocki. Prawdopodobnie przed wyjazdem ukrył swoje kosztowności na terenie majątku. Rodzina hr. Potockiego pojechała wcześniej samochodem. Zapewne z nadleśniczym inż. Adamem Marcinkiewiczem i leśniczym leśnictwa Bartków Jerzym Tyrawskim znali się z przedwojennych licznych polowań, dlatego wybrali Zagnańsk jako miejsce przyjazdu.

Bryczką powoził Marcin Witczyk, który zabrał też swojego 14-letniego syna Krzysztofa (teścia S. Janickiego). W leśniczówce i biurowcu zastali bardzo dużo innych uciekinierów. Rodzina hr. Potockiego nocowała w leśniczówce Bartków, a furmani i służba spali na wozach. Hrabia postanowił jechać na wschód, aby uciec przed nawałą niemiecką i tam doczekać uderzenia Anglików i Francuzów na Niemcy. Po noclegu wczesnym rankiem, bocznymi drogami pojechali do Skarżyska, a potem przez Jeleń nad Wisłą. Na wscho-



dzie, jadąc od majątku do majątku, spotykali coraz więcej Polaków, uciekających na zachód przed wkraczającą na ziemie polskie Armią Czerwoną. Po drodze mijali polskie samochody porozbijane pociskami z samolotów niemieckich. Hrabia widząc, że jego plan jest nie do zrealizowania, postanowił wracać do swego majątku w Chrzastowie. Wiadomo, że dużą skrzynię z kosztownościami zamurowaną w kamiennym ogrodzeniu pałacu w Chrzastowie, ktoś w nocy około 1970 roku wyjął i zabrał.

Już w południe 5 września niemiecka 2 Dywizja lekka zajęła Kielce, a 6 i 7 września wielokrotnie atakowała 154 pp rozlokowany po obu stronach szosy Kielce – Radom na północ od Dąbrowy i II rzut obrony 93 pp rozlokowany od stacji kolejowej Zagnańsk na Garbie Chruściańskim po Barczę. Po krwawym przełamaniu tej obrony 8 września Niemcy zajęli Skarżysko-Kamienną i Starachowice. Poległo 104 żołnierzy polskich. Główne uderzenie oskrzydłające Niemcy prowadzili od zachodu przez Niewachłów, Tumlin, Samsonów, a od wschodu przez Mąchocice, Masłów i Barczę.

Poległych w dniach 6 i 7 września 1939 roku 76 żołnierzy polskich pochowano w mogile za wsią Lekomin i w lasach leśnictwa Barcza, a po wojnie złożono w zbiorowej mogile na cmentarzu w Zagnańsku, ale pojedyncze groby spotyka się w rejonie góry Barcza.



Zbiorowa mogiła żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 roku na cmentarzu w Zagnańsku



Po zajęciu przez Niemców Kielc i Zagnańska na tych terenach rozpoczęły się rządy okupanta. Przedwojenny kierownik tartaku inż. Kubala na początku listopada 1939 roku przekazał tartak Kochowi przezywanemu „Babką”, który prawdopodobnie był emerytowanym oficerem niemieckim. Wyjechał do Rzeszy w styczniu 1941 roku. Nowym dyrektorem został Weiss z SS. Od połowy 1943 roku funkcję tę pełnił Austriak Erlbacher, a od lipca 1944 roku First.

W przedwojennym budynku kierownika tartaku zamieszkali z Leksem (szefem inspekcji leśnej): kierujący Samochodową Bazą Transportową – Bitman i Zakładami Kolejek Leśnych – Rejchert.

W 1943 roku z Łopuszna do Zagnańska przeniesiona została niemiecka żandarmeria z jej okrutnym komendantem Dunkierem, która ulokowała się w murowanym budynku Józefa Króla, przy skrzyżowaniu Spacerowej z Turystyczną (na zewnątrz wybudowano ścianę z desek i piachu do I piętra) oraz policja granatowa z Samsonowa z komendantem Werdynem, która zajęła tzw. drogomistrzówkę.

Oddział majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”

Bartosz Kozak w artykule *Oddz. Wydz. WP mjra „Hubala” w Puszczy Świętokrzyskiej* („Głos Samsonowa” nr 14 z X.2012 r.) pisze:

Podczas pobytu w gajówce Podgórze k/Bodzentyna zdecydował kontynuować walkę w kraju. W nocy z 10 na 11 października 1939 roku w okolicy Zalezianki przekroczył linię kolejową oraz szosę Kielce – Radom i rankiem 36 kawalerzystów dotarło do gajówki Rosochy, a 12 października wyruszyli w lasy włoszczowskie przez gajówkę Kaniów, nieistniejącą obecnie gajówkę Huta (pod Rogowicami), skąd dalej poprowadził gajowy Stolarski oraz południowym skrajem Wzgórz Kołomańskich – przez gajówkę Wyręba i leśniczówkę Kobylaki ... (obie już nieistniejące).



mjr Henryk Dobrzański



„Hubal” cały czas wierzył w aliancką ofensywę na wiosnę 1940 roku. Jedną z placówek Okręgu Bojowego Kielce postanowił utworzyć w okolicach Szałas – zadanie to powierzył leśniczemu Wacławowi Biedrzyckiemu, który włączył do współpracy miejscowych leśników i nauczycieli (został aresztowany przez Niemców 2 lutego 1940 roku).

Do Rosochów dwukrotnie przybywał w tym czasie nadleśniczy Nadleśnictwa Bliżyn Władysław Okoń, który wraz ze swoim zastępcą inż. Władysławem Szafrąncem próbował nakłonić majora do zakonspirowania swoich żołnierzy na okres zimy jako pracowników nadleśnictwa.

W czasie listopadowego pobytu w Rosochach gajowy Dobrowolski oraz żony leśniczych Biedrzyckiego i Fabiańskiego dwukrotnie wybierali się do Oblęgorka po owies. 11 listopada na wieść o zbliżaniu się znacznych sił Wehrmachtu „Hubal” opuścił Rosochy i udał się w lasy przysuskie.

W ostatnich dniach marca 1940 roku przeciw OWWP (Oddział Wydzielony Wojska Polskiego) skierowano siły SS i policji. Wczesnym rankiem, w niedzielę 31 marca 1940 roku „Hubal” wkroczył do Szałas Starego. „Hubal” przebywał w domu gajowego Gomuły niedaleko lasu (obecnie posesja Andrzeja Świściura). Siły niemieckie ze wszystkich stron koncentrycznie nacierały na Szałas.

Hubal zdecydował wycofać się w głąb Puszczy. Maszerujący w awangardzie pluton Kisielewskiego dotarł do linii kolejki wąskotorowej Zagnańsk – Suchedniów, gdzie w pobliżu tzw. „Przełomu”, miejsca przecięcia dawnego torowiska ze obecnie utwardzoną drogą do Występy (zachodnia część oddz. 14 leśnictwa Adamów), natrafił na rozlokowaną wzdłuż toru zasadzkę niemiecką (kp 6 baonu policji). Rannych zostało dwóch polskich szperaczy. Rozpoczęła się zażarta walka. W tym czasie główne siły oddziału dotarły w pobliże Rogowego Słupa.

W charakterze przymusowych przewodników sprowadzono Gołębiowskiego i Guzere, którzy poprowadzili Niemców wzdłuż linii kolejki do Rogowego Słupa, gdzie skręcono na Szałas (linia strażowa). Główne siły oddziału znajdowały się na północ od Rogowego Słupa, w sąsiedztwie skrzyżowania Linii Kieratowej i Strażowej.



Czterema rannymi zaopiekował się gajowy Dobrowolski z Rosoch. Potem przewieziono ich do gajówki Podlesie-Samsonów, a następnie do Kaniowa. Tam jednak wpadli w ręce niemieckie (później udało im się odzyskać wolność).

W czasie strzelaniny Hubalczycy szarżą przeskoczyli szosę Odrowąż – Samsonów i skierowali się na południe, gdzie w gęstym młodniku przeczekali kolejny dzień. Wieczorem 2 kwietnia ruszyli lasem obok Długojowa do gajówki Huta, skąd gajowy Józef Sidor poprowadził ich przez Podchyby do Kamiennej Woli.



Pomnik bitwy Hubalczyków w oddz.14 leśnictwa Adamów

Oddział wieczorem 3 kwietnia skierował się na zachód w stronę Podlesia k/Samsonowa. Po przekroczeniu szosy Samsonów – Odrowąż oddział ruszył w kierunku Serbinowa. Jednemu z żołnierzy przypadkowo wypalił erkaem, co zaalarmowało Niemców. Ppor. Szymański zarządził przebijanie się z okrażenia na własną rękę. Piechota Hubalczyków uległa rozproszeniu. „Hubal” poległ 30 kwietnia 1940 roku pod Anielinem k/Poświętnego. 25 czerwca 1940 roku w okolicy Kluczevska oddział został rozwiązany.

Lasy pod nadzorem niemieckim

Po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa i ulokowaniu siedziby dystryktu w Radomiu w październiku 1939 roku wszystkie lasy, bez względu na formę własności, zostały podporządkowane pod Oddział Leśnictwa (Abteilung Forsten) przy rządzie i szefie dystryktu Radom. Obszar ten podzielony został na 15 Inspekcji Leśnych



(Forstinspektion). Od 1941 roku zastąpiono je przez cztery Urzędy Nadzoru Lasów.

Szefem Forstinspektion w Zagnańsku został lejtnant Leks (Sange Walter – w Stutzpunkt Zagnańsk), a jego tłumaczem i zastępcą był Stanisław Borczyński, który mieszkał w budynku Sodelów przy obecnej ul. Kieleckiej – tam też mieszkał ornitolog Jan Sokołowski.

Nadleśnictwo Samsonów od początku okupacji podlegało pod Inspekcję Leśną w Zagnańsku a następnie, po jej przekształceniu, pod Urząd Nadzoru Lasów mający swą siedzibę również w Zagnańsku. W 1941 roku Urząd ten został podporządkowany pod Urząd Nadzoru Lasów w Kielcach, stając się jego placówką zamiejscową. W maju 1940 roku powołano Forstschutz, czyli Straż Leśną, która istniała do 1943 roku. Potem większość funkcjonariuszy powołano na front.

Pod niemiecki Urząd Nadzoru Lasów w Zagnańsku wchodziły lasy byłej własności państwowej (las Nadleśnictwa Samsonów i Zagnańsk), lasy własności prywatnej oraz lasy chłopskie. Zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich wszyscy pracownicy nadleśnictwa pozostali na swych stanowiskach i dalej pełnili swoje funkcje.

Pracownicy lasów państwowych wykazywali dużą aktywność zawodową i społeczną. W czasie okupacji niemieckiej leśnicy wstępowali do oddziałów partyzanckich albo z nimi współpracowali, a osady leśne zapewniały partyzantom schronienie, wyżywienie i leczenie.

W celu zapewnienia łączności Niemcy zarządzili wycięcie pasów drzew pod linie telefoniczne między osadami leśnymi. Jedną z nich przebiegała od gajówki Podlesie do gajówki Kaniów i dalej na wschód do leśniczówki Występa w Borowej Górze. Dla lepszych warunków wywozu drewna, rozpoczęło się też utwardzanie linii i dróg wywozowych wałkami drzewnymi układanymi w poprzek drogi. Po obu stronach torów kolejowych przebiegających przez las nakazano wycięcie drzew na szerokość 50 m.

W celu zapewnienia dostaw na potrzeby wojska okupant zwiększył znacznie pozyskanie drewna na terenie Nadleśnictwa Zagnańsk i Samsonów. Poza wysokimi planami wyrębu drzew, duże szkody powodowały kradzieże, kłusownictwo i wypas bydła.



Zarządzenia leśne władz niemieckich

Z rozporządzenia szefa Dystryktu Radom o kradzieżach leśnych z 30 listopada 1939 roku:

Lasy wszelkiego rodzaju są mieniem narodu i Rzeszy. Wszelki bezprawny zamach na drzewostan (kradzież już zerżniętego albo rosnącego drzewa) jest grabieżą i będzie karany przez właściwe sądy śmiercią, a jedynie w wypadkach mniejszej wagi ciężkim więzieniem.

W strukturach władz dystryktu radomskiego powołany został Oddział Leśnictwa (Abteilung Forsten), który skupiał w swych rękach całość nadzoru i władzy w zakresie gospodarki leśno-drzewnej i łowieckiej. Kierownikiem został Josif Hauer. Drugim ogniwem nadzoru nad lasami były tzw. Inspekcje Leśne (Forstinspektion) – jednostki pośrednie między Oddziałem Leśnictwa i nadleśnictwami.

W oparciu o *Rozporządzenie o ochronie lasów i zwierzyny z 13 kwietnia 1940 roku* nadleśniczy Reinwaldt z Głównego Wydziału Lasów w rządzie GG w 1942 roku pisał:

Jest rzeczą jasną, że w czasie wojny na pierwszym miejscu stoi pokrycie zapotrzebowania na drewno siły zbrojnej oraz zakładów pracujących dla siły zbrojnej. Dlatego należy to do głównych zadań gospodarki leśnej i drzewnej GG, aby zapewnić pokrycie tego zapotrzebowania, przeprowadzić wyrąb i zwózkę. Inne zadania i planowania gospodarczo-leśne, nie związane bezpośrednio ze staraniem się o drzewo, ustąpić muszą mniej lub więcej na dalszy plan lub też nawet odłożyć je trzeba do czasów późniejszych.

Już w październiku 1939 roku została nałożona na lasy GG danina w wysokości dwóch etatów rocznych, wyrąbanych w ciągu zimy 1939/40. Ponadto zarekwirowano ok. 3,8 mln m³ materiałów drzewnych wyrobionych w lasach oraz znajdujących się na składnicach w tartakach i innych zakładach przemysłu drzewnego. W r. g. 1940/41 wycięto następne dwa etaty roczne.



Kierownikiem Gubernialnego Wydziału Lasów GG był dr K. Eisfeldt, a organem prasowym „Las i Drewno”. Od połowy 1941 roku w GG dokonywano przestawienia napędu samochodów (i kolejki leśnej) na gaz generatorowy (Holzgas). Z 2,5-3 kg drewna otrzymywano 1 l benzyny. W sierpniu 1944 roku Oddział Leśnictwa z Radomia przeniesiono do Częstochowy.

Leśnicy w czasie II wojny światowej Nadleśnictwo Samsonów

Zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich wszyscy pracownicy nadleśnictw pozostali na swych stanowiskach i dalej pełnili swoje funkcje. Pensje leśników były bardzo niskie, mieli utrzymane prawo zamieszkania w osadach leśnych, do deputatów rolnych i drzewnych oraz byli zwolnieni z obowiązkowych kontyngentów mięsnych i zbożowych. Podpisywali deklaracje lojalności. Potem nosili brązowo-zielone mundury.

Sytuacja leśników w czasie wojny była niezwykle trudna. Wymagała niezwykle go opanowania i balansowania między żądaniami władz niemieckich a potrzebami okolicznej ludności i grup partyzanckich.

Przed rozpoczęciem działań wojennych powierzchnia nadleśnictwa Samsonów wynosiła 5 371 ha. Organizacyjnie podzielone było ono na 6 leśnictw.

Nadleśniczym nadleśnictwa Samsonów przez cały okres okupacji i później (21 marca 1938 roku – 31 lipca 1949 roku) był inż. **Adam Marcinkiewicz**. W tym czasie aktywnie współpracował z AK, głównie w zakresie łączności i zaopatrzenia. Po upadku powstania warszawskiego przechowywał zbiegłych oficerów AK.

Leśnictwo Adamów

Leśniczym leśnictwa Adamów od 1 stycznia 1929 roku do końca wojny był **Mikołaj Rudyk**, zam. w Bartkowie. Gajowym w okresie 1 kwietnia 1937 roku – 31 grudnia 1974 roku był **Józef Czaja** – żołnierz września 1939 roku, a potem partyzant GL w Kieleckiem.



Leśnictwo Występa

Gajowy **Jan Gębski**, urodzony w 1901 roku. Od 23 marca 1938 roku w Leśnictwie Występa. Współdziałał z oddziałem „Hubała”. Rozstrzelany przez Niemców w 1940 roku w Szałasie.

Leśnictwo Bartków

Leśniczym leśnictwa Bartków z siedzibą w Bartkowie od czerwca 1934 roku do czerwca 1945 roku był **Józef Tyrawski**. W czerwcu 1945 roku przeniesiony został do nadleśnictwa Świdnik na stanowisko leśniczego leśnictwa Krzczonów.

Czynnym uczestnikiem ruchu oporu był syn leśniczego Józefa Tyrawskiego – **Rafał Tyrawski ps. „Ryś”**. Urodził się w 1926 roku. Był żołnierzem NSZ w Brygadzie „Bohuna”. Brał udział w licznych walkach z Niemcami pod Kuszlewem, Raszkowem, Kaniowem i Jaszowem oraz z Sowietami pod Belczem. Po wojnie skończył studia na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego.

Salwa Stanisław – gajowy. Żołnierz AK, plutonowy, łącznik pomiędzy grupami partyzantów.

Leśnictwo Długojów

Leon Wrzosek – gajowy. Urodził się w 1883 roku. W kwietniu 1923 roku przeniesiony został do Leśnictwa Kołomań (potem nazwanego Długojów). Pracował do czasu wybuchu wojny i w czasie wojny do 27 maja 1943 roku, kiedy to za współdziałanie z AK został aresztowany i przebywał w więzieniu przy ul. Zamkowej Kielcach. Wywieziony w nocy samochodem w okolicę Stadionu. Tam 23 sierpnia 1943 roku został rozstrzelany – miał 54 lata. Pochowany został w bezimiennym grobie. Według innych wersji został zamordowany przez Niemców w 1943 roku w obozie koncentracyjnym lub spalony żywcem k/Mniowa.

Stolarski Kazimierz – gajowy w Leśnictwie Kołomań. Żołnierz (łącznik, wywiadowca) oddz. AK „Gryfa”. On i gajowy Teofil Dąbrowski „Kunefka” z Samsonowa, fałszowali kwity wywozowe, zawyżając ilości wywiezionego drewna.



Jan Boruń – gajowy (brat ojca Leśniczego Mariana Borunia).
Przed wojną został przeniesiony do gajówki pod Serbinów Leśnictwa Długojów. Gajówka ta spaliła się po wojnie.

Leśnictwo Ćmińsk

Mathias Eugeniusz ps. „Vordan”, absolwent Wydziału Leśnego Państwowej Szkoły Rolniczo-Leśnej w Białokrynicy. Od 1 czerwca 1931 roku pełnił obowiązki leśniczego Leśnictwa Serbinów, a od 1 czerwca 1935 r. Leśnictwa Ćmińsk. Z dniem 31 stycznia 1937 r. został zwolniony z pracy w Nadleśnictwie Samsonów. Mieszkał w domu Józefa Lisa w Serbinowie. Od początku okupacji włączył się w nurt konspiracji; pełnił m.in. funkcję dowódcy grupy dywersyjnej przy placówce „Stańczyk” (w Serbinowie). Grupa dowodzona przez Eugeniusza Mathiasa współpracowała z Józefem Krukiem, pełniąc warty w bunkrze w Kamieńcu. Zarówno Mathias jak i jego partyzanci utrzymywali ściśle kontakty z grupą dywersyjno-sabotażową ppor. Pawła Stępnia „Gryfa” z Kołomani i wspomagali jego akcje sabotażowe. W dniu 19 stycznia 1943 r. Mathias został aresztowany



Serbinów, leśniczówka



i zamordowany w piwnicach gestapo w Kielcach. Miał 30 lat. Pochowany został prawdopodobnie na Stadionie w Kielcach.

Stolarski Władysław – gajowy/leśniczy (brat gajowego Kazimierza). Był działaczem ZSL, a w czasie okupacji należał do AK.

Dąbrowski Teofil ps. „Kunefka”, urodzony w 1904 rok, gajowy w Ćmińsku a później w Serbinowie. Współpracował ZWZ-AK jako łącznik, ochrona zrzutów w oddziale „Gryfa”.

2. Nadleśnictwo Zagnańsk

Stanisław Illg

Urodził się w 1898 roku. Od 1938 roku na stanowisku nadleśniczego w Nadleśnictwie Zagnańsk przepracował 30 lat, tj. do czasu przejścia na zasłużoną emeryturę 1 kwietnia 1968 roku. Współdziałał z Armią Krajową. Zmarł 24 grudnia 1978 roku.

Kazimierz Soborowski „Kazik” w artykule *Leśnik wart pamięci* w „Słowie Ludu” na stronie 5 pisze:

Z chwilą wybuchu wojny Stanisław Illg nie został zmobilizowany do wojska, a wykonując polecenia władz zwierzchnich ewakuował nadleśnictwo do Równego. Po zakończeniu walk wrześniowych powrócił do Zagnańska i dalej pełnił obowiązki nadleśniczego Nadleśnictwa Zagnańsk. Po raz pierwszy został zatrzymany przez Niemców jesienią 1939 roku pod zarzutem zestrzelenia niemieckiego samolotu. Ponownie został aresztowany przez żandarmerię i policję granatową 10 listopada 1942 roku i odstawiony do więzienia w Kielcach. Wspólnie z nim aresztowany został leśniczy Leon Wielowieyski. Ponieważ nie udowodniono im nic obciążającego, uznani zostali za zakładników. Na skutek usilnych starań rodziny i dr. medycyny Poziomskiego z Suchedniowa, udało się aresztowanych wykupić i na wigilię 24 grudnia 1942 roku był już w domu. Inż. S. Illg wydatnie działał w ruchu oporu, pomagając oddziałom partyzanckim „Ponurego”, „Barabasza”, „Szarego”, „Wilka” i innych. Pomagał wydatnie ludności wysiedlonej do Zagnańska i okolicy, a w nadleśnictwie znaleźli zatrudnienie ludzie „spaleni”.



W czasie wojny przebywała u niego pisarka Maria Dąbrowska i Żydówka Elżbieta Suchoroska.

Stanisław Borczyński

Pracownik Inspekcji Leśnej w Zagnańsku, inż. Leśnictwa, absolwent Uniwersytetu Poznańskiego. Uczestnik Powstania Wielkopolskiego, brał udział w wojnie polsko-sowieckiej w 1920 roku. Przed wojną do 1939 roku był nadleśniczym w Nadleśnictwie Czeszewo DLP Poznań. W kampanii wrześniowej walczył w szeregach Armii Poznań. Po wyjściu z niewoli niemieckiej w grudniu 1939 roku został wywieziony do Generalnej Guberni. Rozpoczął pracę w Zagnańsku, włączył się w działalność ruchu oporu. Od 1941 roku związany z ZWZ-AK Okręgu „Jodła” jako oficer wywiadu i zaopatrzenia. W ciągu 5 lat okupacji niemieckiej miał możliwość poznawania rejonu Gór Świętokrzyskich, jeżdżąc po nadleśnictwach, załatwiając sprawy związane z obowiązkami leśnika i działając dla konspiracji.

Urzeczony pięknem lasów w Górach Świętokrzyskich w 1943 roku napisał *Gawędę dla leśników oraz miłośników przyrody i turystyki krajoznawczej na temat gór i lasów świętokrzyskich*.

Ocalenie rezerwatu leśnego na Świniej Górze w Nadleśnictwie Bliżyn zawdzięczać należy postawie leśniczego Żeliszawa Majewskiego oraz inż. Stanisława Borczyńskiego. Przez szereg tygodni sabotowali oni zarządzenia inspektora Niemca Beiza, który nakazywał czysty zrąb na powierzchni całego rezerwatu, by pozyskać cenne drewno dla celów wojskowych.

Leśnictwo Psary

Stanisław Książek ps. „Płomień” – leśniczy. Plutonowy rezerwy, żołnierz września 1939 roku. Współdziałał z oddziałami AK działającymi na jego terenie. W dniu 23 listopada 1944 roku został aresztowany i wywieziony do obozu karnego w Gross Rosen, w którym przebywał do 17 maja 1945 roku. Po powrocie był ponownie leśniczym, ale 30 października 1945 roku przekazał Leśnictwo Psary leśniczemu Bronisławowi Sułkowi, bo od 1 listopada 1945 roku



został przeniesiony do Nadleśnictwa Łopiennik DLP Lublin – wyjechał 6 października 1945 roku.

Leśnictwo Klonów

Leśniczym leśnictwa Klonów w pierwszym okresie okupacji był **Feliks Jańczo** (lub **Jończa**). Został zastrzelony na terenie sąsiedniego leśnictwa Brzezinki (obecnie oddział 123 Obrębu Zagnańsk). Wyrok wykonali partyzanci z oddziału AK bez orzekania o winie. Po zastrzeleniu okazało się, że wykonanie wyroku było pomyłką. Powodem zastrzelenia leśniczego miała być domniemana jego współpraca z okupantem.

Eugeniusz Korus – urodził się 1924 roku. Praktykant leśny w Leśnictwie Gózd Nadleśnictwa Zagnańsk. Należał do AK. Był łącznikiem oddziału „Juranda”. Aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego. Obóz szczęśliwie przeżył. Po wojnie był leśniczym w Nadleśnictwie Kurozwęki.

Władysław Biskup – gajowy. Urodził się 1902 roku w Psarach. W latach 1940-1945 był dozorcą leśnym w Leśnictwie Klonów. Od 17 stycznia 1945 roku pracował, jako gajowy w Leśnictwie Klonów. Aresztowany 7 listopada 1949 roku. Należał do ZWZ i AK w oddziale „Barabasa” w zgrupowaniu „Ponurego”. Od 7 listopada 1939 roku do 15 stycznia 1945 roku był dowódcą plutonu, używał ps. „Orzeł” i „Wojciech II”. Z dniem 10 lutego 1950 roku został zwolniony ze stanowiska gajowego.

Leśnictwo Gózd

Leśniczym leśnictwa Gózd był **Berthold Jäckel** (Jaekel, Jac-
kel). Z pochodzenia był Niemcem. Z dniem 1 listopada 1937 roku przeniesiony został do nadleśnictwa Zagnańsk, obejmując leśnictwo Gózd. Stanowisko to sprawował również prawie przez cały okres okupacji. Ten okres pracy zapisał raczej negatywnie w historii tutejszego leśnictwa, jak i regionu przyczyniając się m.in. w 1943 roku do śmierci wielu osób. Władysław Okoń, w okresie okupacji



nadleśniczy w nadleśnictwie Bliżyn, w swych wspomnieniach na temat leśniczego Jäckela pisze: *Objąwszy nadleśnictwo Bliżyn w 1938 roku miałem w leśnictwie Zbijów znajomego leśniczego, z pochodzenia Niemca, o nazwisku Jaskel. Po zajęciu Polski przez Niemców podał się on za Niemca, opuścił stanowisko leśniczego u mnie i jako znający polskie stosunki leśne oraz kielecką ziemię – został od razu specjalnym doradcą dyrektora lasów.*

Z początkiem okupacji został reichsdeutschem (lub volksdeutschem) a obaj jego synowie Konrad i Hubert, wówczas kilkunastoletni, należeli do Hitlerjugend. Longin Kaczanowski w opracowaniu *Zagłada Michniowa* pisze: *Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że do rozpracowania wsi [Michniów] posłużyły gestapowcom meldunki konfidentów „Motora”, może Twardowskiego z Orzechówki, być może volksdeutscha Jekla [raczej Jäckela] (leśniczego z Zagnańska), który z nocy 11 na 12 lipca prowadził niemieckie oddziały leśnymi drogami pod Michniów.* Potwierdza to również Cezary Chlebowski: *Nocą z 11 na 12 lipca oddziały żandarmerii, gestapo i SS otoczyły kompleks lasów wokół Michniowa silnym pierścieniem. Niemców prowadził dobrze znający ten teren leśniczy, volksdeutsch Jekiel.* Z leśniczówki Gózd w Jęgrznach Berthold Jäckel wyprowadził się z rodziną do Kielc pod koniec 1944 roku, a później wyjechał z wycofującym się okupantem do Niemiec. Po wojnie mieszkał w Hamburgu i działał (prawdopodobnie) w polsko-niemieckim pojednaniu. Chciał wrócić do Polski, ale władze polskie się na to nie zgodziły

Mikulka Jan – gajowy. Urodził się 1897 roku. Członek AK. Pracował do 23 maja 1943 roku, kiedy został wywieziony przez Niemców do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a potem do Sachsenhausen, gdzie przebywał do 2 maja 1945 roku. W dniu 5 grudnia 1945 roku zgłosił się do służby i pracował jako gajowy do 30 kwietnia 1949 roku. Zmarł w 1963 roku.

Korus Ludwik – gajowy. Urodził się w 1900 roku. Należał do AK. Po wojnie był leśniczym w leśnictwie Klonów. Zmarł w 1964 roku.



Leśnictwo Brzezinki

Popielnicki Jan – gajowy. Urodził się 1902 roku. W 1920 roku był ochotnikiem na wojnie z bolszewikami. Od 1 lipca 1935 roku do 19 kwietnia 1956 roku był zatrudniony jako gajowy w Leśnictwie Brzezinki. W czasie II wojny członek AK (łąčność). Zmarł 19 kwietnia 1956 roku.

Leśnictwo Rybno

Trubas Mieczysław – leśniczy. Urodził się 1917 roku w Pawłosiowie, woj. lubelskie. W czasie wojny był leśniczym w Nadleśnictwie Żyrzyn k/ Puław, gdzie wstąpił do BCh. Ranny w akcji zbrojnej pod Gołębim. Walczył w oddziale pod dowództwem K. Iwanowskiego „Rajgrasa”.

Został aresztowany przez UB i w dniu 1 kwietnia 1949 roku odbyła się rozprawa sądowa, podczas której leśniczy został uniewinniony. 3 czerwca 1949 roku zgłosił się do służby. Pracował do 30 grudnia 1949 roku.

Później był ponownie aresztowany przez UB. Po zwolnieniu z więzienia został leśniczym w Leśnictwie Słupno Nadleśnictwa Kłock. W 1982 roku przeszedł na emeryturę. Odznaczony licznymi odznaczeniami partyzanckimi, państwowymi i resortowymi.

3. Nadleśnictwo Krasna-Mniów

Inż. Jan Niewiadomski herbu „Dołęga” – nadleśniczy, absolwent Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. W okresie międzywojennym był administratorem dóbr należących do Jana Wielowiejskiego, na które składały się tartaki, młyny, stawy rybne, szkółki leśne, uprawne pola, a przede wszystkim tysiące hektarów lasów.

Siedziba nadleśnictwa lasów prywatnych Krasna-Mniów (obecnie teren Nadleśnictwa Stąporków) na początku okupacji znajdowała się w Krasnej.



W pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej władze administracyjne w Radomiu wyznaczyły Niewiadomskiego do zarządzania lasami. Powierzone mu stanowisko było znaczące, gdyż podlegały mu lasy państwowe, szlacheckie i chłopskie. Na obszarze od Zagnańska, Samsonowa, Kołomania, Świątełka, Bobrzy, Ćmińska, Przyjma, Raszówki, Pogłódowa, Mniowa, Serbinowa, Rogowic – na Krasnej i Komorowie kończąc.

Niewiadomski wraz z rodziną mieszkał w nadleśniczówce w Krasnej, po prawej stronie drogi wiodącej w stronę Huciska i Stąporkowa, prawie naprzeciwko kościoła parafialnego św. Barbary. Obok nadleśniczówki błyszczał w słońcu rozległy staw hodowlany założony na rzece Krasna. Rodzina nadleśniczego składała się z jego matki, żony Sabiny, syna Zbigniewa (ur.1929 roku), córki Malinki (Marii ur. 1932 roku).

6 września 1939 roku podczas walk o Krasnę spaliła się prawie cała wieś, w tym także budynki gospodarcze nadleśnictwa. W samej nadleśniczówce nadpalili się gontowy dach i belki stropowe. Na czas remontu zabudowań nadleśniczówki biuro zostało przeniesione do Mniowa oraz do gajówki nieopodal Serbinowa – po wysiedlonym gajowym Gonciarzu. Niewiadomski wraz z całą rodziną we wrześniu 1939 roku przeprowadził się do Mniowa. Mieszkał w domu wójta Andrzeja Tomali. W czerwcu 1941 roku Niewiadomski ponownie zamieszkał w Krasnej, do nadleśniczówki w Serbinowie dowoził go codziennie bryczką Filip Jurczenko.

7 kwietnia 1940 roku 104 mieszkańców Adamowa i Królewca zostało rozstrzelanych przez Niemców za rzekome wspieranie działalności oddziału partyzanckiego majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Większość zabudowań we wsiach została spalona. Był to jeden z pierwszych na ziemiach polskich zbiorowych mordów na ludności cywilnej.

Gdy dymiły spalone domy i zabudowania w Królewcu i Adamowie – w dniu 7 kwietnia 1940 roku, koło północy, przywieziono do kwatery SS-Oberfuhrera Leo von Jeny mieszczącej się na mniowskiej plebanii – J. Niewiadomskiego i J. Klebeckiego. Pod eskortą SS-manów stali oni przy ścianie z rękami wysoko uniesionymi do



góry, bo nie meldowali o przemieszczających się żołnierzach „Hubala”. Wypuszczeni zostali nad ranem.

26 maja 1943 roku Niemcy aresztowali por. inż. Jana Niewiadomskiego, nadleśniczego Leśnych Dóbr Krasna-Mniów. Został on wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i przeżył szczęśliwie. Żona Niewiadomskiego, Sabina, po aresztowaniu męża czyniła wszelkie starania o jego wykupienie. Gestapo pieniądze przyjmowało, a następnie aresztowało ją i wywiozło do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam została zamordowana. Data jej śmierci nie jest znana. W 1989 roku została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Oświęcimskim.



W Mniowie zajęto na kancelarię nadleśnictwa dom Wacława Wojny nad rzeką. Kancelarię prowadził, i równocześnie tam mieszkał, sekretarz nadleśnictwa **Józef Klebecki**, wysiedleniec z Poznańskiego, władający doskonale językiem niemieckim, człowiek nieprzystępny i szorstki względem pracowników, a zwłaszcza niedobry dla chłopów, którzy dość bezczelnie podkradali drewno na opał z lasów, a nie chcieli mimo surowych nakazów przez trzy dni w tygodniu (od października do końca kwietnia) wozić kłoców



z lasu do tartaków w Krasnej, Zagnańsku i Dutkowie. W dniu 19 stycznia 1943 roku Klebecki za współpracę z AK został wraz z innymi pracownikami nadleśnictwa aresztowany i po przesłuchaniach wywieziony do obozu koncentracyjnego. Obóz koncentracyjny przeżył, zmarł po wojnie.

Pracownikiem biurowym nadleśnictwa Krasna-Mniów był **Czesław Bobiński** (wraz z żoną). Od początku pracy włączył się w nurt konspiracji. W siedzibie nadleśnictwa prowadzono kolportaż prasy konspiracyjnej oraz punkt kontaktowy dla partyzantów AK. Aresztowany został 19 stycznia 1943 roku i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zmarł w wieku 30 lat.

Gajówka Serbinów

Drogosz Wawrzyniec – gajowy lasów prywatnych Krasna-Mniów. Urodził się w 1879 roku. Działał w ruchu oporu, członek AK. Aresztowany 26 maja 1943 roku podczas trwania akcji pacyfikacyjnej wsi Mniów. Wywieziony do Oświęcimia i tam przez Niemców zamordowany. Jego rodzina to żona Maria lat 60, syn Antoni lat 34, syn Jan lat 32, syn Władysław lat 26, zięć Jan Błoński lat 31. Wszyscy oni zostali aresztowani i spaleni żywcem na Raszówce koło Mniowa.

Powołanie grup sabotażowo-dywersyjnych

Początki działalności konspiracyjnej na terenie gminy Mniów należy łączyć z osobą nadleśniczego Lasów Dóbr Krasna-Mniów inż. leśnika ppor. rezerwy Jana Niewiadomskiego. Wysoki, szczupły, przystojny blondyn, z włosami zaczesanymi do góry, w doskonale skrojonym i dopasowanym mundurze nadleśniczego, w błyszczących czarnych oficerkach, prezentował się okazale. W 1939 roku miał około 38 lat. Jeździł piękną, jasną i lekką bryczką, zaprzężoną w parę sarnonogich koników-kasztanków, które przyozdobiła natura białymi, długimi kwiatami na czołach i takimiż białymi pęciami. Powoził bryczką doński Kozak, Filip Jurczenko, który dostał się do niewoli podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r.



Główną siedzibą Inspektoratu (Podobwodu) Krasna-Mniów była gajówka pod Serbinowem, w której mieściło się biuro nadleśnictwa. Tutaj współdziałali w konspiracji pracownicy nadleśnictwa: sekretarz Józef Klabecki, Czesław Bobiński, podleśniczy Eugeniusz Mathias, który wypożyczał dla placówek broń. Konspiracyjną prasę przywoził z Kielc listonosz Stefan Wypych.

W połowie października 1939 roku przyjechał do nadleśniczówki w Serbinowie emisariusz z KG Służby Zwycięstwu Polski i polecił zbieranie broni oraz nawiązanie kontaktu z dowódcą KPN (Kadra Polski Niepodległej) kpt. Zdzisławem Jaworskim – inspektorem (dowódcą) pierwszego utworzonego na terenie Zagłębia Obwodu (Inspektoratu). Kpt. Jaworski na początku 1940 roku utworzył inspektorat KPN Krasna-Mniów (krypt. „Sikorka” z inspektorem ppor. Janem Niewiadomskim i awansował go na porucznika. Niewiadomski na osadach leśnych zgromadził dość dużą ilość broni.



Leśniczówka Serbinówka, potem gajówka Serbinów

W końcu września 1942 roku o zmroku, na skraju lasu za gajówką Jan Niewiadomski, inspektor Podobwodu KPN Krasna



-Mniów, wraz z zastępcą ppor. Zygmuntem Gruszczyńskim, st. sierż. Stanisławem Plechem, z konspiratorów już zaprzysiężonych – utworzyli cztery partyzanckie grupy dywersyjno-sabotażowe.

Dowódcą pierwszej, utworzonej przy mniowskiej placówce „Brzezina”, został plut. Jan Królik „Jałowiec”. W grupie byli partyzanci: plut. Józef Gawlik „Leliwa”, kpr. Stefan Królik, kpr. Władysław Królik (brat „Jałowca”), kpr. Piotr Bartosiński, Jan Duda „Zawrót” z Komorowa, Władysław Milcarz, plut. Władysław Jedynak, Edward i Mieczysław Adachowie z Komorowa.

Druga grupa działała przy placówce „Stańczyk” w Serbinowie. Dowodził nią plut. Józef Kruk „Cisowski”, będący równocześnie dowódcą placówki. Podlegali mu partyzanci: plut. Władysław Kruk (brat Józefa), Józef Lis, Józef Adach, Jan Kotwica, Władysław Bartosiński, Jan Kaczmarczyk i Stanisław Sikora.

Trzecią grupą dywersyjną (pomocniczą) utworzoną także przy placówce „Stańczyk”, dowodził podoficer Eugeniusz Mathias (podleśniczy). Należeli do niej partyzanci: Jan Abramowicz, Antoni Lubczyński, Stefan Sarnat i Adam Szcześniak (obaj z Rogowic).

Czwartą grupę dywersji i sabotażu stanowili partyzanci z placówki w Krasnej. Była to placówka najstarsza, działająca od 31 marca 1940 roku, powołana przez mjra Hubala. Dowodził nią od początku plut. pchor. Alfred Wojna „Longin”. Partyzanci: Walerian Barański „Sęp”, Lucjan Borowiec „Sok”, Jan Dziubiński „Wrona”, Lucjan Młodawski, Jan Kruk, Eugeniusz Wojna, Józef Klebecki, Jan Duda z Krasnej, Józef Szymczyk, Antoni Duda „Zawisza”, Stefan Sierar z Mniowa i okresowo Edward Adach z Komorowa.

Także jesienią 1942 roku inspektor Podobwodu Krasna -Mniów „Sikorka”, wraz ze swoim zastępcą ppor. Zygmuntem Gruszczyńskim, osobiście przyczynili się do utworzenia dalszych grup dywersyjno-sabotażowych na podległym sobie terenie.

Przy placówkach AK w Oblęgorze i Oblęgorku utworzona grupa liczyła kilkunastu partyzantów. Dowódcą został ppor. Stanisław Maślowski „Obłok”, zastępcą brat, leśnik plut. Jan Maślowski „Świerk”. Grupa dobrze uzbrojona i wyćwiczona prowadziła działa-



nia na rozległym terenie. Współpracowała z licznymi grupami dywersyjnymi z Batalionów Chłopskich.

Powstała grupa dywersyjno-sabotażowa w Łopusznie. Dowództwo objął komendant gminnej placówki AK „Rola” – Mieczysław Stępilewski „Sergiusz”, liczyła kilkunastu partyzantów.

Podobna grupa powstała przy placówce AK w Snochowicach. Kierował nią dowódca placówki, a jednocześnie zastępca „Sergiusz” – por. Roman Kowalczyk „Konrad”, „Rymwid”.

Zarówno „Sergiusz” jak i „Konrad” mieli na terenie Łopuszna kilku współpracujących z nimi wywiadowców-łączników, do których wiosną 1943 roku, po przegranej „stalingradzkiej” dołączył żandarm z miejscowego posterunku, Austriak, oberwachtmeister Karl Landl. Szczególnie duże usługi dla dowódców obu placówek oddał, obserwując wszystkie ruchy żandarmów, legionista podoficer frontowy Stanisław Ptak i jego jedenastoletni syn Eugeniusz.

Wszystkie placówki i grupy dywersyjne z terenu mniowskiej gminy należały do rejonu „Strumyk”, którego dowódcą był ppor. Zygmunt Gruszczyński „Grot”. Jego zastępcą został st. sierż. Stanisław Plech, który pełnił równocześnie funkcję szefa wyszkolenia bojowego.

Grupy dywersyjne Józefa Kruka i Alfreda Wojny były dość aktywne i podejmowały wspólne akcje z partyzantami Gwardii Ludowej im. Ziemi Kieleckiej, dowodzonymi przez por. Ignacego Robba-Narbutta. Wspólnie rozbrajali oni posterunki granatowej policji (m. in. w Mniowie i Miedzierzy), napadali na urzędy gminne, mleczarnie, młyny Liegenschafty, poczty.

Grupa dowodzona przez **Eugeniusza Mathiasa** współpracowała z Józefem Krukiem, pełniąc warty w bunkrze w Kamieńcu. Zarówno Mathias, jak i jego partyzanci utrzymywali ściśle kontakty z grupą ppor. Pawła Stępnia z Kołomani, wspomagali jego akcje sabotażowe.

Od grudnia 1939 roku **Paweł Stępień** podlegał dowódcy V Okręgu KPN (Kadra Polski Niepodległej i inna nazwa Kadry Powstańców Niepodległościowych) z siedzibą w Zagnańsku – kapitanowi Zdzisławowi Jaworskiemu „Mieczysław”, który był równocześnie dowódcą placówki KPN w Samsonowie. Na wniosek kpt. „Mieczysława” kpr. Paweł Stępień, za zasługi, jakie oddał przy orga-



nizowaniu konspiracyjnego podziemia, w połowie 1940 roku został awansowany na porucznika.

Kpt. Jaworski na początku marca 1943 roku zobowiązał osobie Pawła Stępnia i Zygmunta Gruszczyńskiego z Mniowa, aby natychmiast i bezwzględnie podporządkowali się rozkazowi Wodza Naczelnego i przeszli pod komendy obwodów AK. Gruszczyński rozkaz natychmiast wykonał, Paweł zaś ociągał się aż do akcji „Burza”. Wiosną 1944 roku samowolnie mianował się dowódcą V Okręgu KPN i stał się na tym terenie jedynym autorytatywnym dowódcą, mimo iż KPN skurczyło się do obszaru dwóch gmin: Samsonów i Zagnańsk.

W dniu 15 marca 1943 roku w potyczce z Niemcami w Jaroszewie zginął kpt. Jaworski, szlachetny człowiek i dzielny dowódca. Lojalnie współpracował z KG AK i komendantem Kieleckiego Obwodu AK mjr Józefem Włodarczykiem „Wyrwą” i już od wiosny całkowicie podporządkował się rozkazom AK.

Budowa bunkra (Oddz.163 L-Serbinów)

Jesienią 1942 roku gajowy Wawrzyniec Drogosz znalazł dogodnie miejsce na bunkier w uroczysku „Kamieniec”. Pełno tu kamieni, wykrotów, nierówności, bo to stare wyrobiska po kopalniach odkrywkowych rudy żelaza z XVII-XIX w.

W okresie I wojny światowej, latem i jesienią 1914 roku ludzie z Mniowa, Podlesia, Pogłódowa wraz z całym dobytkiem ukrywali się w Kamieńcu przed wycofującymi się wojskami austriackimi. Budowali wówczas w Kamieńcu zagrody dla zwierząt i szałas dla całych rodzin. Bunkier był oddalony od ostatnich domów Pogłódowa o kilometr, a od domów Podlesia o dwa kilometry. W odległości około 200 m biło źródło i płynął strumyk.

Bunkier na polecenie nadleśniczego Niewiadomskiego budowało dwóch cieśli z Pogłódowa: Jan Brelski z ojczymem Stanisławem Janusem. Przychodził też 62-letni Jan Chyb z Zaborowic. Tak stanął bunkier, a właściwie drewniany dom dwuizbowy z kamienną podmurówką, obity papą i wysmarowany smołą. Przysypany był ziemią i ściółką, na dachu rosły jodełki i brzoźki. Drzwi zakrywane



były sporym, świeżym chojarem. Przed Bożym Narodzeniem 1942 roku zakończono budowę bunkra.

Przed Nowym Rokiem 1943 roku zwieziono do bunkra całą przechowywaną broń: 3 ckm-y, kilkanaście rkm-ów, ponad 30 radomskich mauserów, kilkaset granatów – polskich siekańców, materiały minersko-saperskie i kilkadziesiąt skrzyń z amunicją oraz kilka pistoletów, mundurów, butów wojskowych i innych. Por. Jan Niewiadomski w pierwszych dniach stycznia 1943 roku mianował dowódcą bunkra nauczyciela ppor. Tadeusza Smołuchę. Pilnować bunkra mieli partyzanci z placówek „Brzezina”, „Stańczyk” i „Kaplica”. Warty otrzymywały wyżywienie i powinny się co 2-3 dni zmieniać. Potem dowódcą bunkra był plut. Józef Kruk „Cisowski” z Serbinowa”.



Kamieniec, pomnik upamiętniający rozstrzelanie partyzantów AK



Aresztowania w dniu 19 stycznia 1943 roku

19 stycznia 1943 roku w piątek funkcjonariusze kieleckiego gestapo wraz z kieleckimi żandarmami i wspierających ich żandarmami i bojówkarzami z Łopuszna przeprowadzili na terenie gminy Mniów pierwsze zakrojone na tak dużą skalę aresztowania członków podziemnego ruchu oporu AK. Aresztowano:

- Józefa Klebeckiego, sekretarza biura nadleśnictwa;
- Czesława Bobińskiego, pracownika biurowego nadleśnictwa;
- Wawrzyńca Drogosza, gajowego w leśniczówce Serbinów;
- Stefana Sarnata i Adama Szczęśniaka z grupy dywersyjnej utworzonej przy placówce „Stańczyk”, (obaj z Rogowic);
- Władysława Kruka, Eugeniusza Mathiasa i Jana Kotwicę z serbinowskiej placówki „Stańczyk”.

J. Klebecki 34 lata, Czesław Bobiński 30 lat, Adam Szczęśniak 39 lat i Stefan Sarnat 30 lat – wszyscy oni po kilku miesiącach przebywania w kieleckim więzieniu zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Władysław Kruk 39 lat, E. Matjas 30 lat i Jan Kotwica 28 lat z serbinowskiej placówki „Stańczyk” zostali nocą wywiezieni z więzienia przy ul. Zamkowej w okolicę kieleckiego Stadionu i tam zamordowani; spoczęli w jednym z masowych grobów. Klebecki przeżył obóz, Bobiński, Szczęśniak i Sarnat zginęli w obozie w Oświęcimiu. Lis został zastrzelony i pochowano go na miejscu zatrzymania, a po wojnie przeniesiono na cmentarz w Mniowie wraz ze spalonymi mieszkańcami w Serbinowie, 26 maja 1944 roku.



Trudna służba leśników

Jakie trzeba mieć cechy osobowości i charakter, aby być leśnikiem terenowym? Mieszkać z dala od ludzi i wykonywać swoje obowiązki zawodowe, mając na celu dobro lasu, ale wykonywać je tak, aby przełożeni, koledzy i okoliczna ludność byli przekonani o fachowości tych działań i doceniali to. Ale jednocześnie – rozważnie postępować ze złodziejami drewna, bo ukarani mogli szukać okazji do zemsty.

W czasie okupacji niemieckiej leśnicy polscy pozostali na swych stanowiskach, ale nadzorowani byli przez niemieckie tzw. inspekcje leśne. Praca leśnika stała się znów bardzo niebezpieczna, bo w lasach działały różne oddziały partyzanckie, a czasem i zwykłe bandy. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., a następnie po wojnie z bolszewikami w 1920 r. wielu zdemobilizowanych oficerów i żołnierzy skierowano do średnich i wyższych szkół leśnych, co pozwoliło im znaleźć pracę w administracji lasów państwowych i prywatnych. Mundur leśnika różnił się wtedy od wojskowego tylko dystynkcjami. W 1933 r. powołano Przysposobienie Wojskowe Leśników, które pod koniec lat 30-tych objęło 11 tys. leśników.

Toteż po wybuchu II wojny wielu leśników zostało zmobilizowanych, ale po klęsce wrześniowej Wojska Polskiego wróciło do służby leśnej. Wszyscy musieli wypełniać polecenia władz okupacyjnych i jednocześnie współdziałać z różnymi grupami partyzantkami, ale jednocześnie tolerować zabór drewna przez miejscową ludność. A przecież działali szpiedzi, konfidenti i zwykli donosiciele. Przykładem represji są leśnicy z Nadleśnictwa Krasna. Jeżeli nie zostali rozstrzelani czy zamordowani, to i tak niewielu z nich przeżyło przesłuchania, obozy koncentracyjne i więzienia.

Według Mariana Borczyńskiego (w *Almanachu leśników kombatanatów*): 83 % leśników służyło w AK i NSZ, 8% w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, 7% w BCh, 2 % w AL. W okresie II wojny poległo 6 tys. leśników.

Po przejściu frontu i zakończeniu okupacji niemieckiej nastąpiło ogólne rozprężenie w społeczeństwie. Łatwy dostęp do broni



Weteran Walk o Niepodległość

spowodował uaktywnienie się uzbrojonych grup, a nawet panoszyły się zwykłe bandy rozbójnicze np. grupa Korusa czy Pajka. Gajowy Antoni Cholewiński został trzykrotnie doszczętnie obrabowany. Leśniczy Leśnictwa Rybno Mieczysław Trubas donosił:

Niepodległość
Leśnictwo Rybno

Opport.

Dnia 11. VII. 45. o godz. 21.45 do leśniczówki
leśn. Rybno, wpadła banda składająca się z 5 ludzi
uzbrojonych w karabiny, którzy po skrocywaniu domowników
dokradli mieniu, zabierając kompletnie wszystkie ubrania
bieliznę i były oraz pieniądze kasowe na wysokości ok. 1000 zł.
Lecząc mienie zabranego rzeczy i pieniądze wynosi około
10000 zł.

Wienkajęcy tymczasem na leśniczówce p.o. gaj. Miecz.
Klusiat został także doszczętnie obrabowany. Bandyci
wraz z ubraniami zabrali wszelkie dowody p.p.

Meldunek o napadzie został złożony na posterunku

1. H.O. o. Sandomierska.

Rybno, dnia 12. VII. 45

Leśniczy:
Trubas

1. H.O. o. Sandomierska.

Niepodległość	
Wpłynęło dn.	12. VII.
1. 12.	012/44

Po wojnie nasiliły się represje ze strony nowych proradzieckich władz. Leśnicy czuli się zagrożeni, toteż starali się zmienić miejsce swej pracy i zamieszkania. Wielu leśników przeniosło się na „odzyskane” ziemie zachodnie i północne. Część z nich po odwilży 1956 roku starała się wrócić do swoich dawnych miejsc pracy i zamieszkania.



V. Witold Bimer – Zagnańsk w okresie okupacji

W opracowanym materiale *Lasy i leśnicy Nadleśnictwa Zagnańsk* autorzy Stanisław Janicki i Wojciech Barański w rozdziale „Dzieje regionu” przedstawiają tworzenie zrębów gospodarki leśnej. Wskazują na ważny czynnik w tym procesie, a mianowicie zbudowanie w 1885 roku linii kolejowej z Dębłina do Zagłębia Dąbrowskiego, która biegnie przez Zagnańsk. Następnie Austriacy w latach 1916-1918 zbudowali w Zagnańsku duży tartak oraz bazę główną kolejki leśnej do zwożenia drewna z pobliskich lasów.

Z dniem 1 stycznia 1929 roku utworzono Nadleśnictwo Zagnańsk z południowej części Nadleśnictwa Samsonów, po tor kolejowy Kielce – Skarżysko i leśnictwa Klonów z Nadleśnictwa Świętej Katarzyny. Nadleśnictwo obejmowało powierzchnię ponad 5 tysięcy hektarów. Nadleśniczym został inż. Andrzej Kostórkiewicz.

Po utworzeniu Nadleśnictwa Zagnańsk w planach zagospodarowania przewidywano, że prawie cała masa pozyskanego drewna będzie przekazywana kolejkami do tartaku parowego w Zagnańsku, mającego możliwość przecierania 70 000 m³ drewna rocznie. Niewielkie tylko partie drewna miały być odstępowane kupcom drzewnym. Zagnańsk, szczególnie w okresie międzywojennym, stał się ośrodkiem leśników, którzy zarządzali lasami i zajmowali się przerobem drewna.

W rozwoju zagnańskiego ośrodka bardzo ważnym czynnikiem byli ludzie, mieszkańcy ziemi świętokrzyskiej. Możemy w tym miejscu przywołać słowa Stefana Żeromskiego:

Co do terenu świętokrzyskiego, to najciekawszą okolicą byłaby dolina między klasztorem Świętej Katarzyny a Zagnańskiem, otoczona górami Radostową, Strawczyną, Bukową, Klonową. Wsie tamtejsze stanowią prawdziwą dziedzinę ludzi leśnych, pasterzy i myśliwców, drwalów i zbójów świętokrzyskich. Byłoby ciekawą sprawą określenie, kiedy ci leśni ludzie, osadnicy, przyszli tam i skąd.



Do takich ludzi oddanych leśnemu powołaniu Zagnańsk miał szczęście. Rozmowa z panią Anną Kowalską, dyrektorem Zespołu Szkół Leśnych, o szukaniu źródeł wiadomości o dziejach Zagnańska w okresie okupacji i udziału leśników w ruchu oporu – prawie natychmiast skierowała nas do pana Witolda Bimera. PozwólmY więc, aby bohater rozmowy poprowadził nas ścieżkami swojego Zagnańska z okresu okupacji.

Tuż przed wojną...

Byłem 9-letnim chłopcem, kiedy wybuchła wojna. Mieszkaliśmy na terenie tartaku w Zagnańsku, gdzie tata był księgowym, a mama zajmowała się domem. Miałem młodszego brata Jaśka. Lato 1939 roku było upalne, wakacje spędzaliśmy radośnie i beztrudnie, głównie nad zagnańską sadzawką wśród koleżanek i kolegów. O zbliżającej wojnie i jej dramatycznych nie miałem pojęcia. Przyjmowałem wszystkie wydarzenia oczami dorastającego chłopca. Dorośli odczuwali już groźbę nadchodzącej wojny. Wielu mężczyzn, w tym nasz tata, po zarządzeniu mobilizacji udawali się do swoich jednostek wojskowych organizowanych na czas wojny. Pozostałe matki i żony z dziećmi szukały miejsc, które będą bardziej bezpieczne, mniej narażone na działania najeźdźcy. Pod koniec sierpnia przyjechała do nas ciocia Zofia Zawadzka z półrocznym synkiem Krzysiem. Jej mąż, kapitan Henryk Zawadzki, był dowódcą kompani w 12 pułku piechoty Armii Poznań. Do sąsiadów, państwa Gerleckich, przyjechała z Warszawy pani Kulczycka z synem Leszkiem, moim rówieśnikiem. Pierwszego września mama powiedziała nam o napadzie Niemców na Polskę. Przejęta sytuacją mama rozpoczęła modlitwę polecającą boskiej opiece nasze rodziny i żołnierzy walczących z najeźdźcą.

Z początkiem września nad Zagnańskiem przeleciały samoloty, które ostrzeliwały tory i dworzec kolejowy. Były pierwsze ofiary tych nalotów. Zginął fryzjer pan Roman Przeorski, który ze swojego zakładu mieszczącego się na dworcu wyskoczył przez okno i został trafiony pociskiem. Zginęli również ucieka-



jący z parowozu maszynista i jego pomocnik pociągu ewakuacyjnego z Częstochowy. Wśród naszych mieszkańców powstała obawa, że naloty mogą nasilić się i tartak znajdujący się obok dworca i torów kolejowych narażony będzie na duże niebezpieczeństwo. Mama wówczas zdecydowała, że przeniesiemy się poza tartak do gospodarzy – państwa Strząbałów we wsi Jaworze. W międzyczasie tato wrócił do domu, gdyż nie mobilizowano w skierniewickim pułku podoficerów mających więcej niż 40 lat. W domu Strząbałów spędziliśmy jedną noc z dalszym zamiarem udania się za Wisłę, gdzie miała być organizowana skuteczna obrona. Wróciliśmy do tartaku, który zastaliśmy opuszczony, ponieważ jego mieszkańcy wyjechali wcześniej, uciekając przed niemieckimi oddziałami likwidującymi szybko polskie stanowiska oporu. Tato zdecydował się pójść za Wisłę, a my, przygnębieni i wylęknieni, wróciliśmy do Jaworzy.

Następnego dnia o poranku obudziły mnie odgłosy toczącej się walki w okolicach Zagnańska. Był to bój żołnierzy polskich z oddziałami niemieckimi. Polacy zostali zmuszeni do wycofania się, pozostał jedynie punkt oporu obsadzony żołnierzami piechoty bez żadnego wsparcia ogniowego. Niemcy rozbili polską obronę podczas której zginęło 76 żołnierzy. Miejscowa ludność pochowała ich w kilku grobach, na polach gdzie zginęli. Obecnie spoczywają we wspólnej mogile na cmentarzu w Zagnańsku, a ich nazwiska są na pomniku.



Zagnańsk, cmentarz. Pomnik żołnierzy WP poległych podczas walk obronnych, 7 września 1939 r.



Po przejściu frontu wróciliśmy z mamą do naszego mieszkania w Zagnańsku, który został splądrowany przez złodziei. Po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że nasz tato wrócił i jest w Jaworzy. Razem z bratem pobiegliśmy do niego i ogarnęło nas przeświadczenie, że już nigdy nie będziemy sami. Tato po kuracji obolałych stóp wędrowca oraz zmianie ekipy zarządzającej w tartaku bezpiecznie wrócił do Zagnańska. Inżynier Kubala wyznaczony do uruchomienia tartaku powierzył tacie przedwojenną funkcję. W tartaku główne stanowiska zajmowali Niemcy. Polskim pracownikom obniżono pensje.

Nadeszła mroźna i śnieżna zima. Młodzież, mimo przygnębienia wojenną atmosferą, wychodziła z domów. Ja wspólnie z bratem i kolegami zaczęliśmy uprawiać sporty zimowe na „diabelskiej górze”. Zagnańsk stał się miejscem zamieszkania dla wielu wysiedlonych rodzin z Poznania i jego okolic. Zaprzyjaźniłem się z dziećmi z tych rodzin m.in. z Maćkiem i Andrzejem, synami państwa Juli i Stanisława Borczyńskich oraz z Bogulką, Alinką i Wojtkiem, dziećmi państwa Marii i Jana Sokołowskich. Panowie znaleźli pracę w tartaku. Bardzo miłe wspominałem pana Jana Olszewskiego, pracownika bazy transportowej. Pokazał nam skoki do wody oraz uczył nas prawidłowego pływania. Byliśmy zachwyceni jego umiejętnościami pływackimi, cieszyliśmy się, że poświęcał nam czas. Zorganizował zawody pływackie, w których zająłem pierwsze miejsce w kategorii szybkości pływania, z czego byłem bardzo dumny. Dzięki wspólnym zabawom i sportowym wyczynom mogliśmy uciec od wojennej ponurej atmosfery.

Jako młodzież byliście jednak odbiorcami informacji o okrutnych działaniach okupanta na mieszkańcach okolicznych miejscowości.

Wiosną 1940 roku wzmógł się terror niemiecki wobec Polaków. Dotarły do nas tragiczne wiadomości o pacyfikacji wsi Szałas, zamordowaniu przez Niemców wszystkich dorosłych mężczyzn i chłopców, spaleniu wsi w odwecie za pomoc



oddziałowi „Hubala”. Wstrząsnęła nami wiadomość o tragedii w lesie na Borze, gdzie Niemcy zamordowali kilkuset młodych ludzi, szczególnie harcerzy. W maju 1943 roku Niemcy rozstrzelali w Samsonowie 5 osób, prawdopodobnie w odwecie za akcję partyzantów na górze Brusznia, gdzie uwolnili 30 aresztowanych Polaków. W pobliżu zagnańskiego cmentarza poległ Marcin Wiecha ps. „Mściciel”, dobrze znany naszej rodzinie. Ogromnym przeżyciem dla mnie i moich rodziców był mord Niemców w Klonowie. Drugiego lipca 1943 roku zostało rozstrzelanych 16 mężczyzn i młodzieńców. Wśród nich był 23 letni Janek, syn pani Zofii Jurzyńskiej, gospodyni z Klonowa, która zaopatrywała nas w żywność. Wzmogły się łapanki, aresztowania i wywóz Polaków do obozów koncentracyjnych, na roboty do Rzeszy.

Dodawały nam jednak otuchy działania polskich oddziałów partyzanckich, grup dywersyjnych. Dowiadywaliśmy się o karzeniu urzędników gorliwie wykonujących polecenia okupanta, o likwidacji konfidentów.

Młodzież to również szkoła, przyjaźnie, harcerstwo...

Wybuch wojny przesunął czas rozpoczęcia nauki i dopiero na początku listopada nasza szkoła w Chrustach otworzyła drzwi dla młodzieży. Okupant ograniczył program nauki do pisanie i czytania oraz podstawowych umiejętności w dziedzinie matematyki. Szczątkowo była uwzględniona nauka fizyki i przyrody, a całkowicie wyeliminowano polską literaturę oraz historię Polski i świata. Nie było książek, a do szkoły przynosiliśmy tylko zeszyty. Tablica i kreda stanowiły główną pomoc dydaktyczną.

Szkoła organizowała się pod kątem nowego systemu nauczania. Na początku roku szkolnego 1940/41 władze oświatowe przy rządzie okupacyjnym w Krakowie rozpoczęły wydawanie miesięcznika „STER”, który miał pomagać w nauczaniu przedmiotów objętych programem szkolnym. Znajdowały się w nim informacje poszerzające wiedzę z fizyki, przyrody, a także materiały poświęcone różnym obrzędom i zwyczajom ludowym. Naukę w Szkole



Powszechniej zakończyłem w 1943 roku, otrzymując świadectwo ukończenia VI klasy.

Pod koniec wakacji 1943 roku zostałem członkiem Tajnego Kompletu Nauczania na poziomie klasy pierwszej gimnazjum. Poinformował mnie o tym proboszcz naszej parafii ksiądz Jan Kurczab, zobowiązując do zachowania tajemnicy o tym fakcie. Było to dla mnie ogromne wyróżnienie, czułem się dumny, że stałem się ogniwem w łańcuchu tajnej organizacji. Pierwsze zajęcia odbyły się w domu u państwa Boguckich. Szedłem tam wyznaczoną drogą sam. Zeszyt trzymałem pod koszulą. Stworzyliśmy dziewięcioosobowy uczniowski komplet i otrzymaliśmy dalsze instrukcje konspiracyjnego postępowania. Był to system harcerskiej poczty – jeden drugiego informuje o miejscu następnego spotkania, przestrzegając, byśmy nie zjawili się tam jednocześnie.

Ksiądz Jan Kurczab był dyrektorem naszego kompletu i, jak się później po wojnie okazało, zarządzał też kilkoma innymi kompletami. Uczył nas religii i łaciny. Innymi wspierałymi nauczycielami byli: pani Kamila Kowalska – język polski i historia, pan profesor Jan Bogumił Sokołowski – geografia i biologia, pan mgr Mieczysław Nowacki – język francuski i matematyka. Końcowe egzaminy z pierwszej klasy gimnazjalnej mieliśmy 30 sierpnia 1944 roku. Zdawaliśmy pojedynczo i każdy z nas o innej godzinie.

Okupant w tym też czasie wstrzymał dalszą naukę w szkołach. Dalszą naukę rozpocząłem na początku lutego 1945 roku jako uczeń II klasy Gimnazjum im. Stanisława Kostki w Kielcach. Zostałem przyjęty do szkoły na podstawie zaświadczenia ks. Jana Kurczaba o ukończeniu przeze mnie I klasy gimnazjum i zdaniu egzaminu przed komisją konspiracyjnego kuratorium. Zamieszkałem na stacji w Kielcach, ponieważ nie było wówczas zorganizowanego transportu z Zagnańska do Kielc i z powrotem. Ale co tydzień musiałem dotrzeć do domu i zaopatrzyć się w żywność na kolejne dni. Przemierzałem wtedy trasę do Zagnańska na piechotę.

Rodzice moi, a także innych uczniów uczących się w Kielcach, niepokoił się o nas. Powołali komitet rodzicielski w sprawie zorganizowania na terenie Zagnańska gimnazjum. Praca ich przy-



niosła rezultaty i władze oświatowe województwa wydały decyzję o powołaniu Prywatnych Kursów Gimnazjalnych im. Tadeusza Kościuszki w Zagnańsku. W 1949 roku ukończyłem Liceum im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Dla nas, młodych chłopców i dziewcząt, czas wojny to również harcerstwo. Pamiętam pierwszy zuchowy biwak na „trójswierkowej polanie” zorganizowany w ostatnie przedwojenne wakacje. Czasami było przykro, gdy nasi starsi koledzy odchodzili z naszego zuchowego zespołu znad sadzawki. Tak było latem 1943 roku, kiedy odeszli chłopcy starsi ode mnie o dwa lata. Według zarządzenia okupanta chłopcy po ukończeniu 16 roku życia mogli być wywiezieni na roboty do Rzeszy, dlatego zatrudniali się w różnych zakładach, aby uniknąć wywózki. Pamiętam ten rok szczególnie, bo, oprócz stania się członkiem tajnego kompletu nauczania, spotkało mnie jeszcze inne wyróżnienie. Przyszedł do mnie w czasie zabawy nad sadzawką Włodek Widawski, przedwojenny wódz zuchów i powiedział, abyśmy razem wracali do domu. Poszliśmy inną drogą niż zwykle, chodziliśmy i doszliśmy do polany biwakowej. Tam Włodek powierzył mi nowe zadanie, kazał uklęknąć i złożyłem uroczyste przyrzeczenie obligujące mnie do bezwzględного zachowania tajemnicy tego wydarzenia jak i czynności, które w przyszłości będę wykonywał. Dla mnie, trzynastoletniego chłopca, było to szczególne wyróżnienie i radość z obdarzenia mnie takim zaufaniem. Zacząłem obserwować i nabierać przekonania, iż starsza młodzież bierze udział w podziemnej organizacji. Ponieważ zdobyłem ich zaufanie, często dostawałem koperty, jakieś zawiniątka, aby przekazać innym osobom. Po latach dowiedziałem się, iż byłem wówczas nieświadomym ogniwem konspiracyjnej poczty.

Rok 1944. Polacy wiedzą o niepowodzeniach Niemców na froncie wschodnim, oddziały partyzanckie na Kielecczyźnie uaktywniają swoją działalność. Czym żyje wtedy Zagnańsk i jego okolica?

Nastolatkomie, już starsi o pięć lat, byliśmy doświadczeni rygorami okupanta; zmieniła się nasza młodzieńcza mentalność, ukazywała się polska dusza. Dalej trwały zabawy nad naszą sadzawką



czy stawem państwa Chojeckich, w maju śpiewaliśmy pieśni maryjne przy kapliczkach, a nad wodą *Rozszumiały się wierzby płaczące*, i również wszyscy chcieliśmy być partyzantami. Nasi rodzice i my, młodzi, wiedzieliśmy już o klęskach Niemiec na wszystkich frontach. Front wschodni zatrzymał się na Wiśle, cieszyły nas wieści o zwycięskich polskich żołnierzach Dywizji gen. Andersa pod Monte Casino i o innych zwycięstwach w Belgii, Holandii. Tartak zagnański pracował tylko jednym trakiem, Niemcy demontowali wartościowe maszyny, osprzęt i przygotowywali je na wywóz. Nad stacją kolejową nadlatywały radzieckie samoloty, które polowały na niemiecką kolejową pancerkę, aby ją uszkodzić. Mieszkańcy dwóch domów dla pracowników biura tartacznego (w tym nasza rodzina) przystąpili do budowy schronu na 27 osób.

Ogromnym zaskoczeniem dla mojego taty, a później i dla mnie, była sytuacja, kiedy Niemcy urządzili łapankę na pracowników tartaku. Nowy dyrektor First ogłosił wznowienie normalnej działalności tartaku i nakazał, aby wszyscy pracownicy zgłosili się 10 lipca 1944 roku do pracy. Przyszła prawie cała załoga, a wtedy wyszli niemieccy żołnierze i zebranych pracowników kazali ładować na samochody, które miały dowieźć ich na dworzec, skąd pociągiem mieli pojechać do pracy przy okopach nad Wisłą.

Ponieważ mój wygląd wskazywał na bardziej dorosłego niż w rzeczywistości, moja mama, w obawie wywózki, kazała mi się skryć w wysokiej naci ziemniaków. Znalazł mnie jednak strażnik, który obserwował teren wokół tartaku. Zrozpaczona mama przy pomocy pracownika z biura tartaku pana Czopeja, znającego dobrze język niemiecki, przekonała Niemca, abym się ciepłej ubrał i nie przeziębiał przy budowie okopów. Pozwolił mi na to, poszedłem do domu, skryłem się i nie wróciłem na miejsce zbiórki.

Szerokim echem wśród pracowników i mieszkańców Zagnańska rozniosła się wieść o brawurowej i doskonale zorganizowanej akcji partyzanckiej porwania z terenu tartaku samochodu ciężarowego, załadowanego maszynami i urządzeniami oraz bronią myśliwską, które miały być wywiezione do Rzeszy.



Pierwszego sierpnia otrzymaliśmy radosną wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie. Wydarzenie to pociągnęło za sobą dalsze działania Dowództwa Armii Krajowej. W ramach akcji „Burza” nastąpiła koncentracja jednostek wojskowych i przygotowanie do udzielenia pomocy walczącym powstańcom warszawskim.

15 sierpnia dowiedziałem się od Leszka Illga o uroczystej polowej mszy z okazji Święta Wojska Polskiego, organizowanej przez oddział partyzancki „Barabasza” w lesie blisko wsi Siodła. Wcześniejsze wydarzenia tego dnia spowodowały, że tato zabronił nam oddalać się od domu. Jakoś uprosiłem go i dostałem zgodę na wyjście nad sadzawkę na dwie godziny. Pobiegłem pędem przez znane mi ścieżki leśne do Siodły. Po drodze napotykałem kilku mężczyzn pełniących patrole. Miałem okazję spotkać „Gryfa”, który pozwolił mi iść dalej, mówiąc „Idź i jak chciałeś, naciesz się tu Polską i – jak też powiedziałeś – bohaterskim wojskiem, tylko później niepotrzebnie o tym nie rozpowiadaj”. Poszedłem dalej ze łzami szczęścia do Siodły. Nie zdążyłem na mszę, ale spotkałem kilku kolegów i koleżanki, którzy opowiedzieli mi o pięknej patriotycznej uroczystości. Spotkałem też wielu partyzantów rozlokowanych w stodołach, widziałem „Barabasza”, obserwowałem zachowanie ludzi po komendzie „Lotnik, kryj się”. Wróciłem do domu o wiele później niż po dwóch godzinach. Mama zdenerwowana, a na klatce schodowej czekał na mnie tata, dzierżąc w dłoni drewniany kij. Ze łzami w oczach opowiedziałem całą historię, tato podszedł do mnie, przytulił i zachęcił do dalszego opowiadania.

Zagnańsk w 1944 roku zbierał młodzież w organizujących się leśnych oddziałach. Jedni poszli do Armii Krajowej, inni do powstałej miejscowej organizacji Narodowych Sił Zbrojnych. Organizatorem i dowódcą miejscowej NSZ był Antoni Szacki-Dąbrowski. Kpt. Antoni Szacki przybył do Zagnańska jesienią 1939 roku po zakończeniu kampanii wrześniowej. Był bratem Eleonory Urbanowskiej, a jej mąż, Albin Urbanowski, był wspaniałym lekarzem i człowiekiem, znanym i szanowanym przez mieszkańców Zagnańska i jego okolic. Wspólnie prowadzili otwarty dom i tam prowadzone były zajęcia tajnego nauczania na poziomie gimnazjalnym. Szacki przyjął nazwi-



sko Dąbrowski i był zatrudniony fikcyjnie u państwa Urbanowskich w charakterze ogrodnika. Po utworzeniu Świętokrzyskiej Brygady Narodowych Sił Zbrojnych został jej dowódcą i przyjął pseudonim „Bohun”. Do oddziału werbował młodzież ze starszych roczników różnych grup tajnego nauczania. Zajęcia wojskowe prowadził na poziomie podchorążówki, które odbywały się w lesie i leśniczówce Rybno.

Od września w Zagnańsku kwaterował sztab armii niemieckiej, co spowodowało zwiększenie rygoru w przestrzeganiu zarządzeń okupanta. W późniejszym czasie stacjonowała również żandarmeria i gestapo. Obawialiśmy się łapanek i wywózek. Tylko prace dla potrzeb frontowych i wydawane z tej okazji specjalne przepustki chroniły przed wywiezieniem. Podjąłem i ja z kolegą Dzidkiem Olszewskim pracę przy pomiarze i tzw. kubikowaniu kłód.

Wigilię i święta Bożego Narodzenia spędziliśmy tradycyjnie w rodzinie. Jednak nasze życzenia niosły nadzieję, aby następne święta obchodzić w wolnej Polsce. Zaskoczeniem dla nas była sylwestrowa noc, gdyż Niemcy hucznie świętowali. Z ich odbiorników radiowych wydobywał się głos Hitlera ogłaszający, iż posiada nową, straszną broń, zdolną unicestwić niemal cały świat, i której nie zawaha się użyć, by odnieść ostateczne zwycięstwo wojsk Trzeciej Rzeszy na wszystkich frontach.

Przyszła druga połowa stycznia 1945 roku, gdy armia radziecka rozpoczęła styczniową ofensywę. Tartak został zbombardowany, a z daleka było słychać nawałnicę artyleryjską i wybuchy



11 sierpnia 1944 roku odbyła się w samsonowskich lasach koncentracja Narodowych Sił Zbrojnych, gdzie dołączyło szereg oddziałów z innych rejonów Kielecczyzny



pocisków. Znaleźliśmy się we wcześniej wybudowanym schronie, który wypełnił się większą liczbą osób niż ta, na którą był przewidziany. Przebywanie w nim pamiętam do dziś. Opuściliśmy schron 18 stycznia. Mróz, brak prądu i wody – to była nasza codzienność.

Niemcy wyszli z Zagnańska i ich główne siły znalazły się w okolicach Bartkowa. Rozpoczął się bój o Bartków. Zobaczyłem krajobraz po bitwie i z całą młodzieńczą wrażliwością znów przeżywałem okrucieństwo wojny oraz wynikającą z niej niezawinioną ludzką krzywdę.

Zakończyła się wojna i przyszedł czas na urzeczywistnianie młodzieńczych marzeń.

Byliśmy młodzi, z jednej strony pod wpływem bojaźni, a z drugiej – ciekawości życia i dużego bagażu doświadczeń. Pozostałem w rodzinie leśników, a więc studia, praca i działalność społeczna toczyły się wokół spraw związanych z leśnictwem. Przypominając słowa naszego wieszcza Adama Mickiewicza powiem tak: *miałem szczęście przeżyć wojnę, a com widział i słyszał we Wspomnieniach umieściłem.*



VI. Szkolnictwo leśne w województwie kieleckim

Historia Zespołu Szkół Leśnych w Zagnańsku wpisuje się w tradycje szkolnictwa leśnego na Kielecczyźnie. Po utworzeniu Szkoły Szczególnej Leśnictwa przy Uniwersytecie Warszawskim w 1818 roku w celu zapewnienia studentom odbywania praktyk zorganizowano oddział szkoły warszawskiej w Lubochni. Oddział ten działał jako Szkoła Praktyki Niższej w Leśnictwie i w 1826 roku przeniesiono ją do Siekierni, siedziby Leśnictwa Bodzentyn.

Profesor Wiktor Kozłowski, po objęciu stanowiska kierownika szkoły, opracował projekt jej rozbudowy, który zawierał wiele nowoczesnych rozwiązań w kształceniu i pracy leśnika. Wybuch powstania listopadowego i przystąpienie do niego prof. Kozłowskiego z grupą pracowników oraz praktykantów pociągnęło za sobą zamknięcie szkoły w Warszawie i Siekierni. Szkoła nie została reaktywowana, a pozostał po niej tylko zespół parkowy. Oddział Polskiego Towarzystwa Leśnego w Radomiu ufundował w 1968 roku obelisk poświęcony szkole i Wiktorowi Kozłowskiemu.



Obelisk poświęcony szkole i Wiktorowi Kozłowskiemu w Siekierni

Po powstaniu listopadowym i styczniowym szerokim zasięgiem represje carskie objęły leśników w Królestwie Polskim. Wywożono ich w głąb Rosji, a ich stanowiska obejmowali Rosjanie. Nie było niższych szkół leśnictwa na terenie Królestwa. Pierwszą



taką szkołę otwarto w 1898 roku przy leśnictwie warszawskim, a następną przy leśnictwie suchedniowskim w 1902 roku. Do suchedniowskiej szkoły, nazywanej konduktorską, mieli wstęp tylko Rosjanie, a po 1907 roku mogli do niej uczęszczać Polacy. W 1914 roku szkoła przestała kształcić leśników.

Szkolenie leśników na terenie województwa kieleckiego po drugiej wojnie światowej rozpoczęło się dopiero od 1960 roku. Utworzona szkoła dla gajowych w Baryczy istniała do 1972 roku i w zależności od profilu kształcenia przyjmowała różne nazwy: Leśny Ośrodek Szkoleniowy, Roczna Szkoła Leśna, Zasadnicza Szkoła Leśna dla Dorosłych. Od 1972 roku leśników szkoli Technikum Leśne w Zagnańsku, które również zmieniało swoją nazwę: w 1979 roku na Zespół Szkół Zawodowych, a na Zespół Szkół Leśnych – w roku 1984.



VII. Szkoła leśników w Zagnańsku

Tradycja i nowoczesność, czyli 50-lecie Technikum Leśnego w Zagnańsku

Zespół Szkół Leśnych w Zagnańsku w tym roku obchodzi ważny jubileusz: 50-lecie istnienia Technikum Leśnego.

Dziś Technikum Leśne w Zagnańsku to szkoła prowadzona przez ministra środowiska, przygotowująca młodzież do pracy w leśnictwie, do wykonywania trudnego i odpowiedzialnego zawodu leśnika.



Budynek szkoły

Historia szkoły

Przy okazji jubileuszu warto wspomnieć, jak 50 lat temu powstała szkoła leśna. O tych początkach opowiadał w zaciszu szkolnej biblioteki pan Witold Bimer, mieszkaniec Zagnańska, człowiek uczestniczący w tych ważnych wydarzeniach i zaangażowany w sprawę założenia szkoły leśnej.

Pierwszym krokiem było utworzenie w Zagnańsku szkoły podstawowej, która powstała w ramach akcji „Tysiąc Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”. Kolejnym ważnym momentem przybliżającym otwarcie Technikum Leśnego była uroczystość związana z 50-leciem działalności Zakładów Drzewnych w Zagnańsku, która odbyła się



29 kwietnia 1967 roku. Na spotkaniu obecny był minister leśnictwa i przemysłu drzewnego – mgr inż. Roman Gesing. Podczas spotkania, które odbywało się w przyjemnej atmosferze, minister został poinformowany przez zgromadzonych, że miejscowa podstawówka została zbudowana ze składek leśników i drzewiarzy, a leśnicy pragnęli, by tu powstała szkoła leśna. Obiecali, że w momencie podjęcia decyzji o powstaniu szkoły tego typu, wybudują nową szkołę podstawową – i słowa dotrzymani. Minister żartobliwymi słowami: „Alem wpadł” zobowiązał się do założenia szkoły. Oficjalne zarządzenie o utworzeniu Technikum Leśnego w Zagnańsku zostało wydane 29 maja 1967 roku.

Nauczanie rozpoczęło się 1 września 1968 roku. Do czasu wybudowania nowego budynku dla szkoły podstawowej postanowiono, że nauka w technikum będzie się odbywać w budynku 1000-latki wspólnie ze szkołą podstawową. W budynku tym dla rozpoczęcia działalności technikum wydzielono jedną salę lekcyjną, jedną salę sypialną oraz kancelarię i gabinet dyrektora. Pierwszym dyrektorem szkoły został inż. Tadeusz Przygodzki, dotychczasowy zastępca dyrektora ds. użytkowania lasu Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu. Na pierwszy rok nauki zgłosiło się 131 kandydatów, jednak do klasy pierwszej przyjęto 44 uczniów.

Podlegające dotychczas w zakresie nadzoru kadrowego i pedagogicznego Departamentowi Kadr i Szkolenia Zawodowego MLiPD Technikum Leśne, od 1 września 1972 roku przeszło pod bezpośredni zarząd Kuratorium Okręgu Szkolnego przy Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach. Sześć lat później natomiast nadzór resortowy nad placówką przeszedł w ręce Naczelnego Zarządu Lasów Państwowych, przemianowanego następnie na Generalną Dyrekcję Lasów Państwowych. W roku 1979 istniejące technikum przekształcono w Zespół Szkół Zawodowych MLiPD.

Z dniem 1 września 1984 roku utworzono zasadniczą szkołę zawodową kształcącą w zawodzie leśnika, co umożliwiało zatrzymanie w zawodzie tych uczniów, którzy z braku miejsc w technikum leśnym odchodzili do innych szkół, a tym samym do innych zawodów. Rok później została zmieniona nazwa szkoły na Zespół Szkół Leśnych w Zagnańsku. Dotychczasowy nadzór resortowy, któremu



podlegała placówka, również uległ zmianie, bowiem od 12 listopada 1985 roku MLiPD przestało istnieć. Wszystkie sprawy związane z prowadzeniem szkolnictwa przejął Naczelny Zarząd Lasów Państwowych podporządkowany Ministerstwu Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Od 1 stycznia 1990 roku NZLP wraz ze szkolnictwem leśnym średnim i zawodowym podlegał Ministerstwu Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Kolejna zmiana miała miejsce 1 stycznia 1999 roku, kiedy to nadzór nad szkołą przejęło Starostwo Powiatowe w Kielcach, sprawując go do 31 grudnia 2007 roku. Porozumienie pomiędzy ministrem środowiska Janem Szyszko a starostą kieleckim Zenonem Janusem, podpisane 4 kwietnia 2007 roku, doprowadziło do przejścia kurateli nad placówką przez ministra środowiska.

W czasie uroczystości XX-lecia istnienia, 14 października 1988 roku, szkoła otrzymała imię Romana Gesinga – leśnika, który w latach sześćdziesiątych XX wieku pełnił funkcję ministra w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego. Tablicę pamiątkową patrona szkoły, wykonaną przez absolwenta Ryszarda Witczaka, odsłonięto w październiku 1993 roku w trakcie obchodów kolejnego jubileuszu – XXV-lecia istnienia placówki.

Ważnym wydarzeniem w historii szkoły był akt zawierzenia ZSL w Zagnańsku Matce Bożej, dokonany 20 września 2008 roku podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Leśników na Jasną Górę.

Ukoronowaniem zasług pierwszego dyrektora szkoły stało się odsłonięcie 11 października 2008 roku, w czasie obchodów 40-lecia, tablicy pamiątkowej poświęconej inż. Tadeuszowi Przygodzkiemu. Dzieło jego kontynuowali następcy: mgr inż. Zbigniew Ostrowski (1990–1997), mgr inż. Bogdan Wiślocki (1997–2002), mgr inż. Tomasz Świtaj (2002–2005). Obecnie funkcję dyrektora sprawuje mgr Anna Kowalska.

Dyrektor szkoły Anna Kowalska podkreśla, iż w pamięci pracowników szkoły, nauczycieli i uczniów wciąż obecna jest pamięć, że szkoła leśna powstała dzięki ogromnemu zaangażowaniu leśników i drzewiarzy.



Technikum Leśne dziś

Dziś Technikum Leśne jest nowoczesną placówką przygotowującą młodzież do wykonywania zawodu leśnika, dającą możliwość kontynuowania nauki na wyższych uczelniach. Już od kilku lat Technikum Leśne w Zagnańsku w Rankingu Techników miesięcznika „Perspektywy” i „Rzeczpospolitej” zajmuje wysokie lokaty; najpierw piątą, potem drugą, przez ostatnie trzy lata pierwsze, a obecnie trzecie miejsce wśród wszystkich techników w województwie świętokrzyskim. Na tak wysoką pozycję składają się wyniki egzaminów maturalnych zawodowych oraz udział w ogólnopolskich olimpiadach.

Niezwykły charakter szkoły pokazują koła zainteresowań, szczególną uwagę należy zwrócić na Sekcję Sygnalistów Myśliwskich oraz Sekcję Sokolniczą. Sygnaliści to utalentowani muzycznie młodzi ludzie, którzy swoimi występami z sygnałami myśliwskimi nadają podniosły charakter uroczystościom szkolnym i pozaszkolnym, natomiast sokolnicy opiekują się rannymi i chorymi ptakami drapieżnymi w Ośrodku Rehabilitacji Ptaków Drapieżnych oraz prowadzą działalność dydaktyczną, ucząc młodszych kolegów o sokolnictwie i rodzajach ptaków drapieżnych.

Od kilku lat tradycją szkoły stało się również Forum Humanistów Szkół Leśnych – czyli spotkanie uczniów szkół leśnych z terenu Polski prowadzonych przez ministra środowiska. Celem Forum jest rozwijanie zainteresowań kulturą, literaturą i językiem ojczystym, dlatego w ramach przedsięwzięcia odbywają się liczne konkursy oraz wycieczki promujące zabytki regionu świętokrzyskiego.

Również od kilku lat w szkole w Zagnańsku organizowane są „Artystyczne spotkania z przyrodą”, „Konkurs wiedzy leśnej”, zielone lekcje dla dzieci i młodzieży z woj. świętokrzyskiego, których celem jest propagowanie piękna przyrody Gór Świętokrzyskich.

W ostatnich latach szkoła realizowała i nadal realizuje projekty unijne, głównie ukierunkowane na kształcenie zawodowe. Do najważniejszych należą: „Awangarda dla przyszłości”, „Rozwój uczniów rozwojem szkoły”, „Edukacja zawodowa w praktyce”, „MIŚ



– My i środowisko”. Uczniowie Technikum Leśnego w Zagnańsku biorą również udział w wymianie międzynarodowej w ramach projektu Erasmus + pod nazwą „Mobilność i doświadczenie nową wiedzą leśną”, korzystają też z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój, uczestnicząc w wymianie ze szkołą leśną w Bellegarde we Francji. Od kilku lat uczniowie również korzystają z wymiany ze szkołą leśną w Morgenrothe w Niemczech.

Dzięki współpracy z Lasami Państwowymi, a w szczególności z Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych w Radomiu oraz Nadleśnictwami z Regionalnej Dyrekcji, istnieje możliwość zakupu nowoczesnych pomocy naukowych dla uczniów, jak rejestratory leśniczego, symulator HDS oraz symulator Harwestera.

Nie sposób w jednym artykule opisać szerokiego zakresu działalności Technikum Leśnego w różnych dziedzinach. O wielu ciekawych przedsięwzięciach i aktualnych wydarzeniach można przeczytać na stronie szkoły, którą serdecznie polecam: www.zsl-zagnansk.pl.



VIII. Michniów

Michniów to świętokrzyska wieś położona w gminie Suchedniów, której historia sięga XVI wieku. Michniów (Michnów) należał do klucza bodzentyńskiego dóbr biskupów krakowskich. Osada zamieszkiwana była przez drwali, strażników leśnych i kurzaczy (osoby zajmujące się wypalaniem węgla drzewnego). Rozwój wsi wiązał się z rozwojem przemysłu Suchedniowa i okolic. Wielkie piece, fryszkerki i blacharnie potrzebowały coraz więcej węgla i rąk do pracy. Mała osada powoli rozrastała się do rozmiarów wsi. W 1855 r. wieś liczyła 24 domy, trzy tzw. posady dla podleśnego, sąźniarza i strzelca, wraz z trzema działkami gromadzkimi: szkolną, kowalską i karczmarską.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. sprawiło, że wieś zaczęła rozwijać się w sferze kultury i gospodarki. W okresie międzywojennym w Michniowie działały: Związek Strzelecki „Strzelec”, Młodzieżowa Akcja Katolicka parafii Wzdół, Koło Gospodyń Wiejskich, Ochotnicza Straż Pożarna i Żeńska Drużyna Samarytańsko-Pożarnicza. Powstała także szkoła, najpierw w prywatnym domu Walentego Dulęby, później została przeniesiona do nowo wybudowanej remizy strażackiej. Działały sklepy, masarnie, dobrze rozwijało się pszczelarstwo. Jednakże piaszczysta i kamienista ziemia dawała słabe plony i niewielkie zyski przy małych arealach gospodarstw. Dlatego też michniowianie zazwyczaj mieli dodatkowe zawody. Pracowali jako drwale, cieśle, stolarze, robotnicy tartaczni, kolejarze, pracownicy w suchedniowskich zakładach, m.in.: w fabryce naczyń kamionkowych Antoniego Wędrychowskiego, Suchedniowskiej Hucie Ludwików rodziny Tańskich czy Państwowej Fabryce Amunicji w Skarżysku.

W lecie 1939 r. część michniowian została powołana do wojska, by walczyć w obronie Ojczyzny na frontach września. Agresja niemiecka na Polskę w dniu 1 września 1939 r. spotęgowała atmosferę grozy i niepewności jutra. Działania wojenne szybko dotarły do wsi. 3 września oddziały polskie zaczęły budować umocnienia



w pobliżu gajówki w Michniowie w kierunku torów kolejowych linii Kraków – Warszawa. W nocy z 6 na 7 września ostatni polscy żołnierze opuścili Michniów. 2 Dywizja Lekka Wehrmachtu posuwała się w walkach od Kielc w kierunku Skarżyska. Rankiem 8 września we wsi pojawili się Niemcy. W wyniku niemieckiego zwycięstwa 26 października 1939 roku zostało ogłoszone powstanie Generalnego Gubernatorstwa ze stolicą w Krakowie. GG zostało podzielone na cztery dystrykty: krakowski, lubelski, radomski i warszawski. Michniów znalazł się w dystrykcie radomskim w granicach powiatu kieleckiego, gmina Ostojów (później Suchedniów).

W 1939 r. w Michniowie mieszkało ok. 600 osób. Michniów, podobnie jak pozostała część ziem polskich włączonych do GG, został poddany intensywnej polityce grabieży ekonomicznej i ludzkiej. Podstawową formą obciążeń gospodarstw chłopskich na terenie GG były kontyngenty wprowadzone w 1940 roku. Wymiar kontyngentu rokrocznie był podnoszony, a jego ściąganie w kolejnych latach odbywało się w sposób brutalny i bezwzględny.

Po klęsce wrześniowej Michniów pomagał ostatnim żołnierzom i pierwszym partyzantom mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Kawalerzyści zatrzymali się tu na postój w drodze w lasy koneckie. Pod koniec 1939 roku zaczęła tworzyć się we wsi siatka konspiracyjna. Jednym z jej twórców był oficer z 4 pułku piechoty Legionów Hipolit Krogulec. W Michniowie rozpoczęła swą działalność komórka SZP-ZWZ (Służba Zwycięstwu Polsce – Związek Walki Zbrojnej).

Pierwszych konspiratorów zaprzysięgał Hipolit Krogulec „Albiński”. Powstała grupa Związku Odwetu. Z chwilą przekształcenia ZWZ w Armię Krajową placówka michniowska liczyła blisko 40 żołnierzy – miała kryptonim „Kuźnia”. Dowódcą plutonu został mianowany Władysław Krogulec, a jego za-



Hipolit Krogulec z wnuczką



stępcą Franciszek Brzeziński. Po Eugeniuszu Kaszyńskim „Nurcie” i Waldemarze Szwiecu „Robocie” na Kielecczyznę przybył kolejny cichociemny por. Jan Piwnik „Ponury”, „Donat”. Jego zadaniem było utworzenie większego zgrupowania AK. Był czerwiec 1943 roku.

W konspiracji i akcjach sabotażowych brali również udział michniowianie pracujący w „Hasagu”, uszkadzając maszyny i produkując uszkodzoną amunicję. Zatrudnieni w fabryce Tańskich członkowie oddziału michniowskiego AK zaangażowani byli w konspiracyjną produkcję części do pistoletów. W 1940 roku rotmistrz rezerwy Stanisław Tański został wraz z żoną rozstrzelany przez Niemców, a zarząd nad zakładem do 1943 roku przejął inż. Kazimierz Czerniewski. To on opracował na rozkaz mjra Jana Piwnika „Ponurego” produkcję pistoletu maszynowego wzorowanego na angielskim stenie.

Od momentu przybycia „Ponurego” w lasy siekierzyńskie i na legendarne już uroczysko Wykus aktywność partyzancka wokół Michniowa nabrała rozmachu. W nocy z 2 na 3 lipca 1943 r. partyzanci z Wykusu przeprowadzili atak na pociąg niemiecki na stacji Łączna. 8 lipca 1943 roku w Radomiu odbyła się narada, na której Niemcy omówili szczegóły akcji pacyfikacyjnej w Michniowie. 11 lipca 1943 roku w niedzielne popołudnie grupa niemieckich oficerów policji przybyła samochodem i dokładnie obejrzała wieś.

12 lipca pomiędzy godziną trzecią a czwartą rano wokół Michniowa zacisnął się podwójny pierścień okrążenia. Wewnętrzne posterunki ustawiono wokół budynków, zewnętrzne zaś od wzgórz do lasu. Silne, uzbrojone punkty usytuowane zostały w pobliżu dróg wylotowych na szosie Suchedniów – Bodzentyn. Nie wypuszczały one, ani nie wpuszczały do wsi, nikogo. Część policji niemieckiej weszła do wsi i rozpoczęła aresztowania. Zatrzymanych traktowano bardzo brutalnie. W trakcie akcji trwała grabież majątku mieszkańców osady. Dziewięć osób zostało wywiezionych do Kielc celem dalszych przesłuchań. Prowadzący śledztwo SS-Sturmscharführer Herman Weinub wystosował wnioski o wysłanie 8 aresztowanych osób do Auschwitz. Wnioski zatwierdził szef kieleckiego gestapo Karl Essig. Kilka dni po pacyfikacji w Skarżysku



aresztowano pochodzącego z Michniowa Wiktora Wikłę, który po krótkim śledztwie został wysłany do KL Auschwitz. W dniu 12 lipca 1943 roku 18 kobiet zostało zabranych i wysłanych na roboty przymusowe. Kobiety te pracowały w gospodarstwach rolnych w okolicach Hanoweru i fabryce porcelany w Königszelt.

Jednocześnie jedna z grup żandarmów udała się do gajówki, gdzie mieszkali Władysław i Stanisława Wikłowie wraz z siedmiorokiem dzieci. Budynek położony był powyżej zabudowań wiejskich, tuż przy linii lasu od strony Suchedniowa. Niemcy zastrzelili najpierw dzieci (w wieku od 5 do 15 roku życia), a następnie żonę Wikły. Po egzekucji budynek gajówki spalono. Przypuszczalnie gajowy Wikło wraz z dwoma starszymi synami zginęli w jednej ze stodół we wsi.



Michniów, pomnik upamiętniający zamordowanie rodziny gajowego Wikły

Fragment wypowiedzi Danieli Wiśniewskiej:

No, my poszli, a tam nam kazali wejść do rowu, był rów w lesie i tam już leżeli mężczyźni i wszyscy, kto szedł – do tego rowu, do tego rowu... Ja strasznie płakałam, bo tam strasznie bili Niemcy, tych ludzi z Michniowa. Matka takiego, Teofila. Tak płakałam, a on doszedł do mnie i mówi tak: proszę nie płakać, jak jest bandyta, to trzeba go



bić A brat mój słyszał, tak kiwał głową, bo leżał niedaleko mnie, żeby nie płakać. (...) Była jeszcze gajowa z czworgiem dzieci małymi, też siedziały te dzieci, płakały, jeść tam my dawały... Później je zabrali, za krzakami zabili wszystkie te dzieci i tą mamę zabili.

Zamordowano także gajowego Romana Malinowskiego i jego dwóch synów. To było krwawe preludium pacyfikacji całej wsi. Relacja Anny Miernik z domu Malinowskiej córki Romana Malinowskiego:

Ojciec i matka pochodzili z Michniowa. Ojciec pracował jako gajowy od młodych lat, mama się zajmowała gospodarką. Wie pani, w Michniowie tu byli wszyscy jak jedna rodzina. Zasadniczo to nawet i żenili się między sobą (...) i było bardzo, bardzo zgodne to, chyba nikt mi nie podważy, bo była bardzo zgodna wieś. No i moi rodzice mieli dziewięć dzieci, więc było sześciu synów i trzy córki. Przed wojną najstarszy brat Julian to już do trzydziestego roku skończył Uniwersytet w Lublinie, czy tam (...) we Lwowie, no i był jako nauczyciel.

Także dwóch braci było leśnikami:

Potem brat Stanisław był leśnikiem... od młodych lat też jak skończył szkołę podstawową i tam trochę stolarki, to po prostu poszedł do lasu i był najpierw gajowym, pomocnikiem, a potem leśniczym.

Tak Anna Miernik opisuje wojenne losy rodziny Malinowskich:

Ojciec był dalej gajowym, a ci wszyscy bracia w lesie. Przy żywicowaniu, przy wydawaniu drzewa. Zygmunt (ps. „Żbik”, żołnierz AK) brat był stróżem na składnicy. (...) a Eugeniusz, a Marian no to też żywicznik był, a w międzyczasie uczył się szewstwa. Gospodarkę mama utrzymywała i była służącą, potem już siostra dorosła, no ale tą służącą była bardzo długo i mieli dwie krowki, jałówkę, konia i tym się gospodarzyli. I do tego jeszcze my leśniczowie mieli swój taki deputat rolniczy, na Wądołach tam. No więc tego nie obrabiał nikt, bo nie dawał sobie rady, więc nasi (...) ci gajowi wszystko puszczali w dzierżawę, to i za to tam dostawali pszenicę, czy tam żyto, no, czy tam mąkę, nawet coś od tych chłopów właśnie ze Wzdolu. No i w tym (...) czasie się zawiązała partyzantka, bo komuś się zdaje – że po co to było? Uciekali, bo wywozili Niemcy na roboty do okopów, (...) nawet



i do łagrów (...) więc szli ci chłopcy. Oni się nazywali chłopcy z lasu. A potem jeszcze, no to ja to się już tam nie znam, żebym się mogła wypowiedzieć i potem się (...) z tego zrobił pułk żołnierzy, już była przysięga wtedy i to było takie wojsko polskie konspiracyjne.

Duża rotacja ludności była na osadzie leśnej. Po śmierci leśniczego Mikołajewskiego w leśniczówce mieszkali, aż do pacyfikacji, wdowa Czesława Mikołajewska z córkami Marią, Czesławą, Zofią, które wymeldowały się w 1946 roku z Michniowa do Kalisza. Po śmierci leśniczego Mikołajewskiego leśniczówkę objął Władysław Michalski. W 1940 roku ożenił się z przybyłą z poznania Julianną Milde, która w leśniczówce zamieszkała wraz z siostrą Ireną Kampf z d. Milde. Władysław Michalski w wyniku akcji partyzanckiej został postrzelony w październiku 1942 roku i z powodu odniesionych ran zmarł. Julianna Michalska pod koniec 1942 roku wyszła za mąż za Jerzego Kolendo, który zamieszkał wraz z żoną w budynku leśniczówki w Michniowie. Niemcy pozwolili rodzinie Kolendo i Irenie Kampf mieszkać w Michniowie także po pacyfikacji, gdzie przebywali do przełomu 1944/45 roku. Rodzina ta uciekła przed zbliżającym się frontem radzieckim.

W dniu 12 lipca zginął leśniczy Szczepan Arendarski urodzony w 1913 roku. Był absolwentem szkoły leśnej, uczestnikiem wojny obronnej Polski w 1939 roku. Od listopada 1942 roku był leśniczym leśnictwa Michniów, należał do Armii Krajowej.

W dniu 12 lipca 1943 roku Niemcy zamordowali w Michniowie 102 osoby, w tym 95 mężczyzn w wieku od 16 do 63 lat, pięcioro dzieci w wieku od 5 do 15 lat i dwie kobiety (44 i 48 lat). Wszystkie kobiety i dzieci zginęły od kul bądź pchnięt bagnetem. 23 mężczyzn zastrzelono, pozostali zostali zamknięci w stodołach i spaleni żywcem. Pacyfikacja wsi trwała około 11-12 godzin. Przyczyną pacyfikacji były donosy konfidentów niemieckich mówiące o współpracy i sprzyjaniu oddziałom partyzanckim przez mieszkańców wsi.



Pomnik pomordowanych Michniowian

W czasie pacyfikacji zginęli m.in. pracownicy lasów:

- Arendarski Szczepan, leśniczy
- Gil Stanisław, drwal
- Kwaśniewski Jan, drwal
- Malinowski Roman, gajowy
- Malinowski Stanisław, drwal
- Materek Marian, drwal
- Materek Kazimierz, drwal
- Materek Jan, drwal
- Materek Wincenty, drwal
- Miernik Władysław, drwal
- Obara Antoni, drwal
- Obara Józef, drwal
- Obara Bronisław, drwal
- Szampruch Witold, drwal
- Władysław Wikło, gajowy.



Przed południem 12 lipca dotarła na Wykus wieść o akcji niemieckiej w Michniowie. Po naradzie dowództwa grupa partyzantów ruszyła w stronę wsi. Po dwugodzinnym marszu dotarła na miejsce. Niemców już nie było, opuścili wieś około godziny 15.00. W nocy z 12 na 13 lipca AK przeprowadziła akcję odwetową – atak na pociąg niemiecki w odległości około kilometra od Michniowa. Zatrzymano pociąg wojskowy i ostrzelano go. W wagonach „nur für Deutsche” strzelano do wszystkich pasażerów i pozostawiono napis „ZEMSTA ZA MICHNIÓW”. Wycofujące się oddziały partyzanckie pod dowództwem mjr. Jana Piwnika „Ponurego” przeszły przez wieś i udały się w kierunku Wykusu. Część mieszkańców, słysząc odgłosy walki, opuściła swe domy. 13 lipca między godz. 10.00 a 11.00 Niemcy ponownie wkroczyli do Michniowa. Mordowali wszystkich bez względu na płeć i wiek. Tylko nielicznym udało się przeżyć. Najmłodszą ofiarą pacyfikacji był dziewięciodniowy Stefan Dąbrowa spalony żywcem wraz z całą rodziną.

W akcji w Michniowie uczestniczyły pododdziały III batalionu 17 pułku policji SS (III/17 SS Pol. Rgt.), 22 pułku policji SS (22 SS Pol. Rgt.), żandarmeria z Częstochowy, Skarżyska, Starachowic, Ostrowca i okolicznych posterunków, a także gestapo z Kielc.

Straty ludności poniesione w czasie pacyfikacji lub w związku z nią to 211 zamordowanych. W 27 maja 2010 r. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, po zaznajomieniu się z aktami śledztwa Sygn. S 9/09/Zn w sprawie zbrodni nazistowskich dokonanych w czasie pacyfikacji wsi Michniów, umorzyła śledztwo, przyjmując liczbę 204 jako liczbę ofiar pacyfikacji wsi w dniach 12 i 13 lipca 1943 roku (102 mężczyzn, 54 kobiety i 48 dzieci w wieku od 9 dni do 15 lat). Pozostałe 7 osób to osoby, które były w tym dniu aresztowane i straciły życie w obozach koncentracyjnych. Czasowo zostały pozbawione wolności 22 osoby. Z najnowszych badań wynika, że liczba ofiar tej zbrodni może być większa, gdyż losy lokatorów, służby, osób czasowo przebywających we wsi – nie są znane.



Kilka dni po pacyfikacji wzdłuż toru kolejowego suchedniowskie Szare Szeregi ustawiły tablice z napisem w języku niemieckim: „Waffen SS haben hier in Dorf Michniów 200 Männer, Frauen und Kinder ermordet uns dieses Dorf verbannt”, drugi zaś brzmiał „Deutsche Katyń”. Tablice te wykonali sami harcerze. Autorzy tych napisów byli poszukiwani przez władze niemieckie, gdyż sprawa mordu dokonanego na oficerach polskich przez władze sowieckie została nagłośniona przez Niemców i była synonimem okrucieństwa, barbarzyństwa oraz pogwałcenia wszelkich zasad prowadzenia wojny. Porównanie Michniowa z Katyniem dobitnie podkreślało bezprawie i okrucieństwo stosowane przez Niemców wobec ludności ziem polskich. Kilka dni po pacyfikacji dziewięcioletnia Jolanta Franke, powracając z matką ze wsi Wzdół do rodziny w Skarżysku, przechodząc ponownie przez wieś, widziała napis harcerzy i tak wspominała: „(...) na tablicy zamiast Michniów ktoś napisał Katyń, wtedy jeszcze nie wiedziałam co to znaczy”.



Michniów, zgliszczka po pacyfikacji

W dniu 13 lipca 1943 roku Michniów przestał istnieć. Wszystkie domy i zabudowania gospodarcze zostały spalone. Pozostali przy życiu michniowianie znaleźli schronienie i dach nad głową



w okolicznych wioskach. 15 lipca 1943 roku zezwolono na pochowanie zwłok pomordowanych. Większość ciał złożono do wspólnego grobu usytuowanego na działce szkolnej. Niektóre rodziny pochowano blisko ich domostw i dopiero w 1945 r. przeniesiono do wspólnej mogiły.

Mimo tragedii, jaka spotkała michniowan, oraz surowych zakazów powrotu mieszkańców do wsi, niektórzy, nie zwracając uwagi na polecenia Niemców, pojawili się na zgłiszczach wsi niemal nazajutrz po zagładzie. 17 lipca 1943 roku Ignacy Wikło pochodzący z Michniowa natknął się w miejscowości Krzyżka na patrol żandarmerii, który sprawdzał teren po ataku na pociąg. Na widok Niemców zaczął uciekać. Zginął trafiony serią z karabinu maszynowego. 16 sierpnia 1943 roku na terenie Michniowa została zastrzelona Stefania Materek. Po pacyfikacji wsi do obozu trafili Jan Kowalik i Czesław Cizek. Zostali wysłani transportem w dniu 2 października 1943 roku do Auschwitz, a trzy tygodnie później przeniesiono ich do Buchenwaldu. W Warszawie 5 lipca 1944 r. został aresztowany Hipolit Krogulec. Przebywał w więzieniu śledczym przy ulicy Kościuszki w Radomiu, skąd został wysłany transportem 28 lipca 1944 roku do Auschwitz.

W 1944 roku część mieszkańców zaczęła uprawiać swe pola. Faktyczny powrót do wsi i jej odbudowa rozpoczęła się jednak po zakończeniu wojny. Do Michniowa powróciło około 140 osób. Zamieszkali w ziemiankach i prowizorycznych szopach. Znany z pomysłowości Kazimierz Żołądek za tymczasowe lokum dla swojej rodziny wybrał porzucony wóz cygański. Nowy układ polityczny w Polsce Ludowej nie sprzyjał rozwojowi i szybkiej odbudowie Michniowa. Władza nie stosowała żadnych ulg dla wsi zniszczonej pożogą. Powracającym do Michniowa władze proponowały inne rozwiązanie niż podnoszenie z gruzów zrujnowanych zabudowań. Teren obecnej osady planowano przeznaczyć na zalesienie, o wsi i tragedii jej mieszkańców miał przypominać pomnik wzniesiony pomordowanym. Tym, co przeżyli proponowano przeniesienie w okolice Jedlni-Letnisko do jednej z opuszczonych wiosek lub na Ziemię Odzyskane. Michniowianie nie zaakceptowali tych rozwiązań. Pomimo wszystkich przeciwności odbudowali swoje domostwa.



Według oceny prawo-karnej działań przeprowadzonych w dniach 12 i 13 lipca 1943 roku przez funkcjonariuszy jednostek niemieckich stwierdzić należy w sposób jednoznaczny, że działania te były całkowicie wbrew zasadom prowadzenia działań wojennych i międzynarodowym regulacjom prawnym dotyczącym postępowania z ludnością cywilną w czasie wojny i okupacji. Cała akcja pacyfikacyjna była skierowana przeciwko ludności cywilnej obszaru okupowanego i stanowiła nieuzasadnioną represję. Bezwzględne zabijanie ludzi, w tym kobiet i dzieci, palenie w całości zabudowań, świadczą jednoznacznie o zamiarze wyniszczenia w całości społeczności tej wsi z uwagi na jej przynależność narodowościową. Zachowania takie wyczerpują znamiona przestępstwa opisane w art. 123 §1 pkt. 4 kk i stanowi zbrodnie wojenne oraz zbrodnie przeciwko ludzkości określone w art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Zbrodnie te nie ulegają przedawnieniu, dlatego ich ściganie jest nadal możliwe i uzasadnione prawnie.

Pomoc dla mieszkańców przysłała ze strony leśników. Nadleśniczy Nadleśnictwa Suchedniów Fabian Lubczyński za zgodą GRN przekazał każdej z rodzin z Michniowa po 10 fesmetrów (m3) drewna, o czym mowa jest także we wspomnieniach Emilii Ziomek. W dniu 12 lipca 1945 roku odprawiona została msza święta przy mogile pomordowanych w czasie pacyfikacji. Zapiski w kronice parafii Wzdół i relacje świadków opisują dziwne zdarzenie atmosferyczne, które miało miejsce tego dnia w Michniowie. Tuż po mszy nad lasem przeszła burza połączona z huraganem, co spowodowało wyłamanie znacznej liczby drzew w ścianie lasu. We wsi burza ta nie poczyniła jednak znacznych spustoszeń. Nadleśnictwo i leśniczy Borowski nie zawsze „zauważali ubytki powstałe w lesie”¹. Drewno było przeznaczone dla wszystkich rodzin michniowskich. Przydział dla takich rodzin jak Imiołki czy Dąbrowy, z których nikt nie przeżył, został przeznaczony na budowę nowego budynku szkolnego. Część prac mieszkańcy wykonali w ramach prac szarwarkowych. Ponadto

¹ Pamiętnik Emilii Ziomek, ze zbiorów Mauzoleum w Michniowie.



mieszkańcy wsi dobrowolnie opodatkowali się na budowę szkoły. Budowa ta trwała od listopada 1949 r. do lipca 1950 roku. W dniu 6 marca 1951 roku, na posiedzeniu Gminnej Komisji Oświaty i Kultury w Suchedniowie Tadeusz Lirs, przewodniczący komisji, postawił wniosek o wykończenie budynku szkolnego w Michniowie. Wniosek ten został przez Radę zaakceptowany i dzieci w Michniowie rok szkolny 1952/53 przywitały w nowej szkole. Do 1948 roku dzieci z Michniowa uczęszczały do szkoły w Ostojowie. Od 1948 roku nauka odbywała się w prywatnym domu u Piotra Wikły, następnie u Edwarda Krogulca i w leśniczówce u leśniczego Borowskiego. Nauczycielką w Michniowie była Genowefa Urbańczyk. W Michniowie do 1952 roku dzieci uczyły się tylko w klasach młodszych, dalszą naukę kontynuowały w szkole w Ostojowie.

Tragedia pacyfikacji i późniejsze działania sprawiły, że to właśnie ta wieś stała się symbolem martyrologii chłopów polskich w latach II wojny światowej.



IX. Siekierno w czasie wojny – wspomnienia

Wspomnienie Rozalii Szafraniec

Sabała śpiewał: *Góry nase góry, to nase kómory,
bukowe listECKI nase podusecki.*



Tak jak dla górali góry, dla mieszkańców Siekierna był las. Las mieszkańców żywił i wielokrotnie chronił. Las siekierzyński to przedłużenie lasów świętokrzyskich. Ciągnie się 12 do 14 kilometrów w stronę Suchedniowa,

Wąchocka, Starachowic. Ileż wspomnień, historycznych zdarzeń nasuwa się człowiekowi wędrującemu przez ten właśnie las? Przechowuje on pamiątki dawnych dziejów, stoczonych walk, a także poległych w walce o wolność Ojczyzny.

W połowie drogi z Siekierna do Wąchocka, blisko drogi (obecnie szosy bitej) znajduje się źródło i kamień upamiętniający obóz powstańców z powstania styczniowego z Langiewiczem na czele. Tablica przy drodze wskazuje kierunek do źródła Langiewicza. I chociaż sam Langiewicz zmarł w Turcji, pamięć o nim przechowuje las siekierzyński.

W powstaniu styczniowym brał udział mój dziadek Maciej. Ciotka Leonka o tym opowiadała, że Żeromski z Ciekot przyjeżdżał do dziadka (ojca ciotki Leonki), aby zebrać wiadomości o powstaniu. Stąd w „Popiołach” Żeromskiego znalazło się Siekierno i nazwisko Szafraniec.

Wykus – to obozowisko partyzantów, chłopców z lasu w okresie II wojny światowej. Przebywali tam partyzanci AK, BCH, AL, spadochroniarze rosyjscy, a nawet Żydzi, którzy zdołali się



uchronić przed masowym wywożeniem do obozów koncentracyjnych przez okupanta niemieckiego.

W 1943 roku hitlerowcy urządzili trzy obławy na partyzantów w lesie siekierzyńskim. Dwa tysiące gestapowców otaczało las ze wszystkich stron, a przeczesały go grupy hitlerowskich żołnierzy z psami. Jedna z takich obław była dodatkowo wspierana nalotem bombowców, zrzucano pociski nad Wykusem i ostrzeliwano z góry przedzierających się lasem partyzantów. Były duże straty w ludziach, zginęło około 100 partyzantów, nie wszyscy zostali nawet odnalezieni i pochowani. Po roku czasu mieszkaniiec Siekierna (zawołany kłusownik) opowiadał mi, że znalazł jeszcze zwłoki, ale już tylko kości ogryzione przez lisy czy inne dzikie zwierzęta.

Dla upamiętnienia tych zdarzeń II-ej wojny światowej stoi teraz na Wykusie pomnik – kapliczka z Matką Boską i napisem: „Przechodniu! Ponieś wieść, że zginęliśmy za Ojczyznę”. Na ścianach pomnika wypisane są pseudonimy partyzantów, którzy zginęli z rąk okupanta. Obecnie na otaczającym kapliczkę obmurowaniu, umieszczone są metalowe tabliczki z nazwiskami i pseudonimami uczestników partyzantki ze zgrupowań, przebywających w lesie siekierzyńskim, którzy zmarli w różnych miejscach Polski. Zachowane jest też miejsce, gdzie po obławie pochowano „Zjawę”. Po wojnie została przeprowadzona ekshumacja i zwłoki przewieziono na cmentarz zasłużonych w Kielcach.

Las siekierzyński był schronieniem nie tylko partyzantów. Chronili się w nim mieszkańcy Siekierna przed działaniami wojennymi w okresie I wojny światowej, a w czasie II wojny uciekali do lasu przed łapankami, aresztowaniami wszyscy ci, co byli „spaleni”.

Las nie tylko chronił, ale i żywił mieszkańców Siekierna. W okresie mojego dzieciństwa i młodości, aż do II wojny światowej, las obfitował w jagody, maliny, grzyby i wszelką leśną zwierzynę. W tym okresie nie było skupu i wywozu tych produktów za granicę, więc zbierali mieszkańcy dla własnego użytku. Czarne jagody (borówki) najczęściej służyły jako bezpośredni pokarm, surowe z mlekiem lub pierogi z jagodami. Robiono czasem sok, a najczęściej suszono dla parzenia w zimie na herbatę. Cukru nie było zbyt dużo,



z tej racji z borówek (brusznic) robiono całe garnki, słoje powideł, dodając gruszek – witarni. U nas w ogrodzie było trzy drzewa witarni – to bardzo słodkie gruszki, tak że te powidła z brusznicami trzymały się dobrze przez całą zimę.

Zbieraliśmy też grzyby. Były takie lata, że z siostrami chodziłyśmy na grzyby dwa razy dziennie, przynosząc duże kosze grzybów i to samych borowików. Wtedy nie brałyśmy żadnych innych podgrzybków czy kozaków, bo była obfitość prawdziwych grzybów. Oczywiście dużo suszyło się na zimę. Matka po dwa razy dziennie paliła w dużym piecu chlebowym i suszyła na deskach i na kołcach gałązek głogu. Suszonych grzybów było na zimę całe worki. Jadaliśmy więc wszystkie potrawy z grzybami. Do tej pory pamiętam wspaniałe barszcze białe z grzybami, gotowane przez Matkę. Na wigilię Bożego Narodzenia były pierogi z samych grzybów. Same czapki prawdziwków, ususzone pięknie i nanizane na nitkę – takie wianki – miała Matka jako podarunki dla różnych osób, z którymi się kontaktowała w rozmaitych sprawach.

Las dostarczał mieszkańcom drzewa na opał oraz ściółkę na ogacenie chałup na zimę oraz na ściółkę do obór i stajni. Słomę oszczędzano na sieczkę, więc zwożono dużo grabionych liści, szpilek, mchu z lasu na podściółkę dla bydła i koni w oborze, aby na wiosnę mieć obornik pod uprawę zbóż i ziemniaków. W latach I wojny światowej i początkowo w dwudziestych latach nie stosowano sztucznych nawozów.

Po II wojnie światowej las siekierzyński zmienił swoje oblicze. Wycięto i wywieziono dużo drzewa. Zarosły dawne ścieżki tak, że w latach 50-tych, nie mogłam trafić na Wykus wydeptaną dawniej ścieżką z Siekierna przez las, tylko musiałam iść szosą. Gdy kornik zaczął niszczyć las, rozpylano nad nim niszczące środki, stąd wyginęła grzybnia i owoce podłoża lasu. Teraz jeszcze, w roku 1984, gdy piszę te wspomnienia, w lesie siekierzyńskim pojawiają się w niewielkiej ilości podgrzybki lub opieńki, niewiele jest czarnych jagód, ostatnie dwa lata miały nieco więcej malin. Las przestał być „komorą” mieszkańców.



Siekierno w okresie II wojny światowej

W 1939 roku w lipcu spędziłam dwa tygodnie na kursie szybowcowym w Polichnie, a później w Pińczowie, gdzie zdobyłam III stopień pilota szybowcowego i ze znaczkiem z trzema mewami pojechałam na wycieczkę dwutygodniową w Czarnohorę i Gorgany. W poprzednim roku dwie pierwsze kategorie pilota szybowcowego zdobyłam na kursach w czasie wakacji szkolnych (uczyłam matematyki w Państwowym Liceum i Gminnym w Mysłowicach) na Sokołej Górze koło Krzemieńca.

W Czarnohorze wędrowaliśmy ścieżką graniczną ponad jezioro, leżące nisko od ścieżki, które wyglądało niesamowicie. Wracaliśmy koło Obserwatorium na Pop Iwanie, nie wstępując jednak do Obserwatorium. Czarnohora, a jeszcze bardziej jej duże polany upamiętniły się niezmierną ilością poziomek. Po prostu całe polany czerwone, nie było gdzie stąpnąć, aby nie deptać owoców. Zbieraliśmy je i dużo zjadaliśmy z cukrem i śmietaną z bacówek. Wędrowaliśmy też przez „płaczące” Gorgany aż do schroniska pod Doboszanek. Podobno w Gorganach często bywa pogoda chmurna, deszczowa i mglista. Potem nocleg w schronisku – ostatni etap wypadu i powrót do Siekierna na resztę wakacji w sierpniu.

Już 20 sierpnia, mimo że kopano rowy ochronne, bo wiadomo było, że wybuchnie wojna, ja zabrałam walizkę i wyjechałam do Mysłowic. Matka upominała mnie, abym nie jechała. Powiedziała: „zobaczysz, przyjdiesz na piechotę”. Ale wierzyłam w głoszone hasła: „silni, zwarci, gotowi”, i nie chciałam słuchać, bo byłam komendantem OPL (Obrona Przeciwlotnicza) jednego z bloków, więc należało stanąć na posterunku. Sądziłam, że na granicy będą walki, a my normalnie uczyć będziemy w szkole.

Jakież było moje zdumienie, nawet nie przerażenie, gdy wcześniej rano 1 września 1939 roku nad Mysłowicami eskadra bombowców niemieckich zrzucała bomby. Wojna się rozpoczęła. Restauracje i sklepy zostały zamknięte. Ja z koleżanką z Myślenic jadałyśmy obiady w restauracji, teraz zostałyśmy na łaskawym wyżywieniu gospodarza, u którego w Mysłowicach mieszkaliśmy. Parę



dni jeszcze pełniłyśmy pomocniczą służbę uciekinierom, mieszkającym bliżej granicy polsko-niemieckiej. Ale 4 września zapowiedziano wysadzenie mostu na Przemszy, bo do Mysłowic mieli wejść Niemcy. Wtedy część rzeczy spakowałam do plecaka i z koleżanką z Piekar Śląskich wyszłyśmy z Mysłowic 4 września 1939 roku, piechotą dotarłyśmy do Dąbrowy Górniczej. Wszyscy ludzie wędrowali na wschód, więc i koleżanka Ela Pitasówna zamiast do Piekar, szła ze mną do Siekierni. Kawałek drogi do Charsznicy przebyłyśmy częściowo na węglu towarowego pociągu, drugą część w pociągu osobowym. Ale pociąg osobowy dalej nie jechał, bo tunel był zbombardowany. Zresztą nie miałyśmy jedzenia, a w pociągu kawałek sera żółtego kosztował 5zł, a to była wartość 5kg cukru w przeliczeniu na tamte czasy.

Opuściłyśmy pociąg, z którego ludzie często wyskakiwali za każdym nalotem samolotów niemieckich, które z góry ostrzeliwały pociągi i ludność cywilną. Spotykało się wzdłuż drogi leżące trupy. Wędrowałyśmy piechotą, koło Jędrzejowa wyminęły nas samochody i czołgi niemieckie. W Kielcach na krótko zatrzymałyśmy się u mojej ciotki Heleny Jaworskiej (zmarła 26 listopada 1984 roku), a później krótszymi ścieżkami przez las dotarłyśmy 10 września 1939 roku, po 6 dniach wędrówki, do Siekierni. Sprawdziły się ostrzeżenia Matki, wróciłam piechotą.

Cały okres II wojny światowej przeżyłam w Siekierni. Siekierni to trzy niejako wioski, rozmieszczone pod lasem w podkowie. Wewnątrz tej podkowy jest parę domów ze szkołą podstawową, nadleśnictwem i remizą strażacką. Południowa strona daje widok na Łysicę i Klonową Górę. Mam do tej pory obraz pt. *Pan Jezus, błogosławiący wszystko co rośnie i kwitnie na tej ziemi*, malowany przez prof. Pawła Białka na tle Łysicy i Klonowej.

Prof. Białek pochodził ze Wzdolu Rządowego, więc w czasie okupacji znalazł się w rodzinnej wsi i zajął się odmalowaniem zabytkowego kościoła wzdolskiego pochodzącego z XII wieku. Proboszczem był w tym czasie ksiądz Antoni Drygas, człowiek niezmiernie energiczny, pracowity i dbający o kościół. To jego zasługa, że dobudowano przednią część kościoła, powiększając go znacznie.



Staraniem proboszcza prof. Białek pomalował wnętrze dobudowanej części, zachowując ornamentację starej części. Na ścianach umieścił obrazy z życia Pana Jezusa od urodzenia aż do śmierci. Dla mnie charakterystyczny jest malunek przedstawiający diabła w postaci nietoperza.

Na jednym z obrazów przy żłobku Pana Jezusa jeden z pasterzy z barankiem na rękach jest w sukmanie czerwonej i jest bardzo podobny do starego kościelnego Rabajczaka, który zwykle zbierał w kościele na tacę podczas nabożeństwa. Gdy było dużo ludzi i ciasno w kościele mówił: „przeprosom, następta się” i przechodził. Kościół wzdolski, odległy o 4 km, był kościołem parafialnym Siekierna.

Okupant zamknął wszystkie szkoły ponadpodstawowe, a ja, nie czekając na dalsze ustalenia Niemców, zorganizowałam komplety tajnego nauczania. Na naukę przychodzili uczniowie nawet z dalszych odległości niż 4 km. Lekcje odbywały się początkowo w domu państwa Olszewskich we Wzdole Rządowym, brały w nich udział dwie ich córki. Ale po paru miesiącach pan Olszewski, z jakichś względów bezpieczeństwa, zrezygnował z nauki w jego domu, stąd prowadziłam dalej nauczanie u siebie w Siekiernie.

Mieszkłam w domu bratowej, obok starej chałupy, gdzie mieszkała matka z najmłodszym bratem Stefkiem. Zajmowałam pokój z wyjściem na ulicę, zaś bratowa z synami cztero- i dwuletnim mieszkała w kuchni, która przez sień miała wyjście na podwórze (brat Staszek zmarł w 1937 roku). Opisuję ten rozkład szczegółowo, gdyż dawało to pewne zabezpieczenie przed najściem Niemców.

Pewnego dnia prowadziłam lekcje z czterema chłopcami 14-16-letnimi, gdy przez okno zobaczyłam zajeżdżający wóz z żandarmami niemieckimi, który nieco dalej, nie naprzeciw okna, zatrzymał się. Ja zdążyłam wrzucić książki do szafy, a chłopcy przez kuchnię, tylnym wyjściem, rowerami umknęli poza stodoły. Niemcy weszli do mnie, ale ja spokojnie już robiłam sweter na drutach, tę robotę miałam zawsze pod ręką. Okazało się jednak, że tylko pomyłkowo zatrzymali się przed moim domem, bo jechali do kogoś w sprawie kontyngentu.

Siekierno, jak pisałam, było z trzech stron otoczone lasem. Dla okupanta takie wsie były podejrzane. Zaraz w pierwszym roku



wojny szłam do Bodzentyna (około 7 km), niosąc pod peleryną książki. Pod Bodzentynem spotkałam dwóch żandarmów, którzy mnie zaczepili pytaniem „was is das?”, wskazując na znaczek „trzy mewy”, który miałam w klapie kurtki. Nie wiedziałam, że istnieje jakaś nagonka na znaczki. Byłam wówczas szybko orientująca się w sytuacji i miałam refleks. Udałam, że nie wiem co to za znaczek, więc odpowiedziałam „trzy mewy”. A na ponowne pytanie, co znaczki, powiedziałam: „nie widzi pan... trzy mewy” – aby pomyślał, że mam go tylko jako ozdobę. Wtedy żandarm zażądał pokazania kenkarty. Zobaczył, urodzona w Siekiernie – mówi do mnie: „bandyt”. Zawód wpisałam mylnie w kenkarcie – matematyczka. Ale żandarm prędko przełożył matematyczka na nauczycielka. Ja odpowiadam, że nauczycielka przed wojną, a na jego pytanie: „a teraz?” błyskawicznie odpowiedziałam – agronomka gminna, chociaż wtedy nią nie byłam. Przez myśl mi przeszło, że jeśli dla sprawdzenia odprowadzą mnie do gminy, to tam będą mnie ratować. Ale żandarm tylko wykpiwał – nauczycielka, agronomka gminna. Ja mu mocno uzasadniałam, że urodziłam się na wsi i znam się na agronomi, więc oddali mi kenkartę i poszłam dalej.

Bojąc się, aby drugi raz nie zaczepili mnie, w gminie Bodzentyn zapisałam się na agronomkę gminną. Chociaż musiałam w Kielcach odbyć kurs dojarski, to byłam rada, bo legitymacja agronomki gminnej ułatwiała mi w dalszych latach wojny łatwiejsze poruszanie się nie tylko w rejonie gminy Bodzentyn, ale i w Kielcach.

Niemcy wprowadzali coraz nowe zarządzenia i zakazy, tak że poruszanie się w terenie było utrudnione. Pierwsza zima wojny była bardzo śnieżna, więc jeździłam sporo na nartach po polach i lasach gór Sieradowskiej i Bukowej. Ale w następną zimę Niemcy zabierali narty, więc moje w snopku słomy w stodole przetrwały cały okres wojny.

Nie tylko prowadziłam nauczanie na kompletach, ale i sama uczęszczałam na naukę języka rosyjskiego, którą prowadziła nauczycielka szkoły podstawowej w Siekiernie, Michalina Jarosowa. Nauczyłam się czytać i pisać tak, że mogłam samodzielnie adresować kartkę do znajomego pilota motorowego i szybowcowego, Le-



onarda Becka, który dostał się do Katynia i tam zginął. Otrzymałam od niego kartkę z Katynia, w której pisze, że jeszcze się spotkamy w schronisku pod Doboszaną. Był uczestnikiem wycieczki w Gorgany w 1939 roku i wspominał Doboszanę. Czy otrzymał pisaną przeze mnie kartkę? W gazecie w 1941 roku wyczytałam nazwisko Leonarda Becka i mojego ciotecznego brata Władysława Matłę wśród innych zamordowanych w Katyniu.

Po wsiach i miastach, jak i w Siekiernie, okupant terroryzował, rekwizował i prześladował ludność, niszczył wszystko co polskie. Zaczęły powstawać pierwsze organizacje zajmujące się słuchaniem i przekazywaniem wiadomości radiowych oraz zbieraniem sprzętu wojskowego. W Siekiernie pewna liczba osób została zaprzysiężona do organizacji Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), a później razem z innymi sekcjami z wiosek po obu stronach Gór Świętokrzyskich, utworzyła grupę partyzancką AK.

2 marca 1943 roku grono ludzi zdekonspirowanych poszło w Góry Świętokrzyskie, tworząc grupę partyzancką – bojową, walczącą otwarcie z najeźdźcą. Grupa ta przyjęła nazwę „Chłopczy z lasu”, a o ich wyczynach mówią książki *Wśród lasów wertepów* Mariana Świderskiego ps. „Dzik”, który był jednym z pierwszych w tej grupie oraz *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie* Cezarego Chlebowskiego, który opisuje działalność partyzantki na tym terenie.

W każdej wsi pozostali ludzie, współpracujący z grupą operacyjną, a każda wieś udzielała wszelkiej możliwej pomocy. Wydarzeń było tak dużo, że ograniczę się do opisania niektórych tylko na terenie Siekierni.

Było nas w Siekiernie trzy – dwie Staszki i ja, które przez dwa pierwsze lata wojny zwanie się trzymałyśmy. Staszka Bodak z Grybowa uczyła w szkole podstawowej, Staszka Smolińska pracowała w nadleśnictwie, ojciec jej był nadleśniczym, a ja prowadziłam komplety tajnego nauczania. Później, jako agronomka gminna, organizowałam ogródki w każdej wsi, poprzez agronomki wiejskie. A jako komendant Wojskowej Służby Kobiet, utworzyłam z agronomek wiejskich członkinie tej organizacji tak, że stworzyła się sieć „komórek” informacyjnych na terenie całej gminy Bodzentyn. Głównie



na „komórka” była u żony sekretarza gminy pani Królowej, która mieszkała w budynku gminy. W dni targowe, kiedy kręciło się dużo ludzi, można było bez większych podejrzeń spotykać się. WSK organizowało pomoc osobom wysiedlonym, zorganizowałyśmy kurs bandażowania rannych i niesienia pierwszej pomocy, odpowiadałyśmy za przekazywanie informacji partyzantom o miejscu aprowizacji, szycie furażerek, melinowanie.

Ta nasza „trójka” wędrowała często kilometrami dla zdobycia wiadomości radiowych, informacji z przywożonych tajnych gazetek lub choćby pożyczenia książki do czytania. Po książki chodziliśmy do księdza w Tarczku, który miał sporą bibliotekę. Mimo wszystko była to wegetacja, walka o przetrwanie.

Niemcy coraz częściej pojawiali się we wsi za kontyngentem lub rekwirowaniem rzeczy potrzebnych im jak wełna, żywność. Mięsa nie można było mieć w domu. Na usługach Niemcy mieli granatową policję. Zaczęły się też aresztowania. Pierwsi w Siekiernie zostali aresztowani: leśniczy Jan Kuzka i leśniczy Mieczysław Skrywan, wywiezieni do Oświęcimia i tam zamordowani.

Najtrudniejsze warunki przetrwania w Siekiernie były w latach 1943-44. Duże zgrupowania partyzantów AK pod dowództwem „Ponurego” – Jana Piwnika, oddział inspektora „Jacka” – Jana Kosińskiego, jako ochrona radiostacji, obozowały na Wykusie w lesie siekierzyńskim. Chłopcy z lasu rozpoczęli otwartą walkę z okupantem. Likwidowali konfidentów, rozbierali posterunki dla zdobycia broni, chronili wieś przed kontyngentami, likwidując listy i wykazy w gminie. Zabierali żywność i odzież ze sklepów niemieckich. Te wyczyny sprawiły, że Niemcy mścili się na ludności cywilnej. Przeprowadzali pacyfikację ludności i palili wsie. Niewinni zupełnie ludzie pozbawiani byli życia. Na przykład: dwaj młodzi gospodarze z Siekierna poili krowy w rzece tuż pod lasem Sieradowskiej góry. Była pora zimy, gdy napotkało ich 12 żandarmów z Bodzentyna, z psem. Kazali im się położyć na ziemi i obu zastrzelili, jako partyzantów.

Te dwa strzały słyszałam, będąc w mieszkaniu brata w nadleśnictwie. Od 1 kwietnia 1943 roku brat mój, inż. Władysław Szafaniec, był nadleśniczym w Siekiernie. Myśleliśmy, że to jakieś



przypadkowe strzały partyzantów. Tymczasem po pewnym czasie, weszło do kuchni 12 żandarmów z psem wilczurem. My wszyscy, ja, brat z żoną, teściową i dwoma małymi córkami, siedzieliśmy w kuchni przy lampie naftowej. Zostałam tego wieczoru u brata, bo babcia miała na kolację smażyć kotlety, rzadka wówczas zdobycz. Ale kotlety, jeszcze nie smażone, babcia zdołała na dużej kuchni za-dekować tak, że nawet pies nie wywąchał. Ja zabrałam obie dziewczynki i lampę i przeniosłyśmy się do pokoju, bo w kuchni zrobiło się ciasno i nie chciałam, aby Niemcy wypytывali dziewczynki. Ale zaraz za nami do pokoju brat przyprowadził jednego żandarma, który mnie zaczął pytać. Brat wytłumaczył się, że wprawdzie urodził się w Siekiernie, ale długi okres czasu był poza, teraz dopiero wrócił i właściwie nikogo nie zna.

Żandarm wyciągał kolejno z za mankietu kartki z nazwiskami i pytał, czy znam? Pierwsza kartka była z nazwiskiem Janina Szafraniec. Przeszło mi przez myśl, że to pewnie o mnie chodzi, tylko mylne imię. Pewnie odpowiedziałam, że znałam taką Janinę Szafraniec, ale ona zmarła. Na pytanie w jakim była wieku, podałam swój wiek i że zmarła miesiąc temu. Częściowo mówiłam prawdę, bo była taka Janina z Jasionowskich Szafraniec, tylko starsza ode mnie i zmarła przed rokiem. Druga kartka zawierała nazwisko jednego z moich uczniów z kompletów tajnego nauczania. Tylko ten uczeń nosił nazwisko matki – Rzęsa, a żandarm przeczytał Mieczysław Kuzka. Ojciec Kuzka nie usynowił tego Mietka, chociaż go wychowywał i chociaż syn z matką mieszkali u ojca, to chłopak nosił nazwisko Rzęsa. Stąd mogłam, zgodnie z prawdą, powiedzieć, że takiego w Siekiernie nie ma. Trzecia kartka nosiła nazwisko Edward Józef. Domyśliłam się, że chodzi o drugiego ucznia kompletów – Edwarda Jędrzejczyka, syna Józefa. Odpowiedziałam, że takiego nie znam, bo zresztą są tylko dwa imiona. Ostatnia kartka była z nazwiskiem Tadeusza Miernika. Brat powiedział, że to jego pracownik z biura nadleśnictwa. Po tym wywiadzie żandarmi poszli. Tadeusz Miernik był uprzedzony, aby nie przychodził do pracy. Nie wiem, czym by się skończyło to śledzenie, gdyby żandarmi w tym składzie pozostali dłużej w Bodzentynie. Ale na froncie wschodnim robiło się gorąco,



ten zespół żandarmów wyjechał na front i nasza sprawa ucichła. Później dowiedziałam się, że to był donos granatowego policjanta Sikory z Wiączki, oskarżający mnie i moich uczniów o współpracę z lasem. Czy konfident nie znał dokładnie imion i nazwisk, czy podał tak celowo, trudno było stwierdzić.

Po dokonaniu przez Niemców pacyfikacji w Bodzentynie, Dąbrowie, Michniowie wydawało się wszystkim, że kolej przyszła na Siekierno. Była to wieś, otoczona lasem i położona najbliżej miejsca największego zgrupowania chłopców z lasu na Wykusie, toteż mieszkańcy Siekierna żyli w ciągłym nerwowym napięciu, młodzi sypiali w lesie, lub w stodołach, aby łatwiej wymknąć się w razie obławy. Nie zawsze też było wiadomo, czy to jest obława wsi, czy lasu?

Był taki dzień, że Niemcy pojawili się wcześniej rano i obstawili Siekierno, a grupa żandarmów chodziła od domu do domu. Do mnie przyszła matka powiedzieć, abym wstała z łóżka i ubrała się, bo Niemcy byli o parę domów od nas, a byliśmy pewne, że to jest spęd ludzi w oznaczone miejsce, dla dokonania egzekucji. Przeżyliśmy jeszcze jakiś czas tej niepewności, co będzie, aż wyjaśniło się, że to spęd krów, a nie ludzi.

Zarekwirowali Niemcy wtedy wszystkie krowy, zostały tylko wcześniej ukryte. Brat mój chronił krowę w specjalnie zrobionym schowku w sianie w stodole. Krowa była na tyle „inteligentna”, że siedziała cicho, nie ryczała.

Niemcy przyjeżdżali na wieś i zabierali siano. Tak się zdarzyło, że pewnego dnia rano poszłam do chałupy starej, gdzie mieszkała matka z najmłodszym bratem Stefką i w chałupie zastałam brata z Rosjaninem rannym w rękę. Matka poprzedniego dnia poszła do ciotki do Huciska i miała zostać tam parę dni.

Brat opowiedział mi, że w nocy przyszła grupa Rosjan, byli to spadochroniarze radzieccy, którzy obozowali koło Langiewicza. Spadochroniarze przynieśli zabłądzonego kurę, oprawili ją i gotowali, brat dostarczył im ziemniaki, bo chleba najczęściej w domu brakowało.

Po spożyciu jedzenia grupa zebrała się do odejścia, zostawiając w domu rannego. W lesie było już w tym czasie już chłodno. Naradzaliśmy się z bratem, co zrobić? Nie było wskazane, aby we wsi



rozeszła się wiadomość o spadochroniarzu, więc brat na dzień loko-
wał go w stodole na sianie, gdzie było ciepło i tam zanosił jedzenie.
Na noc sprowadzał go do domu.

Po dwóch dniach rano rozeszła się wiadomość, że Niemcy
przyjeżdżają po siano do Siekierna. Kazałam bratu zamknąć chał-
pę na kłódkę i wynieść się z domu na cały dzień. Stodoła nie była
zamknięta na kłódkę. Myślałam tak, że gdyby, przy braniu siana,
Niemcy znaleźli Rosjanina, to będę się tłumaczyć, że nic nie wiem,
widocznie sam wszedł do niezamkniętej stodoły. Cały dzień sie-
działam jak na szpilkach. Szczęśliwie, Niemcy tego dnia brali siano
z sąsiedniej wsi Bronkowicach. W umówiony z kolegami dzień
spadochroniarz pożegnał brata i poszedł na spotkanie towarzyszy
w oznaczone miejsce, gdzie stał krzyż na skraju lasu.

W pierwszych latach okupacji Niemcy nie wchodzili w głąb
lasu, a przejeżdżając przez las szosą zawsze ostrzeliwali drogę.
19 lipca 1943 roku wybrałam się na Wykus, niosąc koszyk wiśni
-szklanek dla chorych chłopców. Szłam przez las ścieżką, prowa-
dzącą z Siekierna wprost do obozu na Wykusie. Niedaleko obozu
usłyszałam strzał, ale sądziłam, że to niewypał któregoś z party-
zantów. Po kilku zaledwie krokach spotkałam pięciu partyzantów,
którzy wycofali się w stronę Siekierna i którzy poinformowali mnie,
że w obozie są Niemcy. Nie wierzyłam im, powiedziałam, że Niem-
cy nigdy do lasu nie wchodzili. Ale chłopcy przekonali mnie, bo wi-
dzieli na własne oczy Niemców w obozie. Wycofałam się więc ra-
zem z nimi, wiśnie chłopcy zjedli, a ja, wracając, zbierałam trochę
grzybów. Pojedynczo wyszliśmy z lasu i dotarliśmy do wsi, w różne
miejsca.

Zdążyłam tylko zdjąć spodnie i szykowałam pranie, gdy we-
szli do mnie Niemcy, którzy szosą dotarli szybciej do wsi niż ja la-
sem. Nie pamiętam teraz, o co pytali, nic szczególnego nie wyda-
rzyło się. Dowiedziałam się później, że była to pierwsza oblawa na
partyzantów w lesie, która trafiła w próżnię, bo „Ponury” – Jan Piw-
nik, dowódca zgrupowania, został uprzedzony o zamierzonej obl-
awie i w przeddzień wycofał oddziały.



Było to parę dni po pacyfikacji Michniowa, która odbyła się w dniach 12-13 lipca 1943 roku. Pierwszego dnia Niemcy aresztowali i zatrzymali w Michniowie ludzi, którzy znajdowali się na liście. Bili ich, a później wszystkich schwytanych spalili w stodole. Wśród nich znalazł się mój narzeczoną – leśniczy Stefan Smuga Arendarski. Zwykle nocował w Siekiernie, ale 12 lipca zamierzał pojechać do Kielc po obrączki, bo planowaliśmy wziąć ślub 4 września, w dzień moich imienin. Spał więc u siebie w leśniczówce w Michniowie, a rano wcześniej wyjechał na rowerze z domu. Na drodze do Suchedniowa został zatrzymany przez Niemców i później zamordowany. Podobno jego nazwisko było na liście denuncjacyjnej.

Wiadomość o wypadkach w Michniowie dotarła na Wykus i „Ponury” zorganizował zaraz w nocy, z 12 na 13 lipca 1943 roku, napad na pociąg z Niemcami jako odwet za Michniów. Ostrzelano pociąg przed stacją Berezów. Wracający z akcji przez Michniów oddział partyzancki ostrzegał pozostałą we wsi ludność, aby opuściła wieś. Ale ludzie pozostali przy życiu powiedzieli, że jeśli Niemcy wczoraj nic im nie zrobili, to i dzisiaj nic im nie będzie i zostali. Tymczasem rano 13 lipca Niemcy otoczyli wieś. Grupa chodziła od domu do domu, kazali mieszkańcom kłaść się na podłogę, strzelali i zapalali dom. Spłonął cały Michniów z ludźmi, którzy nie zdołali się ocalić. Tam też 13 lipca zginęła rodzina mojej ciotki Rozalii i Piotra Dupaków, z czworgiem dzieci. Ocalał najstarszy syn Jan, który był na pocztę w Suchedniowie listonoszem, oraz Franciszek, dwunastoletni chłopak, który uciekł do lasu. Był później do końca wojny w partyzantce.

Mówiono później, że pierwszy dzień pacyfikacji był robotą konfidenta Twardowskiego, mieszkającego we wsi Orzechówka niedaleko Michniowa. Notabene ten Twardowski pochodził z Siekierni. Po wojnie nikt nie widział go w tej okolicy. Natomiast pacyfikacja 13 lipca 1943 roku była zemstą Niemców za ostrzelany pociąg. Na kamiennej płycie pomnika ofiar pacyfikacji wyryte są nazwiska 204 zamordowanych michniowian. Budynek leśniczówki, położony około 300 metrów od wsi pod samym lasem, ocalał.



Niemcy widzieli ślady wycofującego się oddziału partyzantów w kierunku Wykusu po napadzie na pociąg, stąd 19 lipca 1943 roku nastąpiła pierwsza obława, zresztą nieudana, przeprowadzona od strony Wąchocka. 16 września 1945 roku Niemcy zorganizowali drugą obławę na las siekierzyński, i to na dużą skalę. Podobno dwa tysiące Niemców otoczyło las ze wszystkich stron, a przeczesywali go Niemcy z Własowcami i Kałmukami oraz psami. Zgrupowania partyzantów przerzuciły się z Wykusu na Barwinek, gdzie przyjęły stanowisko bojowe i starcie z Niemcami trwało aż do zmierzchu. Niemcy, bojąc się nocą w lesie pozostać, wycofali się. Następnego dnia przeszukiwali las za pomocą samolotów, ale nie zdołali wykryć ukrytych partyzantów. Trzeciego dnia obława została zakończona. To działo się w lesie, a co w Siekiernie?

Wcześniej rano brat, który spał w stodole, zobaczył światła motorów jadących od strony lasu. Prędko pobiegł pod moje okno, aby uprzedzić mnie o nadjeżdżających Niemcach. Nie zdążył mi jednak nic powiedzieć, bo zobaczył światła już w Ulicy (tak nazwano część Siekierni gdzie mieszkaliśmy), prędko zawrócił i uciekł do lasu, sądząc, że to obława wsi. Za nim pobiegł pies, przywiązany do brata, który wszędzie mu towarzyszył. Tymczasem Niemcy rozlokowali się po wszystkich domach położonych wzdłuż lasu, zorientowaliśmy się wówczas, że to obława lasu. Niepokój o brata wzrósł jeszcze następnego dnia, gdy na podwórzu starszego brata Ignaca Niemcy przyprowadzili starszą kobietę, służącą gajowego Pajka, której kazano nieść zepsuty aparat telefoniczny, traktując ją jako łączniczkę z partyzantami. Wraz z nią prowadzili trzech chłopców z Siekierni, schwytanych w lesie, którzy tam się ukryli, sądząc, że to obława wsi.

Mimo że moja matka z płaczem tłumaczyła, że to nasi ludzie ze wsi, a nie partyzanci, i to samo świadczyli ludzie z sąsiedztwa, Niemcy zatrzymali wszystkich, wyprowadzili za stodołę i zastrzelili tę kobietę, a trzem chłopcom kazali ją zakopać na polu. Chłopców bili i pytali, gdzie są partyzanci. Wacław Pajek, syn gajowego, miał oko podbite i zaczął uciekać, to go od razu zastrzelili. Pozostałych



dwóch Pajdo i Zymierę przywiązali do drzewa i bili kołkami, dopytując o partyzantów.

Był to drugi dzień obławy. Poczta „pantoflowa” dała znać, że brat Stefek młóci u kogoś w Sieradowicach. Poszłam więc rano do Sieradowic, aby sprawdzić tę wiadomość. Faktycznie, brat w pożyczonych butach, bo był boso, wiedząc co dzieje się w Siekiernie, został i młócił z innymi, aby nie zwracać na siebie uwagi. Miał jednak dużo szczęścia. Opowiadał, że przeszedł las i sądząc, że to obława Siekierna, wyszedł do Bronkowic wprost na Niemców, którzy i tam obstawiali las. Tłumaczył się, że jest robotnikiem leśnym, miał ze sobą taką legitymację, i w lesie naprawiał linię telefoniczną, łączącą leśnictwo Bronkowice z nadleśnictwem Siekierno. Podobno prowadzono go od jednej niemieckiej placówki do drugiej, w końcu zwolniono. Był boso z psem i znany przez ludzi w Bronkowicach, to go uratowało. Myślę, że i to, że wyszedł z lasu sam, a nie schwytano go w lesie, jak tych trzech w Siekiernie.

Po południu tego dnia wróciłam do domu, aby uspokoić matkę i brata, że Stefek wyszedł cało. Dowódca obławy, stacjonujący u starszego brata, mówił do mnie z oburzeniem: „Matka płakała, bandytów płakała”. Ja też mu mówiłam, że to żadni bandyci, tylko chłopcy z naszej wsi, których wszyscy znają. Ale można było mówić jak do ściany. Wieczorem tego dnia widziałam przez okno, jak Niemcy kopali obu zabitych chłopców i przeprowadzili do sąsiedniego gospodarstwa, gdzie zamknęli w oborze. W nocy Pajdo zmarł, zakopano go za stodołą.

Następnego dnia, był to już trzeci dzień obławy, Niemcy zakończyli obławę i do samochodu zabrali zbitego Zymierę. Koło Szydłowca zwolnili go, jako niewinnego. Oto logika niemiecka. Drugiego dnia obławy brat Ignac miał też nieprzyjemne wydarzenie. Niemcy przyprowadzili do niego chłopca, którego Ignac nie znał. Ale żeby go ratować, powiedział, że go zna i że pochodzi on ze wsi Radkowice. Niemiec wsadził brata na motor i pojechali do Radkowic, aby wyjaśnić tożsamość zatrzymanego. Ignac powiedział, że nie wie, co byłoby po dotarciu do Radkowic, ale przypadek sprawił, że koło Bronkowic Niemcy ostrzelali



ich motocykl, nie poznali, że to niemiecki. Prowadzący motocykl Niemiec zawrócił do Siekiernia, rezygnując z dalszego wyjaśniania.

Wydarzenia tej drugiej obławy sprawiły, że matka zachorowała poważnie, dostała szoku nerwowego. Woziliśmy ją z bratem wozem do Suchedniowa do dr. Poziomskiego. Kilka tygodni przeleżała w łóżku, zanim zatarło się odniesione wrażenie.

Trzecia obława, 28 października 1943 roku, spowodowała śmierć przeszło 100 partyzantów. Była to obława połączona z nalotem samolotów nad Wykus. Na las posypały się serie z broni pokładowej i wiązki granatów. Ze wszystkich kierunków nacierali Niemcy. W wyniku obławy przestał istnieć pododdział inspektora „Jacka” – Jana Kosińskiego, który pracował na Wykusie jako ochrona radiostacji. Sam „Jacek” z kilkoma tylko żołnierzami, ratując radiostację, wyszedł cało z obławy. Przez całą następną noc zbierano i grzebano zabitych. Nie wszystkich jednak odnaleziono, bo po upływie roku znany w Siekiernie kłusownik Antek Brzeziński opowiadał mi, że natknął się w lesie na szkielet zabitego, ogryzionego już przez lisy. Po obławie Niemcy z Kałmukami znaleźli się w Siekiernie i tam, gdzie byli Kałmucy, słychać było krzyki.

Pozostali przy życiu partyzanci zostali zamelinowani po wszystkich wsiach gminy Bodzentyn dla przetrwania zimy 1943/44 roku. „Ponury” został odwołany z dowodzenia zgrupowaniami w Świętokrzyskich Górach i przeniesiony na teren Nowogródka. Tam w brawurowym ataku na umocnione bunkry niemieckie zginął pod wsią Jewłasze dnia 16 kwietnia 1944 roku. Myślą tak był na Kielecczyźnie, że jego ostatnie wypowiedziane słowa to: „i pozdrówcie Góry Świętokrzyskie”. 40 lat później, 16 kwietnia 1984 roku, odsłonięto pomnik „Ponurego” obok kościoła w Wąchocku.

Po odwołaniu „Ponurego” dowództwo nad zgrupowaniem AK od początku 1944 roku objął „Nurt” – Eugeniusz Gedymin Kaszyński. „Nurt” był też skoczkiem „cichociemnych”.

Dwie ostatnie obławy były dziełem „Matora” – Jerzego Wojnowskiego, który prawie cały 1943 rok był agentem gestapo na niemieckich usługach. Ten niemiecki konfident w partyzantce był łącznikiem między Warszawą a „Ponurem”. Załatwiał też sprawy



aprowizacji. Został rozszyfrowany, schwytany i rozstrzelany dnia 28 stycznia 1944 roku.

Noce i dni były pełne niepokoju w Siekiernie w latach 1943-44. W nocy wstawało się 3-4 razy – niekiedy na wołanie naszych „proszę otworzyć”, spadochroniarzy radzieckich „otwieraj”, lub Żydów skamlających o parę ziemniaków. Wszyscy oni przychodzili z lasu wygłodzeni. Wczesnie rano zjawiali się Niemcy za kontyngentem, spędem ludzi czy krów, nigdy nie było wiadomo, jaki był cel najazdu. Upieczone parę bochenków chleba szło prawie jednej nocy na wyżywienie partyzantów. Zawsze u nas był brak chleba, wtedy w nocy gotowało się zupy ziemniaczane, aby chłopcy mogli się czymś pożywić.

Pamiętam, jak pewnego dnia zebrano z całej wsi po bochenku chleba i cały wóz załadowany chlebem stał przez całą noc w stodole nadleśnictwa. Rano wczesnie mieli partyzanci zabrać chleb do lasu. Wczesnie rano usłyszałam kanonadę od strony nadleśnictwa. To partyzanci zabierający chleb otworzyli ogień i ostrzelali Niemców, którzy niespodzianie przyjechali do nadleśnictwa. W wyniku strzelaniny jeden Niemiec został ranny, a chłopcy z chlebem odjechali do lasu. Rannego Niemca przeniesiono do mieszkania brata, inż. Władysława Szafrąca, który w tym czasie był nadleśniczym w Siekiernie. Strzelanina odbyła się poza obejściem nadleśnictwa, więc Niemcy opatrzyli rannego i odjechali, nie wyrządzając mieszkańcom nadleśnictwa krzywdy. Zabrali tylko poduszkę i kołdrę na wieczne nieoddanie.

Współpracowałam z partyzantami i miałam z nimi łączność, tak zresztą jak wielu mieszkańców Siekierni. Pewnego dnia łącznik przyniósł wiadomość, aby przygotować miejsce na operację jednego z chłopów. Zdecydowałam, że operacja może się odbyć tylko u mnie w domu. Zajmowałam wtedy domek z dwoma pomieszczeniami, bo właścicielka, moja bratowa, wyszła ponownie za mąż i przeniosła się do Wzdolu – Wiączki. Wieczorem dopiero przywieziono rannego w brzuch chłopca, więc cały dzień miałam na przygotowanie operacji. Musiałam wtajemniczyć w to przedsięwzięcie matkę i braci, bo nie było światła elektrycznego, więc trzeba było



zebrać dużo lamp i świeczek oraz przygotować gorącą wodę. Przed wieczorem przyszedł chirurg, dr „Zan” – Kazimierz Łotkowski z łącznikiem i walizką narzędzi. Wieczorem przywieziono chorego wozem, z obstawą partyzantów.

W izbie przy zasłoniętych szczelnie dywanami oknach, na kuchennym drewnianym stole odbyła się operacja uśpionego chloroformem chorego. Trzymając bliżej lampę, asystowałam przy operacji i ciągle tylko patrzyłam, aby nie zaszyli czegoś do brzucha. Asystent chirurga skręcał się podczas operacji, opierał się o stół, krzywił. Okazało się, że dostał bóle i ledwo wytrzymał do końca zabiegu. Ale kulę wyjęto, chorego zabandażowano i przewieziono na łóżko, spał. Operacja odbyła się około północy w obstawionym przez partyzantów domu. Po operacji wszyscy zaczęli się zbierać do odejścia, z nimi chirurg. Wtedy ja zaczęłam prosić chirurga, aby został do rana, dopóki operowany się nie obudzi, obiecując doktorowi, że raz prześpi się w łóżku, a nie w lesie. Ale dopiero po zapewnieniu, że w razie przyjazdu Niemców mam schowek dla niego i chorego, zdecydował się do rana zostać. Rano został odprowadzony do obozu. Wtedy to powiedziałam doktorowi „Zanowi”, że on boi się, mając rewolwer, a ja nie miałam nawet się czym zastrzelić, gdyby Niemcy mnie przychwycili. Całą noc sprzątałam i czyściłam narzędzia chirurgiczne.

Chory rano się obudził i później leżał u mnie przez parę dni. Według zalecenia doktora miałam choremu początkowo tylko zwilżać usta mokrą watą, później po łyżeczce dawać herbaty. Tak postępowałam, chory miał duże pragnienie, nie mogłam herbaty blisko niego stawiać, bo sięgał po szklankę. A musiałam zostawić go samego, bo w całym domu czuć było chloroform i nie mogłam w sąsiedniej izbie prowadzić lekcji z uczniami. Przeniosłam naukę do domu brata, a swój dom zamykałam tak, aby nikt tam nie wchodził, aby nie rozniosła się wiadomość o pobycie partyzanta. Mimo zachowanej ostrożności po paru dniach we wsi zaczęły się szeptki.

Wieczorem przyjechali wozem, wyłożonym pierzyną i zabrali chłopca. Było mi przykro, bo chłopiec nie chciał jechać, prosił, abym go nie dawała do lasu, a ja nie mogłam postąpić inaczej. Nie



mogłam narażać, pomijając siebie, ale całej rodziny i mieszkańców wsi. Obiecałam mu, że będę go w lesie odwiedzać. Na drugi dzień po odejździe poszłam do lasu, zabierając świeżą koszulę, którą moja matka uprała i zastałam już tylko grób. Dowiedziałam się od doktora, że chory wstał w nocy, poszedł do ogniska i wypił całą menażkę kawy. Szwy popękały i nie było ratunku. Dużo gorzkich słów usłyszał dr „Zan” ode mnie. Tłumaczył się, że mówił choremu, aby dużo nie pił. Powiedziałam mu, że nie jest lekarzem, jeśli nie rozumie, że samo upomnienie chorego nie powstrzyma, gdy go pali pragnienie. Należało go w nocy pilnować! Komendant „Nurt” przyznał mi rację, powiedział, że postawiłby straż, gdyby był uprzedzony.

Po wojnie nie spotkałam dr. „Zana”, ale w 1950 roku rozmawiałam z nim telefonicznie, gdy zadzwonił do Obserwatorium Astronomicznego, aby złożyć mi gratulację z racji przeczytanej o mnie notatki w gazecie. Nie zdradził wtedy ani pseudonimu, ani nazwiska, powiedział, że przeżyliśmy razem straszną noc w Siekiernie. A ja niejedną straszną noc w Siekiernie przeżyłam, domyślałam się jednak kto mówi. Nie przyjął wtedy zaproszenia odwiedzenia Obserwatorium, ani później nie uczestniczył w spotkaniach partyzantów na Wykusie. Upłynęło 42 lata od przeprowadzonej operacji, wyżej opisanej. Właśnie w końcu września 1985 roku otrzymałam krótki list od dr. „Zana” Kazimierza Łotkowskiego, wysłany z Piły. List zawiera tylko zapytanie, czy to ja jestem „tą dzieloną dziewczyną, która 10 sierpnia 1943 roku odważyła się udostępnić swoje mieszkanie dla przeprowadzenia operacji jamy brzusznej ранnego partyzanta”. Była także prośba o parę słów: „Jestem b. ciekaw, jak potoczyły się dalsze Pani losy, czy nie miała Pani kłopotu z racji udzielonej nam gościny? Odpisałam obszerny list.

Obóz spadochroniarzy radzieckich, położony niedaleko dawnego obozowiska Langiewicza, był dookoła zaminowany. Antek Brzeziński z Siekierna, będąc w lesie w sprawach jemu wiadomych, nadepnął na mnie. Wysadziła go na wysokość drzew, spadając, chwycił się gałęzi tak, że z pewnym osłabieniem szybkości spadł na ziemię. Po przyjsciu do przytomności dowlókl się do rzeki za Lubunią, obmył się, napił wody i tam leżał. Znaleźli go nasi partyzanci



i zabrali do obozu, gdzie go leczyli. Przeszło dwa tygodnie nie widzieliśmy Antka w Siekiernie, nikt nie wiedział co się z nim stało. Być może rodzina jego wiedziała, ale konspiracja obowiązywała. W jakiś czas po wypadku Antek opowiedział mi swoją przygodę, pokazywał rękę czarną od dłoni do ramienia, nabitą prochem. Stąpnał na minę końcem buta, stąd wybuch objął jedną stronę ciała.

Spadochroniarze radzieccy przychodzili też nocami do wsi. Było wśród nich dwóch młodych, którzy przez pewien okres systematycznie mnie odwiedzali. Być może prowadzili wywiad, co się we wsi dzieje, siedzieli i opowiadali też o sobie. Jeden z nich pochodził z Kaukazu i zachwycał się urokiem tych gór. Imion ich teraz nie pamiętam.

Wiedzieli, że uczę i widzieli u mnie duży atlas geograficzny, wyszukiwaliśmy na nim miejsca ich pochodzenia. Jednej nocy przyszli z oznajmieniem, że jeden z nich wygadał się w obozie, że mam duży atlas geograficzny. Dowódca ich miał przyjść i atlas zabrać dla swojego użytku. Dobrze, że chłopcy mnie ostrzegli wcześniej, atlas był pożyczony, nie był moją własnością, prędko więc go ukryłam. Następnej nocy, po tym ostrzeżeniu, przysłała cała grupa spadochroniarzy radzieckich, żądając atlasu, bo jeśli nie dam, to będą robić rewizję. Powiedziałam im, że atlas był pożyczony, więc oddałam właścicielce. Nie muszą przewracać mi rzeczy i robić rewizji, bo atlasu nie mam. Na tym skończyły się wizyty.

W połowie sierpnia 1944 roku przez 3 dni przebywał w Siekiernie 2 pp legionowej, utworzony z różnych zgrupowań, łącznie ze zgrupowaniem dowodzonym przez „Nurta”. Maszerowali na pomoc walczącej Warszawie. Postój dużej armii partyzanckiej w Siekiernie nie uszedł uwagi Niemców, tym bardziej, że placówka we Wzdole na drodze do Siekierna ostrzelała samochód niemiecki. Tylko jednego Niemca schwytano, a dwóch uciekło. Po odejściu 2 pp legionowej z Siekierna, mieszkańcy, bojąc się odwetu ze strony Niemców, w większości sypiali w lesie przez parę nocy. Niemcy jednak byli już osłabieni, wycofali się, Siekierno ocalało.

Front wschodni dotarł do Wisły w okolicach Sandomierza. Partyzanci walczyli z Niemcami na zachód od Siekierna w lasach



osieczęskich, Warszawa walczyła, w Siekiernie też nie było spokoju. Grasowały bandyckie grupy, rabując po wsi co się dało zabrać. Słyszałam, że u kogoś zabrali nawet miednicę, a u brata w nadleśnictwie – dziecinne zabawki. Razu pewnego, gdy brat nie chciał otworzyć, strzelali do domu. Rodzina brata była wystraszona, postanowili więc wyjechać do Bliżyna, poprzedniego miejsca pracy brata w tamtejszym nadleśnictwie. Nadleśnictwo Siekierno stało puste, w nocy czasem nocował tam bratanek Sławek, ale przy dłuższej nieobecności gospodarza było narażone na rozgrabienie. A i matka niepokoiła się, bo nie było żadnej łączności i wiadomości z Bliżyna. Postanowiłam więc iść do Bliżyna piechotą przez las, bo bałam się pociągami „łapanki”. 4 września 1944 roku, w niedzielę, wyruszyłam z Siekierna lasem do Suchedniowa 10 km, i później też lasem do Bliżyna około 10 km. Myślałam, że w lesie mogę spotkać tylko partyzantów, którzy mogą mnie ewentualnie poinformować, co dzieje się w Suchedniowie i czy bezpiecznie mogę przedostać się do lasu Bliżyńskiego. Trzeba było przekroczyć w Suchedniowie ruchliwą szosę Kielce – Warszawa. Pierwszy odcinek drogi przebyłam bez żadnych spotkań. W Suchedniowie wstąpiłam do domu szkolnej koleżanki, która poinformowała mnie, że na razie spokój na terenie Suchedniowa. Przekroczyłam więc szosę i drogą przez pola dostałam się do lasu Bliżyńskiego.

Sądziłam, że już poza mną są wszystkie kłopoty. Maszerowałam więc zadowolona, piękną zieloną drogą wśród lasu, przy pięknej słonecznej pogodzie. Droga była prosta, nieco pod górkę. Naraz spostrzegłam na górcie, w odległości może 200 metrów, ustawione działo artyleryjskie i kręcących się ludzi w niemieckich mundurkach. Zdrętwiałam ze strachu. O zawróceniu nie było mowy, bo oni mnie też widzieli i zaczęliby strzelać. Szłam więc naprzód, już nie tak dziarsko jak poprzednio, ciągle tylko myślałam, co Niemcy w lesie robią i jak się mam tłumaczyć? Gdy podeszłam bliżej, mój strach sięgnął zenitu, zobaczyłam bowiem siedzącego przy dziale Niemca, a wokoło kręcących się Kałmuków. Przez cały okres okupacji nigdy się tak nie bałam, jak tam wtedy. Jeden z Kałmuków wyszedł kilka metrów na moje spotkanie i dopytywał skąd i dokąd idę? Ja udawa-



łam, że go nie widzę i nie słyszę. Szłam prosto do tego siedzącego Niemca i po polsku tłumaczyłam mu, że idę z Siekierna do Bliżyna po brata nadleśniczego z Siekierna, aby wracał do opuszczonego nadleśnictwa. Niemiec patrzył na mnie z politowaniem i zapytał, dlaczego tędy idę? Tłumaczyłam, że to najbliższa droga, ale jeśli nie mogę iść dalej, to zawrócę. Niemiec powiedział, że mogę iść dalej. Ruszyłam więc w stronę Bliżyna, ale ze mną ruszył też Kałmuk, prowadząc konie do wodopoju. I zaraz zaczął ze mną rozmowę: „skolko masz lat?”; odpowiedziałam że 40, a jemu przypisywałam tylko 17 lat, aby zrobić go smarkaczem w stosunku do mnie. Dalej „siadaj na konia”. Na to odrzekłam, jeśli do Bliżyna to siadam, ale do wodopoju mi się nie opłaca. W połowie drogi do następnego posterunku Kałmuk zapytał: „ty Ukrainka Polka?”. Wtedy wystraszona potwierdziłam: „tak, Ukrainka Polka”. Kałmuk skreślił do wodopoju, ja poszłam dalej. Byłam zatrzymana jeszcze przez trzy dalsze posterunki, ale mówiłam, że pierwszy posterunek pozwolił mi iść do Bliżyna.

Dotarłam do domu brata w Bliżynie z duszą na ramieniu, dowiedziałam się, że Niemcy w lesie pilnowali kopania rowów. Niemniej powiedziałam bratu, że sama nie wracam. Następnego dnia wracaliśmy z bratem tą samą drogą. Posterunki legitymowały tylko brata i Niemcy mówili: „prawdę powiedziała, że idzie do brata”.

Mnie już znali i nawet nie żądali kenkarty. Przed Kałmukiem uratowała mnie bluzka, którą miałam na sobie, była to płócienna bluzka z haftem ukraińskim, czarno-czerwona. Bluzkę przechowuję dotąd jako talizman.

14 stycznia 1945 roku wojska radzieckie weszły do Siekierna po uprzednim ostrzelaniu terenu z samolotów. Z mieszkańców Siekierna Niemcy zabili 6 osób w różnych okolicznościach. Wywiezieni do Oświęcimia dwaj leśniczowie też tam zginęli. Nie było jednak większej masakry, Siekierno jako całość ocalało, a to dzięki zwartej postawie konspiracyjnej mieszkańców, którym przyświecała tylko myśl walki z okupantem i przetrwania ciężkiego okresu wojny. Nie było w Siekiernie żadnego konfidenta, ani zdrajcy.



X. Rozalia Szafraniec



Rozalia Szafraniec urodziła się 28 lutego 1910 roku w Siekiernie, wiosce położonej w województwie świętokrzyskim. Jako jedno z siedmiorga rodzeństwa, wychowywała się bez ojca, który zmarł, gdy miała 3 lata. Uczęszczała do Szkoły Podstawowej w rodzinnej miejscowości. W 1929 roku ukończyła naukę w Państwowym Gimnazjum im. Błogosławionej Kingi w Kielcach, będąc tym sa-

mym pierwszą mieszkanką Siekierni ze świadectwem maturalnym. W 1934 roku, uzyskując tytuł magistra, ukończyła Wydział Matematyki na Uniwersytecie Warszawskim. Przez rok pracowała jako asystent obserwatora w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na Lubomirze w pobliżu Myślenic. W latach 1935-1936 ukończyła kurs nauczycielski i od 1 września 1936 roku rozpoczęła pracę jako nauczyciel matematyki w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Mysłowicach.

Po wybuchu II wojny światowej wróciła do rodzinnego Siekierni, aktywnie włączając się w pracę konspiracyjną. Od początku okupacji organizowała i prowadziła tajne nauczanie. Fakt, że pracowała jako gminna agronomka, pozwalał jej na w miarę bezpieczne poruszanie się po terenie gminy. Była także Komendantem Wojskowej Służby Kobiet w gminie Bodzentyn. Od 1942 roku żołnierz ZWZ, a później AK Korpusu „Jodła” o pseudonimie „Żur” lub „Ażur”. Aktywnie współpracowała ze stacjonującym na Wykusie w lasach siekierzyńskich Zgrupowaniem Świętokrzyskim AK majora Jana Piwnika „Ponurego”.

Podczas pacyfikacji pobliskiego Michniowa w dniach 12-13 lipca 1943 roku, wśród 204 ofiar był także jej narzeczony, leśniczy,



żołnierz AK Szczepan Arendarski. Ta osobista tragedia sprawiła, że w późniejszym czasie nigdy nie wyszła za mąż, jednak nie osłabiła jej zaangażowania w działalność konspiracyjną. W swoich wspomnieniach Rozalia Szafraniec opisuje tragiczne lata hitlerowskiej okupacji, przytaczając przypadki bestialstwa niemieckich oprawców, m.in. zamordowanie mieszkańców Siekiernia na podwórku jej starszego brata Ignacego. Bardzo szczegółowo opisuje również współpracę z partyzantami ze Zgrupowania Jana Piwnika „Ponurego” oraz prowadzenie zajęć w ramach tajnego nauczania. Wspomina także czasy, gdy po zakończeniu wojny pracowała jako nauczycielka w Bodzentynie oraz w Kielcach, w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Bł. Kingi.



Od 1947 roku na stałe związała się z Krakowem, wracając do pracy w Obserwatorium Astronomicznym na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pracowała aż do przejścia na emeryturę w 1973 roku. W 1950 roku obroniła doktorat z filozofii, a od 1951 roku była adiunktem w Obserwatorium Astronomicznym UJ. W swojej pracy zawodowej zajmowała się głównie obserwacją wizualną gwiazd zmiennych zaćmieniowych (odkryła dwie nowe gwiazdy zmienne). Była niekwestionowaną liderką i ekspertem w prowadzeniu tych obserwacji. Przez wiele lat była odpowiedzialna za nadawanie radiowych sygnałów czasu, a także pracowała jako redaktor „Postępów Astronomii”.

Jej pasją było także szybownictwo, co potwierdziła certyfikatami zdobytymi jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Szybownictwo oraz uwielbiane przez nią podróże w ciekawe, często egzotyczne zakątki świata były powodem, dla którego otrzymała



sympatyczny przydomek „Rosa Volens”, co znaczy „Latająca Róża”. O swoich wojażach, zarówno służbowych jak i prywatnych, pisała w swoich *Pamiętnikach*, opisując przebieg poszczególnych ekspedycji m.in. do Egiptu, Turcji, Gruzji, Włoch, Albanii, Jugosławii, Norwegii, Danii, czy Wysp Kanaryjskich.

Za swą konspiracyjną działalność w okresie II wojny światowej doznawała w czasach PRL wielu upokarzających konsekwencji, m.in. nie zatwierdzono jej habilitacji w 1963 roku, a także nie wyrażono zgody na wyjazd do USA, gdzie miała prowadzić zajęcia na Uniwersytecie w Filadelfii. Te niepowodzenia znosiła jednak z wyjątkową godnością, twierdząc, że jej konspiracyjna działalność podczas okupacji była ważniejsza, niż szybka ścieżka kariery zawodowej. W dowód uznania jej pracy naukowej dr Roger Diethelm nazwał swoje prywatne obserwatorium w Metzerlen w Szwajcarii imieniem Rozalii Szafranec.



Po przejściu na emeryturę Rozalia zaczęła częściej odwiedzać swoje rodzinne strony – ukochane Góry Świętokrzyskie, a w nich jej małą ojczyznę – Siekierno. Pomimo tego, że zwiedziła wiele zakątków świata, to właśnie tutaj wracała najchętniej. Podczas swych powrotów do rodzinnych stron zawsze spotykała się z całą rodziną, pytając o najważniejsze sprawy w życiu bliższych i dalszych krewnych. Pomimo problemów zdrowotnych m.in. dwukrotnego zawału serca

w latach 70 ubiegłego stulecia, dożyła sędziwego wieku. Zmarła 1 marca 2001 roku, mając 91 lat. Spoczęła w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym we Wzdole Rządowym.



Bibliografia

1. Maciej Borczyński, *Almanach Polskich Leśników Kombatantów*, Poznań 1997.
2. Bogumił Józef Serdelski, *Lasy nasiąkłe krwią*, t. I i II, Radom 1996.
3. Marian Szymański, *Oddział majora Hubala*, Warszawa 1972.
4. Łukasz Ksyta, *Major Hubal. Historia prawdziwa*, Warszawa 2014.
5. Zygmunt Zieliński, *Udział leśników polskich w II wojnie światowej (wybrane przykłady)*, „Niepodległość i Pamięć” nr 15, 1999.
6. Marian Budzyński „Świerk”, *Leśnicy Okręgu Radomsko-Kieleckiego w walce z niemieckim najeźdźcą w latach 1939-1945*, „Zeszyty Kombatanckie AK”, zeszyt 40.
7. Piotr Kacprzyk, *Świętokrzyskie tradycje szkolnictwa leśnego, „Las dobre sąsiedztwo – Magazyn leśnego Kompleksu Promocyjnego Puszcza Świętokrzyska”* 2016.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	3
I. Lasy polskie	5
II. Cywilny Ruch Oporu Leśników	8
III. Na szlaku „Hubala”	14
IV. Lasy i leśnicy Nadleśnictwa Zagnańsk ...	33
V. Witold Bimer – Zagnańsk w okresie okupacji	70
VI. Szkolnictwo leśne w województwie kieleckim	81
VII. Szkoła leśników w Zagnańsku	83
VIII. Michniów	88
IX. Siekierno w czasie wojny – wspomnienia	100
X. Rozalia Szafraniec	122
Bibliografia	125